GAZETA ADMINISTRACJI i POLICJI PAŃSTWOWEJ



№ 15. WARSZAWA, DNIA 7-GO KWIETNIA 1923 ROKU. ROK 5.

PROF. WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI.

ZE STUDJÓW NAD PRAWEM ADMINISTRACYJNEM. (Ciąg dalszy)

C. Organizacja sądownictwa administracyjnego.

I.

Polska. Sądownictwo administracyjne w Polsce opiera się obecnie na art. 73 konstytucji i na ustawie z 3 sierpnia 1922 r. L. 600 Nr. 67 dz. ustaw Rzeczypospolitej Polskiej o N. T. A.

Art. 73 Konstytucji opiewa: do orzekania o legalności aktów administracyjnych w zakresie administracji tak rządowej jak samorządowej powoła osobna ustawa, sądownictwo administracyjne, oparte w swej organizacji na współdziałaniu czynnika obywatelskiego sędziowskiego z N. T. A. na czele". Zbadajmy zasady, które konstytucja zakreśla polskiemu sądownictwu administracyjnemu, aby potem ocenić, czy i o ile zasady te wprowadzone zostały w życie przez zacytowaną wyżej ustawę o N. T. A.

A) Art. 73 mówi, że przed sądem administracyjnym zaskarżoną być może legalność aktów administracyjnych. Wynikają z tego następujące konsekwencje:

a) Sądy administracyjne polskie będą kontrolować akty administracyjne, akt administracyjny musi przeto przedtem powstać (sądy administracyjne w Polsce będą więc miały za zadanie tylko to, co Niemcy nazywają Nachprüfung).

b) Zaskarżoną może być legalność, a więc każdy akt administracyjny bez względu na to, czy on narusza czyje prawo podmiotowe czy też nie, z tego zaś wynika, że skargę może wnieść nie tylko pokrzywdzony w swoich prawach podmiotowych, ale każdy obywatel, a nadto władza administracyjna państwowa może żądać orzeczenia, że akt administracyjny ciała samorządowego jest nielegalny. (Poprzednio mówiliśmy, że państwo może być powodem wtedy tylko, gdy występuje jako fiskus t. j. gdy jest uważane za osobę prywatną; mieliśmy bowiem na myśli państwo, zaskarżające orzeczenia władzy państwowej. To co dzisiaj mówimy nie jest sprzeczne z poprzednim poglądem, bo tu idzie o zaskarżenie przez państwo orzeczenia wydanego przez ciało samorządowe).

Z powyższego widać, że konstytucja stanęła na szerokiem stanowisku służącem do tego, aby sądownictwo administracyjne kontrolowało cały porządek państwa. Jest to zasada, którą należy powitać z pełnem uznaniem.

B) Wedle konstytucji, sądownictwo administracyjne będzie miało kilka instancji. Ile, nie zostało powiedziane. Wiemy tylko, że na czele stać będzie N. T. A., a więc nie sąd najwyższy.

C) Skład sądownictwa administracyjnego jest również przepisany przez konstytucję. Stanowić go ma element obywatelski i sędziowie.

D) Kontroli przez sądownictwo administracyjne podlegają akty administracyjne tak państwowej administracji jak i samorządowej.

Winniśmy jeszcze rozstrzygnąć czy prerogatywy sędziów sądów zwyczajnych, o których mówi rozdział 4 konstytucji, odnoszą się także do sędziów sądów administracyjnych. Pytanie to nasuwa się dlatego, ponieważ art. 73 mówiący o sądownictwie administracyjnem, zamieszczony jest w rozdziale 3 konstytucji. Zobaczymy zaraz, że w ustawie z 3 sierpnia o N. T. A. rozstrzygnięto tę kwestję najwyraźniej, ale tylko co do N. T. A. Pozostaje przeto otwartą kwestja, czy prerogatywy sędziowskie odnoszą się także do sędziów niższych instancji sądownictwa administracyjnego i, czy odnoszą się także do sędziów nie będących urzędnikami. Otóż na to pytanie odpowiadamy w następujący sposób: niezawisłość, prawo badania ważności rozporządzeń, odpowiedzialność za szkodę odnosi się do wszystkich sędziów tak o sądach zwyczajnych jak i o sądownictwie administracyjnem wszystkich instancji tak urzędników, jak i pochodzących z łona obywatelstwa. Za takim poglądem oświadczamy się dlatego, że sędziowie nie mogliby inaczej reprezentować Rzeczypospolitej w imieniu której wydają właśnie orzeczenia. Natomiast inne prerogatywy, jako to nieusuwalność mogące się odnosić oczywiście tylko do sędziów wyłącznie urzędników, nietykalność, jawność postępowania muszą być zaprowadzone w ustawach, które wprowadzać będą sądownictwa administracyjne, to znaczy, że co do tych prerogatyw ustawy wprowadzające sądownictwo administracyjne będą miały wolną rękę, będą mogły przyjąć te prerogatywy lub też odrzucić. Jak będzie co do sądownictwa administracyjnego niższych instancji zobaczymy. Co do N. T. A. to ustawa z 3 sierpnia wyraźnie mówi w art. 6. Że pierwszym prezesom i sędziom przysługują pełne prawa sędziowskie, zastrzeżono w postanowieniach rozdziału 4 konstytucji.

Drugiem źródłem na którem opiera się sądownictwo administracyjne w Polsce jest ustawa z 3 sierpnia 1922 r. o N. T. A. Zbadajmy o ile ta ustawa spełnia zapowiedź daną w art. 73 konstytucji.

A) Art. 1 tej ustawy powtarza słowa konstytucji: „dla orzekania o legalności zarządzeń i orzeczeń wchodzących w zakres administracji tak rządowej jak i samorządowej tworzy się N. T. A.". Ze słów tych możnaby wnioskować, że N. T. A. stanął rzeczywiście na stanowisku, że celem sądownictwa administracyjnego jest ochrona porządku prawnego, i że przeto trybunał administracyjny wchodzi w grę nie tylko tam, gdzie ktoś jest naruszony w swoich prawach podmiotowych publicznych. Niestety to szerokie pojmowanie zostało ścieśnione w art. 9 wedle którego skargę przez N. T. A. może wnieść tylko ten kto twierdzi, że naruszono jego prawa, lub że go obciążono obowiązkiem bez podstawy prawnej. Wprawdzie postanowienie to jest o tyle szersze od austrjackiego, iż skargę daje nie tylko naruszonemu w jego podmiotowem prawie publicznem, ale także i temu, komu nałożono obowiązek bez jawnej podstawy. Jednakowoż postanowienie to nie kryje się z zapowiedzią w art. 73 konstytucji, bo wedle tego art. każdy obywatel ma prawo wnieść skargę przeciwko nielegalności zarządzenia lub orzeczenia. Ustawa z 3 sierpnia nie stoi przeto na stanowisku objektywnego porządku prawnego, ochrona ta bowiem ma w sobie pierwiastek podmiotowy.

B) Ustawa z 3 sierpnia zapowiada zaprowadzenie sądownictwa administracyjnego niższego stopnia, z udziałem czynnika obywatelskiego. Narazie jednak N. T. A. jest jedyną instancją sądownictwa administracyjnego i to wedle systemu następczej kontroli (Nachprüfung) tak jak było w Austrji t. j. N. T. A. rozstrzyga o skardze domagającej się kasacji zarządzenia lub orzeczenia wydanego przez władzę administracyjną rządową lub samorządową w ostatniej instancji. N. T. A. może w swojem orzeczeniu utrzymać zaskarżone zarządzenie lub orzeczenie albo je uchylić. Jeżeli N. T. A. takie orzeczenie uchyli, to władza, która wydała to uchylone zarządzenie lub orzeczenie, musi wydać nowe. Jednakże w tem nowem zarządzeniu lub orzeczeniu, władza będzie związana zapatrywaniami prawnemi wyłuszczonemi w wyroku trybunału administracyjnego (art. 1 i 5 ustawy).

C) Ustawa 3 sierpnia stoi na stanowisku, że przed trybunał nie idą sprawy w których władze administracyjne rozstrzygają wedle swobodnego uznania (freis ermessen). Powiedziane to jest wyraźnie w art. 3 litera b. Oprócz tych spraw wyjęte są z pod orzecznictwa trybunału administracyjnego jeszcze sprawy następujące: Sprawy należące do sądów zwyczajnych lub do sądów szczególnych (np. wojskowych, do trybunału kompetencyjnego, trybunału stanu); dalej sprawy nominacji, o ile nie zostały przez to pogwałcone przepisy ustawowe o obsadzaniu lub przedstawianiu kandydatów; sprawy dotyczące reprezentacji państwa i obywateli wobec zagranicy; sprawy dyscyplinarne, wreszcie sprawy dotyczące działań wojennych, ustroju siły zbrojnej i mobilizacji, z wyjątkiem spraw zaopatrzenia i uzupełnienia armji. Z powyższego postanowienia widać, że ustawa polska nie stoi przy zakreśleniu kompetencji sądownictwa administracyjnego na stanowisku systemu enumeracyjnego, ale na stanowisku systemu klauzuli generalnej, od której dopiero czyni pewne wyjątki i wylicza je *taksatywnie*. Rozpatrując te wyjątki dochodzimy do takich spostrzeżeń. Wyjęcie z pod kompetencji N. T. A. spraw, które należą do kompetencji sądów zwyczajnych lub szczególnych jest rzeczą naturalną; jest tylko stwierdzeniem zasady na której wogóle spoczywa budowa nowożytnego państwa prawnego, podstawy jak wiemy polegającej na podziale władz. Wyjęcie z pod kompetencji trybunału administracyjnego spraw tyczących się działań wojennych jest także rzeczą naturalną. Działania wojenne bowiem nie są unormowane prawem, nie może być przeto mowy o tem, czy działanie takie jest legalne czy nielegalne; może być celowe lub nie, mądre czy nie, ale nigdy legalne lub nielegalne. To samo zdaje się ma na myśli art. 3 gdy mówi o reprezentacji państw i obywateli wobec zagranicy, o ile przez to rozumieć należy działanie dyplomatyczne. Dyplomacja bowiem, podobnie jak działanie wojenne nie jest unormowana prawnie, nie może więc tutaj być również mowy o tem, czy zarządzenie było legalnem lub nielegalnem. Wyjęcie z pod kompetencji N. T. A. nominacji jest również naturalne, jeżeli wogóle stoi się na stanowisku, iż pod kontrolę sądowo-administracyjną nie podpadają sprawy rozstrzygane wedle swobodnego uznania. Na podstawie powyższego rozbioru doszliby(ś)my do przekonania, że nie mają kontroli sądowo-administracyjnej tylko następujące sprawy: a) sprawy dotyczące reprezentacji państwa i obywateli wobec państw i władz obcych, oraz sprawy bezpośrednio z powyższemi związane, i o ile te sprawy dotyczące reprezentacji etc. nie są natury dyplomatycznej; (jeżeli są natury dyplomatycznej) to również nie podlegają kontroli sądowo-administracyjnej, ale dzieje się to dlatego, do jakiemy powiedzieli nie może co do nich zachodzić pytanie, czy są legalne czy nie; b) sprawy tyczące się ustroju sił zbrojnych i mobilizacji; c) sprawy dyscyplinarne. Przyczyny dla których te sprawy są wyjęte z pod kontroli sądowo-administracyjnej nie są trudne do odgadnienia.

D) N. T. A. nie zawiera w sobie czynnika obywatelskiego. Składa się z prezesa pierwszego, z prezesów i sędziów. Pierwszego prezesa i prezesów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek rady ministrów, sędziów zaś mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek tak zwanego ogólnego zgromadzenia trybunału. To ogólne zgromadzenie trybunału składa się z prezesów i sędziów N. T. A. Ogólne zgromadzenie trybunału przedkłada terno, a z tego terna mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek rady ministrów. Jakie są kwalifikacje członków N. T. A.? Wszyscy muszą mieć wykształcenie prawnicze. Połowa sędziów musi mieć kwalifikacje na urząd sędziowski. Pierwszy prezes zaś i prezesi musieli być przedtem conajmniej przez dwa lata sędziami trybunału.

E) Mówiliśmy wyżej, że sędziowie N. T. A. mają zupełne prerogatywy sędziów wedle 4 rozdziału konstytucji.

F) Ustawa polska stoi na stanowisku, że w drodze sądowo-administracyjnej chronionem jest tylko prawo podmiotowe publiczne, a nie interes.

II. Austrja. W b. Austrji sądownictwo administracyjne było wykonywane przez trybunał administracyjny, przez trybunał państwa i przez pewne szczególne sądy administracyjne. W Niemiecko-austrjackiej rzeczypospolitej i Czechosłowacji sądownictwo administracyjne wykonuje trybunał administracyjny, którego urządzenie opiera się na staro-austrjackiej ustawie o trybunale administracyjnym z małemi zmianami, a zakres działania trybunału państwa przeszedł na inne organy. Ustawodawstwo o trybunale administracyjnym dawnej Austrji jest dla nas i z tego powodu ważne, że polska ustawa 3 sierpnia o N. T. A. opiera się co do głównych myśli na staro-austrjackiej ustawie. Poznajmy jednak najpierw źródła. W dawnej Austrji mamy przedewszystkiem do zanotowania art. 15 ust. 2 ustawy zasadniczej o władzy sądowniczej. Ustęp ten opiewa: „Jeżeli ktoś twierdzi, że przez orzeczenie lub zarządzenie władzy administracyjnej jest naruszony w swych prawach, to wolno mu dochodzić swoich roszczeń przed trybunałem administracyjnym przeciwko zastępcy władzy administracyjnej". Na tej podstawie oparta wyszła ustawa z 22 października 1875 r. L. 36, Dz. U. P z r. 1876. Ta ustawa została uzupełniona względnie zmieniona przez dwie nowele, a mianowicie z 18 marca 1894, L. 53 Dz. U. P. z 21 września 1905 L. 49 Dz. U. P. Takie ustawy odnoszą się do trybunału administracyjnego w byłej Austrji.

W powstałej na jej gruzach niemiecko-austrjackiej rzeczypospolitej, zaprowadzono trybunał administracyjny oprócz drobnych zmian, taki sam, jaki był w dawnej Austrji, a uczyniono to ustawą z 6 lutego 1919, № 88. Znaczniejsze zmiany tak co do zakresu działania, jak i co do sposobu obsadzania sędziów w trybunale administracyjnym, zaprowadziła konstytucja związkowa austrjacka w art. 120 do 136. Na ogół jednak to myśli przewodnie dawnego sądownictwa austrjackiego zachowane zostały przez ustawodawstwo nowo-austrjackie.

Podobnie się stało w Czechosłowacji. Ustawa z 2 listopada 1918 r. ustęp 3 stworzyła N. T. A. i tutaj staro-austrjacka ustawa służyła za wzór, jednak zmiany są poważne. Między innemi nie są wykluczone z kompetencji trybunału administracyjnego sprawy, w których władza administracyjna orzeka na podstawie swobodnego uznania.

Dla Sławonji utworzyło rozporządzenie rządu narodowego w Lublanie 14 listopada 1919 r. № 111 sądowo-administracyjny senat przy sądzie apelacyjnym w Lublanie. Dla prowincji włoskich, wchodzących w skład dawnej Austrji utworzono dekretem z 14 listopada 1919 r. 6 sekcję w Radzie państwa w Rzymie, która otrzymała kompetencje dawno-austrjackiego trybunału administracyjnego i dawno-austrjackiego trybunału państwa.

W b. Galicji sądownictwo administracyjne przeszło z początku na osobny senat sądu Najwyższego w Warszawie. Obecnie zaś jak wiemy od chwili wejścia w życie ustawy z 3 sierpnia dla całego państwa polskiego zaprowadzono już jeden N. T. A. Z chwilą zaprowadzenia w Polsce trybunału administracyjnego ustała już działalność sądu apelacyjnego w Poznaniu, któremu tj. jednemu z senatów przekazano kompetencje berlińskiego trybunału administracyjnego (jednakże w b. dzielnicy pruskiej niższe instancje sądowo-administracyjne egzystują dalej, aż do zaprowadzenia w całej Polsce niższych instancji sądowo-administracyjnych).

(C. d. n.).

MIECZ. SZERER.

MINISTER i MINISTERSTWO.

W broszurze wydanej przed kilku tygodniami („O naprawę stanu urzędniczego" — Warszawa, F. Hösick) pisałem, co następuje, o stosunku ministra do urzędu powierzonego jego pieczy, czyli do t. zw. resortu.

„Sposób, w jaki stosunek ten pojmuje się obecnie w Polsce niemal powszechnie, jest całkowicie niewłaściwy. Upatruje się mianowicie w ministrze niejako punkt szczytowy jednolitej linji hierarchicznej, przebiegającej resort, tak jak gdyby, zaczynając od dołu, prowadziły w górę do ministra nieprzerwane schody, a on sam był ulepiony z tej samej gliny administracyjnej, co urzędnicy resortu. Podciąga się go pod kategorję normalnych zwierzchników biurowych, nadając mu tylko najwyższą pomiędzy nimi godność.

Tymczasem stanowisko ministra jest *toto genere* odmienne od stanowiska urzędniczego. (Mówimy oczywiście o stosunkach w krajach, gdzie ministrowie tworzą gabinet odpowiedzialny parlamentarnie. Nie dotyczy to zatem ani sekretarzy stanu, stojących na czele departamentów wykonawczych w Stanach Zjednoczonych, ani członków Rady Związkowej w Szwajcarji. Tych tylko przez luźną analogję można obdarzać mianem ministrów). Pomiędzy ministrem a urzędnikami resortu istnieje pojęciowa przepaść, wytwarzająca w ministerstwie wyraźny dualizm: z jednej strony czynnik polityczny, którego przedstawicielem jest minister, z drugiej strony czynnik administracyjny, którego przedstawicielami są urzędnicy. Ten podział należy mieć nieustannie w pamięci. Pomimo, że minister posiada swój gabinet wewnątrz gmachu ministerstwa, to jednak z punktu widzenia ustroju wiedz stanowisko jego jest zawsze w stosunku do ministerstwa w pewnym stopniu zewnętrzne. Minister jest mianowicie wysłannikiem społeczeństwa, wydelegowanym za pośrednictwem przedstawicielstwa parlamentarnego w celu nadzorowania działalności administracji i naginania jej do woli społeczeństwa. Wszystko jedno, czy minister jest parlamentarny, czy pozaparlamentarny, bo i w tym drugim wypadku zajmuje przecież swe stanowisko na podstawie conajmniej tolerancji parlamentu, przed którym jest odpowiedzialny narówni z ministrem parlamentarnym.

Linja rozgraniczająca jest zatem wyraźna. Z jednej strony minister, czuwający nad ogólnym kierunkiem działalności swego resortu i za kierunek ten odpowiedzialny przed parlamentem. Z drugiej strony urzędnicy resortu, przygotowani i zorganizowani do pracy, a reprezentowani wobec ministra przez stałego wiceministra. Jak minister odpowiedzialny jest przed parlamentem za to, by praca ministerstwa szła w kierunku uznawanym przez parlament w danej chwili za właściwy, tak wiceminister odpowiedzialny jest przed ministrem za to, by maszyna biurowa była zawsze zdolna do pracy w należytych rozmiarach i z należytą energją.

Takie pojmowanie stosunku ministra do resortu—w Anglji i Francji, stosowane przeważnie w praktyce i w literaturze naukowej tych krajów zdobywające sobie coraz powszechniejsze uznanie—jest niewątpliwie najwłaściwsze. Jeśli żąda się od ministra, by był rzeczywistym przewodnikiem prac biurowych swego ministerstwa, to jedno z dwojga: albo zaniedba on sprawy polityczne, przestanie utrzymywać styczność z parlamentem i wcześniej czy później stanie się dla gabinetu martwym ciężarem; albo zaniedba organizacje prac biurowych. Obu rzeczy naraz—być i politykiem i organizatorem biura—dobrze robić nie można. Jedna z nich musi cierpieć. Zwykle cierpi ta druga — organizacja prac biurowych—bo minister wie, że jego utrzymanie się na fotelu ministerjalnym zależne jest w znacznie większej mierze od czynników politycznych, niż od kwestji złączonych ze sprawnością jego resortu. Osobliwie zaś u nas minister tem mniej odczuwa pociągu do pracy organizacyjnej, że trud to jest olbrzymi, praca niewdzięczna, grożąca narażeniem sobie wielu ludzi, której owoce zaś zbierać minister, pomny dotychczasowej krótkotrwałości naszych gabinetów, mało ma nadziei.

Kipling nazywa w jednej ze swych powieści wice-króla Indji biustem pozłacanym na czele administracji ze szczerego złota. Nie trzeba tego brać zbyt dosłownie. I my, odrywając ministra od prac ściśle biurowych, nie chcemy bynajmniej ograniczyć go do zadań czysto reprezentacyjnych, ani nie twierdzimy, że obojętne, z jakiego jest kruszcu. Minister jest duszą resortu—w tem znaczeniu, że od niego zależy program prac, ich rozległość i natężenie. Ale nie powinien sam pilnować maszyny pracującej. Nie do niego też należy starać się o to, by maszyna miała wszystkie potrzebne koła i każde na swojem miejscu. Maszyna ma być tak zgóry urządzona, by uwydatniała zalety dobrego ministra, a gorszemu pozwalała nie być szkodliwym.

Trzeba zatem zerwać z dotychczasowemi poglądami, wedle których jest rzeczą ministrów zaprowadzić porządek w poruczonym im dziale administracji państwowej. Te poglądy, to też jedna z przyczyn, dla których wciąż jeszcze czekamy na naprawę naszego urzędnictwa. Ministerstwa tłumaczą się, że ministrowie nie przeprowadzają reformy. Ministrowie zaś powołują się całkiem słusznie na nawał prac politycznych, który uniemożliwia im poświęcenie się pochłaniającemu dziełu reformy. Należy skończyć z tym stanem mglistości, przy którym obie strony mogą mieć argumenty, usprawiedliwiające fakt, że nic się nie robi. Trzeba wyraźnie ustalić odpowiedzialności. Organizacja fachowej pracy w ministerstwie nie należy do przemijającego politycznego wysłannika parlamentu, lecz do stałego urzędnika, stojącego na czele pracowników danego resortu, to jest do

---

Dr. W. MĘCZKOWSKI. 5)

Policja tajna w Polsce.

Szkic historyczny.

(c. d.).

—o—

Cała ta akcja szpiegowska pociągała za sobą wielkie wydatki. Jakie sumy wydatkowano, podać nawet przybliżonej cyfry niepodobna, przecież to wszystko czyniło się tajnie. Grabiono skarb państwa wszakże nie tylko dla całej armji drobnych szpiegów, lecz do podziału zdobyczy należały grube ryby, jak Nowosilcow, Rożniecki, Lubowidzki i inni. Podać można tylko nieliczne dane. H. Mackrott na swoich agentów wydawał w 1821 r. 8054 złp., w r. 1822 — 13303, w 1824 — 22554, w 1826 r. — 35658 złp., w 1828 r. — 38034, w 1829 — 39960 złp.

W papierach Sassa znaleziono notatkę, że Rożniecki brał na szpiegów miesięcznie 300 dukatów. Zkądinąd jest wiadomo, podaje prof. Askenazy, że Rożniecki w okresie 1821 — 1828 na cele wywiadowcze wybrał 300.000 złp.; kilka zaś własnoręcznych jego kwitów stwierdza, że w ciągu kilku miesięcy wybrał od gen. Kuruty, ponad zwyczajny budżet tajny, około 50.000 złp. na wydatki specjalne. Od czasu założenia Biura Centralnego policji ze skarbu Królestwa wydatkowano 180,000 złp. rocznie, a prócz tego ze skarbu rosyjskiego 14,000 dukatów. Na policję tajną łożyło m. Warszawa. Po założeniu Biura Centralnego, budżet policji miejskiej podniesiono z 300,000 złp. na 500,000 złp., z czego lwia część szła na policję tajną. Pozatem na policję tajną hojnie wydatkował Wielki książę Konstanty z własnej szkatuły, niekiedy po parę set dukatów dziennie. Wreszcie czerpano z różnych źródeł i z sum do dyspozycji W. księcia, Namiestnika, prezydenta Municypalności m. Warszawy. Lecz to wszystko nie wystarczało. Nowosilcow, Rożniecki i Lubowidzki żądni pieniędzy z nadzwyczajnym talentem wyszukiwali nowych źródeł. Wspominaliśmy już, jak ta trójka w 1821—22 r. rozgrabiła wielki majątek loż masońskich w gotowiźnie i bogatych przedmiotach. Drugie źródło urządzili sobie w sprawie kwaterunkowej. Sprawa ta, źródło niesłychanych nadużyć, ciągnęła się niemal przez lat 15. Na obywateli miasta nałożono nadzwyczajny ciężar w formie kwaterunku dla wojska. Drogą strasznych wymuszań zamieniono kwaterunek w naturze na wygórowaną opłatę w gotowiźnie. Tą drogą w 1817 r. właścicieli domów obłożono kwaterunkiem na 1,300,000 złp. gdy ogólny dochód z domów wynosił 6½ miljonów zpl. Wpływami z tego źródła dzielili się główni działacze policji tajnej, Rożniecki i Kuruta brał po 60,000 złp., Gendre 40,000 złp. tytułem kwaterunkowego, jakkolwiek mieszkanie mieli w naturze. Również wielkie chwytali sumy Nowosilcow i Lubowidzki. Te nadzwyczajne nadużycia wywoływały gwałtowne skargi. Dla ukrócenia ich występowali czynnie W. książę, ministrowie Mostowski, Lubecki — lecz załatwienie jej było wciąż odkładane. Ilekroć sprawa zbliżała się do rozstrzygnięcia, Rożniecki z Lubowidzkim używali zwykłego sposobu: „wykrywali spisek". zamach na W. księcia, czem odwracano uwagę W. księcia i rząd od sprawy.

Inne źródło dochodów stanowiła sprzedaż urzędów i awansów, prowadzona szczególnie przez Rożnieckiego i Lubowidzkiego. Lubowidzki nadto stworzył sobie doskonałe źródło dochodu w kosztach utrzymania więźniów: za utrzymania osób aresztowanych i więzionych wystawiał bajońskie rachunki. Pozatem odbywały się formalnie bandyckie wymuszania na rzecz tych głównych szpiegów przez różnych agentów, jak Birnbaum, Trydländer i inni.

Agenci pobierali stałą płacę, lecz więcej wyciągali jeszcze tytułem zwrotu kosztów.

Stary Mackrott pobierał początkowo 160 złp. miesięcznie, Mackrott syn pobierał stałą pensję, a prócz tego bardzo często otrzymywał gratyfikację od W. księcia. Zresztą nie wiadomo ile wziął dla siebie z wydanej na swoich agentów w ciągu 9 lat sumy 244,215 złp.

Schley pobierał 15 dukatów miesięcznie, a od 1823 r. po 18 dukatów.

Pisarz Schleya w 1829 r. otrzymał od W. księcia jednorazowo za gorliwość 50 dukatów.

(C. d. n.).

urzędnika, oznaczanego u nas mianem wiceministra. Minister, przychodząc do ministerstwa, powinien zastawać gotową maszynę. Jego zadaniem powinno być jedynie dostosowanie jej działalności do wymagań opinji, przejawiającej się za pośrednictwem przedstawicielstwa politycznego społeczeństwa.

Jeśli nie postawimy zasady, że organizowanie rozmiaru i sposobu pracy w ministerstwie należy do stałego wiceministra, którego obowiązkiem jest dostarczyć ministrowi aparat pod względem technicznym jak najbardziej wydoskonalony; jeżeli, przeciwnie, reformy oczekiwać będziemy dopiero od ministrów, którym grunt polityczny nieustannie pali się pod nogami—to, albo wogóle nie dojdziemy do naprawy, albo będzie to co najwyżej sztukowanie, nie organiczna reforma, poczęta i przeprowadzona jednolicie. Co jeden minister przyszyje, to drugi spruje, i tak wśród ciągłych częściowych przeróbek w rezultacie stać będziemy w miejscu".

Do powyższego chciałbym do zucić tu kilka uwag. Wyda się może mianowicie, że przy wychwalanym przezemnie systemie wpływ ministra doznaje zbytniego ograniczenia, co prowadzić musi do oligarchji urzędniczej—społecznie nieznośnej i politycznie niedopuszczalnej w ustroju demokratycznym.

Nic podobnego. Niebezpieczeństwo groźłoby wówczas tylko, gdyby odpowiednikiem osłabienia ingerencji ministra w techniczne sprawy resortu nie było wzmocnienie ogólnej władzy ministra nad podwładnymi mu urzędnikami. Nie mówię oczywiście o jakiejś autokratycznej władzy, samowolnie postanawiającej o losie urzędników. Władza ministra nad urzędnikami znajduje szranki w postanowieniach prawnych, regulujących stosunki służbowe, a nas zatem w postanowieniach ustawy o państwowej służbie cywilnej z 17-go lutego 1920 r. W tem mieści się gwarancja —ważna nie tylko dla bezpieczeństwa bytu samych urzędników, lecz pożądana także ze względu na regularne działanie machiny administracji państwowej — że polityka nie będzie dokonywała ciągłych przewrotów w urzędnictwie. W obrębie jednak (tak rozległych!) granic postanowień ustawowych obowiązek bezwzględnej lojalności urzędników wobec ministra, ich obowiązek stosowania się w swych pracach do wyznaczonego przezeń kierunku, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Nie jest to hodowaniem służalczości, ale wynikiem demokratyzacji ustroju państwowego, która wymaga, by społeczeństwo za pośrednictwem większości swego przedstawicielstwa parlamentarnego i wyznaczonych przez nią ministrów posiadało pełną kontrolę nad działalnością urzędów. Bierny nawet tylko opór urzędników w stosunku do ministra nie da się w demokracji niczem usprawiedliwić. Jest rzeczą charakterystyczną, że im bardziej na lewo będziemy przesuwać się po skali programów politycznych, tem silniej znajdziemy podkreślony postulat uległości urzędników wobec władz naczelnych, zależnych od parlamentu.

Nie trzeba też łudzić się, że wtrącanie się ministra do technicznych robót resortu istotnie potęguje jego wpływ na prace ministerstwa. Wiadomo — biurokracja rosyjska zdawna wypróbowała ten środek w stosunku do ambitnych carów—że najlepszym sposobem zniechęcenia szefa i skłonienia go do wypuszczenia cugli z dłoni jest zasypanie go szczegółami, pozostawianie jak najwięcej drobiazgów do jego rozstrzygnięcia. W ten sposób zwierzchnik ma wiele zajęcia, dużo ruchu koło siebie i często sposobność okazywania swego autorytetu. Faktycznie jednak rozprasza się i błąkając się wśród drzew, traci pogląd na las. Rzeczywiste, płodne, kierownictwo spoczywa w ręku tego tylko ministra, który oderwawszy się od szczegółów, ogarnia całokształt spraw i — spokojny o technikę wykonania—baczy jedynie, ale zato równomiernie na całej linji, by ogólny wynik prac odpowiadał potrzebom społecznym i temu planowi działalności, za który on — minister — jest politycznie odpowiedzialny.

WŁADYSŁAW SKROBECKI.

Prawo łaski Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

(Ciąg dalszy).

Pytanie drugie, czy w stosunku do wszystkich kar może być stosowany akt łaski, nasuwa szereg wątpliwości.

Zasadniczą cechą ułaskawienia jest darowanie samej tylko kary, zasadą zaś jest, że darowanie nie może uszczuplać lub obrażać praw osób trzecich.

Oprócz kar, wyrzeczonych przez Sąd, są kary innego rodzaju, a mianowicie: 1) kary wyrzeczone przez władze państwowe za przekroczenie przepisów—porządku publicznego i stanowiące uszczuplenie dóbr materjalnych skazanego, t. zw. kary administracyjne, 2) kary wyrzeczone przez sądy dyscyplinarne i stanowiące uszczuplenie praw zawodowych lub związkowych skazanego i 3) kary wyrzeczone przez sądy honorowe lub polubowne, a stanowiące uszczuplenie dóbr obywatelskich skazanego.

Kary główne wyrzeczone przez sąd są zawsze uszczupleniem dóbr materjalnych skazanego (pozbawienie życia, wolności lub też grzywny), uszczuplenie praw obywatelskich może być jedynie skutkiem tych kar, zarówno jak pozbawienie lub uszczuplenie praw zawodowych jest tylko karą dodatkową. Nie może powstać żadnej wątpliwości, że kary główne i dodatkowe (o restytucji, czyli przywróceniu praw obywatelskich obecnie nie mówię) mogą być darowane w drodze łaski, a to na mocy zasady, że obrażonem było Państwo, które przebacza, nie ubliżając prawom osób trzecich.

Na podstawie tej samej zasady mogą być darowane wszelkie kary administracyjne. Wszak różnica pomiędzy temi karami, a karami wyrzeczonemi przez sąd jest tylko formalna. Pierwsze mają charakter orzeczenia władzy administracyjnej, drugie zaś mają powagę wyroku sądowego. Dla tego też nie ma podstawy do przypuszczeń, aby Prezydent mógł darować karę wyrzeczoną przez sąd, naprzykład za znajdowanie się w stanie nietrzeźwym, a nie miał prawa darować kary, wyrzeczonej za ten sam czyn przez władzę administracyjną. Przecież darowanie kary z wyroku sądowego jest uprawnieniem większem, dla tego też zasada kto może więcej ten ipso iure może i mniej, winna być i tu stosowaną.

Zupełnie innego rodzaju są kary dyscyplinarne i honorowo-obywatelskie.

W powyższych wypadkach charakter kary jest różny od kary wyrzeczonej przez Sąd, również czyn przestępny jest innego rodzaju. Tu mamy do czynienia z deliktem sui generis, który polega nie na obrazie przepisów prawa materjalnego karnego lub administracyjnego, lecz na pogwałceniu przez delikwenta obowiązków, ciążących na nim jako na członku tej lub innej organizacji albo instytucji, lub też na pogwałceniu ogólnie przyjętych obyczajów obywatelskich. Tu ma miejsce obraza interesów osób trzecich, tworzących związek lub korporację; za taką właśnie obrazę delikwent został albo usunięty ze związku, albo też jego prawa związkowe zostały uszczuplone. Dla tego też darowanie takiej kary przez akt łaski było by poważnym pogwałceniem praw i interesów osób trzecich. Wychodząc z tego założenia należy przyjąć, że kary wyrzeczone przez Sądy dyscyplinarne lub obywatelskie, a stanowiące uszczuplenie praw korporacyjnych lub związkowych, nie mogą być darowywane przez akt łaski Prezydenta. Zaznaczyć należy że kary te nigdy nie mogą z samej istoty swego pochodzenia stanowić uszczuplenia dóbr materjalnych i tem się właśnie różnią od kar wyrzeczonych przez sąd w sprawach z oskarżenia prywatnego. Te ostatnie chociaż wyrzeczone są również za pogwałcenie praw i interesów osób trzecich, mogą być jednakże, jak to wskazałem wyżej, darowane, ponieważ sama powaga wyroku sądowego dała pokrzywdzonemu zadośćuczynienie, a darowanie kary w niczem nie gwałci jego praw.

Ustawa postępowania karnego wskazuje na udział sądów w wykonaniu przez Prezydenta prawa łaski. Udział ten może być trojakiego rodzaju. Art. 961 U. P. K. przewiduje wypadek kiedy sąd obowiązany jest z urzędu przedstawić akta sprawy Prezydentowi do rozważenia, czy skazany zasługuje na łaskę. Ma to miejsce w wypadku skazania na karę śmierci. Akta winny być przedstawione albo za pośrednictwem Ministerstwa Sprawiedliwości, albo też, jeżeli wyrokował i Sąd II instancji,—za pośrednictwem tego Sądu. Akta sprawy mogą być przesłane bez opinji. Art. 775 i 798 U. P. K. wskazują kiedy sąd może na zasadzie swego uznania, przy szczególnym zbiegu niepomyślnych okoliczności dla skazanego, złożyć wniosek o ułaskawienie lub złagodzenie kary. Wniosek taki winien być zawsze złożony za pośrednictwem Ministra Sprawiedliwości, po wyczerpaniu przez Sąd wszystkich środków łagodzących, a leżących w granicach jego władzy. Wreszcie Art. 974 i U. P. K. ustala tryb postępowania przy złożeniu prośby o ułaskawienie przez samego skazanego. Prośby takie zawsze są skierowywane do sądu I instancji, który mocen jest prośbę o łaskę pozostawić bez biegu, jeśli mniema, że skazany na łaskę nie zasługuje. Decyzja powyższa chociaż zamyka ostatecznie postępowanie procesowe jest nienaruszalną. We wszystkich wypadkach kiedy sąd I lub II instancji jest zdania, że skazany zasługuje na łaskę winien wraz z aktami przedstawić swoją opinję, oświadczając się przytem czy kara powinna być całkowicie darowana, czy też wskazując jaka kara, zamiast kary wyrzeczonej, byłaby odpowiednią. Ani wnioski sądu ani prośba o ułaskawienie w zasadzie wykonania wyroku nie wstrzymują (Art. 974_2 U. P. K.)

Zaznaczyć należy że darowanie kary uczynione przez Prezydenta na wniosek sądu nie może być odrzucone przez interesowanego przestępcę, ponieważ akt łaski jest instytucją o naturze prawno-publicznej. Zasada ta jest przyjętą przez wszystkie konstytucje, jak również że samo wykonanie prawa łaski nie może być zawisłem od zezwolenia skazanego. Wyjątek od tej zasady zawarty jest tylko w konstytucji norweskiej z 1814 roku.

Co się tyczy postępowania przy darowaniu kar administracyjnych, to wnioski winny wychodzić od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a sam akt łaski powinien być kontrasygnowany przez Ministra Spraw Wewnętrznych, jako Ministra właściwego.

II. Restytucja jest to samoistny akt łaski, zawierający zwolnienie skazanego od skutków kary. Akt restytucji może być połączony z aktem darowania kary i wtedy będziemy mieli do czynienia z jednym aktem co do formy, zawierającym dwa rodzaje łaski. Akt restytucji może być zupełnie odrębny, bywa to w wypadku darowania skutków kary po odcierpieniu już samej kary, lub też w wypadku art. 69 k. k., kiedy kara zostaje umorzoną przez przedawnienie, a skutki kary, które przedawnieniu nie ulegają, zostają darowane aktem łaski.

Co do treści przedmiotowej restytucja może być indywidualna lub zbiorowa. Za przykład restytucji samoistnej i zbiorowej może służyć Ustawa z dn. 4-IV 1920 r. o przywróceniu praw, utraconych wskutek przestępstw politycznych i wojskowych. Ustawa ta, stosująca się do obywateli polskich, skazanych przez sądy b. państw zaborczych za niektóre czyny, posiada dwa znamienne momenty: 1) wniosek osób zainteresowanych co do zastosowania restytucji względem skazanego uczyniony być może także po wykonaniu kary i po śmierci skazanego i 2) osoby, których prawa zostały przywrócone uważane będą jako sądownie nieposzlakowane i w żadnych aktach urzędowych nie wolno czynić wzmianki o skazaniu za czyny, względem których nastąpiło przywrócenie praw. Pierwszy z tych momentów jest zwykłą zasadą restytucji, drugi zaś stanowi wypadek w zwykłej restytucji nieprzewidziany. Dla wyjaśnienia powyższego koniecznem jest zdefinjować następujące pojęcia, ustalając ich różnicę: *skutki kary, skutki przestępstwa i skutki zasądzenia*. Ten ostatni termin użyty jest w naszej konstytucji, mojem zdaniem nieopatrznie, ponieważ zawiera możliwości takie, które napewno ustawodawca nie chciał wprowadzać.

(C. d. n.).

O POLICJI KRYMINALNEJ.

według dr. Schneickerta opracował i streścił Zygmunt Lewartowicz. (Ciąg dalszy).

O sposobach, używanych przez szulerów mamy kilka książek, m. in.: „Rewelacje" Signora Domino, „Gra, świat graczy i tajemnice szulerów" (Wrocław 1886 r.) „Misterium gry w karty. Niedyskretne informacje ze świata szulerów" Artura Torkana, oraz „Tajemnice szulerów" M. Hermanna, biegłego sądowego w procesie „Niewinnych" w Berlinie w 1899 r.

W celu zorjentowania się w kartach przeciwnika, bankier posiada na sali „kibicerów" czyli przyglądających się gości, którzy mu sygnalizują karty przeciwnika w najrozmaitszy sposób, bądź mrugając oczyma, bądź też za pomocą papierosa i t. d. „Kibicerzy" posiadają ogromną wprawę, tak że sygnały ich spostrzega i rozumie tylko bankier.

Walka policji z domami gry jest bardzo trudna, gdyż mamy tu przeciwnika specjalistę, bardzo bacznego, który proceder swój organizuje w sposób bardzo staranny. To też, gdy policja otrzymała informacje iż w pewnym lokalu utrzymywany jest dom gry powinna ona rozpocząć energiczną lecz subtelną obserwację. Najlepiej jest wprowadzić wśród graczy zręcznego policjanta, który zdoła się całkowicie zorjentować kto jest bankierem, kto są jego pomocnicy, gdzie gracze odkładają karty, pieniądze i t. d. Wprowadzenie policjanta w przebraniu nawewnątrz jest najbardziej wskazanym sposobem postępowania. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila należy przeprowadzić rewizję i nakryć całą bandę. Najlepiej jest uczynić to na sygnał znajdującego się wewnątrz urzędnika policji, który znajdzie najodpowiedniejszy dla tej czynności moment t. j. chwilę w której gra jest w pełnym toku. Policja, która ma przeprowadzić rewizję powinna, najwpierw obezwładnić „warty", aby te nie mogły dać znać znajdującym się w domu graczom o przybyciu policji. Następnie dopiero należy wkroczyć w dość dużej sile, dom zaś otoczyć, gdyż zwykle takie jaskinie gry mają tajne wyjścia. Po wkroczeniu trzeba bacznie uważać, co kto robi i gdzie co chowa, a zwłaszcza gdzie znika bank, gdyż takowy należy skonfiskować. O ile w domu gry znajduje się przebrany urzędnik policji—to znacznie ułatwia on pracę policji, która przeprowadza rewizję. W innym wypadku służą policji pomocą „ofiary" gry, które w ten sposób mają nadzieję odzyskać stracone pieniądze.

Prócz tego, należy natychmiast przeprowadzić rewizję w mieszkaniach szulerów i zwrócić uwagę na znalezioną korespondencję, a poszukiwać zwłaszcza weksli i maszyny do obcinania kart. Weksle wskażą, kto padł ofiarą gry, gdyż nieszczęśliwy gracz po przegraniu posiadanej przez niego gotówki zaczyna wystawiać weksle, szuler zaś przyjmuje je z przyjemnością.

Szulerów „minoris gentium" spotykamy na jarmarkach i targach. Używają oni przeważnie oszukańczych kostek, które dzięki odpowiedniemu ich oszlifowaniu wykazują tendencję do wskazywania pewnej ilości oczek. Nieraz kostki takie bywają z jednej strony wewnątrz wydłubane i napełniane rtęcią, przez co przechylają się zawsze w tę samą stronę. W stosunku do tych oszustów walka jest łatwiejsza, gdyż mamy znacznie mniej wyrafinowanego przeciwnika i mniej zorganizowaną bandą.

ROZDZIAŁ V.

O fałszerzach.

Obowiązujący w b. Kongresówce kodeks karny mówi o fałszu w art. 437 — 452. Artykuły te w sposób kazustyczny wyliczają różne odmiany fałszu ze względu na charakter przedmiotu przestępstwa i na sposób okazania. To też wskazane artykuły wyliczają najrozmaitsze dokumenty, a więc akta stanu cywilnego, dowody powstania praw i t. d. Prócz tego prawodawca uzależnia wymiar kary od tego, czy dokument fałszywy był okazany za autentyczny, czy też nie. Również kwalifikacją przestępstwa tego jest zawodowe go traktowanie.

Praktycznie najczęściej spotykane rodzaje fałszu, to fałsz dowodów osobistych i fałsz banknotów.

Dwa rodzaje fałszu powyżej określone, uprawiane są zawsze przez zawodowych fałszerzy. Używają oni specjalnych maszyn, na których drukują bądź banknoty, bądź też książeczki paszportowe.

Druk książki paszportowej jest również trudny, jak i druk banknotów, gdyż o ile przyjrzymy się takiej książeczce, to zauważymy, że papier ten jest odbijany w sposób bardzo subtelny i pokryty jest drobną siatką rysunku. O ile więc na papierze takim wytrzeć napis za pomocą gumki — to jednocześnie zetrzemy rysunek, przez co odrazu można rozpoznać dokonaną manipulację. Dlatego też fałszerze paszportów otrzymują książeczki paszportowe, bądź własnego wyrobu, bądź też uzyskują je za pomocą przekupienia odpowiedniego urzędnika. To też rzeczą ważną jest ustalenie, czy paszport jest oryginalny, czy też fabrykowany przez fałszerzy — gdyż przez ustalenie tej okoliczności można wpaść łatwo na trop przestępstwa. Fałsz paszportu dokonanego za pomocą wyskrobania poprzedniego napisu jest bardzo łatwy do wykrycia i przeważnie stosowany przez dyletantów.

Co się tyczy fałszywych banknotów to, jak ogólnie wiadomo drukowane one są za pomocą małej prasy drukarskiej i odpowiednio wykonanych klisz. Druku dokonuje się kolejno za pomocą różnych farb i otrzymuje się w rezultacie wielobarwny banknot.

Jako najsłuszniejszy i najbardziej celowy sposób walki z fałszerzami banknotów, paszportów i innych dokumentów, odbijanych na specjalnym papierze, jest wykonanie oryginału w sposób tak trudny, żeby podrobienie go było wprost niemożliwem. W tym celu należy zwrócić uwagę na 1) papier, 2) rysunek i 3) koloryt. Papier powinien posiadać wyraźne znaki wodne i być trwałym. Rysunek powinien być jak najbardziej zawiły w swej ornamentacji, koloryt powinien być urozmaicony, to jest, składać się z wielu barw.

Przy zachowaniu powyższych warunków zupełne podrobienie banknotu staje się niemożliwem.

Bez przesady rzec można, że samo państwo jest poniekąd winne istnieniu fałszywych banknotów, a mianowicie, im liczący jest banknot, tym więcej falsyfikatów. Pamiętamy np. 100 i 1000 markówki białe, które były rzeczywiście wykonane niżej krytyki wywołały tak wielką ilość falsyfikatów, iż rząd zmuszony był takowe wycofać. Wina państwa ma za swe źródło fakt, iż banknot kunsztownie wykonany odstrasza fałszerzy od podrobienia, zaś bardzo licho wykonany „prowokuje".

To samo cośmy powiedzieli o banknotach, dotyczy również akcyj, obligacyj i t. d.

(C. d. n.)

Dr. STANISŁAW KULPA.

O zasiłkach dla inwalidów cywilnych.

Wojna obok inwalidów wojskowych pozostawiła całe rzesze inwalidów t. zw. cywilnych, pomiędzy nimi rozróżnić należy dwie grupy: inwalidów uszkodzonych przed 1 listopada 1918, czyli inwalidów t. zw. austrjackich, oraz inwalidów uszkodzonych po 1 listopada 1918, czyli inwalidów polskich. Ponieważ do każdej z tych grup inne odnoszą się przepisy — omówimy je kolejno.

Poraz pierwszy zajęto się inwalidami cywilnymi w roku 1917. Wtedy to parlament austr. uchwalił ustawę o zaopatrzeniu inwalidów cywilnych, ogłoszoną 31 grudnia 1917 Dz. p. p. Nr. 525 polecając Ministerstwu Pracy, Ministerstwu Skarbu i Ministerstwu Obrony Krajowej zaopiekowanie się ich losem.

Na podstawie tejże ustawy wydały wymienione ministerstwa wspólne rozporządzenie wykonawcze z 29 lutego 1918 Dz. p. p. Nr. 79 którem unormowano zasiłki (wsparcia inwal. cyw.) stosownie do procentowej utraty zdolności do pracy i miejsca zamieszkania. Termin od którego polecono wypłacać zasiłki ustalono na czas od 1 stycznia 1918 r. W rozumieniu cytowanego rozporządzenia pod pojęcie inwalidów cywilnych podpadają osoby cywilne, które, nie biorąc udziału w operacjach wojennych zostały uszkodzone w skutek bezpośredniego oddziaływania wydarzeń wojennych, i przez to doznały zmniejszenia swej zdolności zarobkowania bez własnej winy co najmniej o 20%. Prawo do tych wsparć (zasiłków) nabyli, oprócz samych inwalidów cywilnych, także członkowie ich rodzin i osoby pozostałe po nich, którzy w chwili uszkodzenia byli na ich utrzymaniu, wzgl. którym według powszechnej księgi ustaw cywilnych przysługuje wobec osoby uszkodzonej prawo do alimentacji.

Osoby uprawnione mają ponadto jeszcze wykazać się świadectwem ubóstwa, potwierdzonem przez gminę i urząd parafjalny, któreby stwierdzało, że ich byt jest zagrożony. Wysokość zasiłków przy przemianie na polskie marki przedstawia się następująco:

I. dla inwal. przy zmniejszonej zdolności zarob. od 20% do 40% bez względu na miejsce zamieszkania 21 marek miesięcznie.

II. Przy zmniejszonej zdolności zarob. od 40% do 60% a) w miejscowościach I i II klasy 31 marek 50 fenigów miesięcznie, b) w każdej innej miejscowości 29 marek 40 fenigów miesięcznie.

III. Przy zmniejszonej zdolności zarob. od 60% do 100% a) w miejscowościach I i II klasy 33 mk. 60 fg. miesięcznie, b) w każdej innej miejscowości 31 mk. 50 fg. miesięcznie.

IV. Przy zupełnej niezdolności zarobkowania a) w miejscowościach I i II klasy 37 mk. 80 fg. miesięcznie, b) w każdej innej miejscowości 33 mk. 60 fg. miesięcznie.

Zasiłki członków rodzin, osób pozostających na utrzymaniu inwalidy i osób uprawnionych do alimentacji opierają się na tymże samym zasadniczym wymiarze, obliczone odpowiednio do stosunku, w jakim te osoby pozostają do osoby uszkodzonego.

Czas trwania wsparcia zależy od trwania zmniejszonej zdolności zarobku.

Sposób starania się o wsparcie.

Uprawnieni do zasiłku powinni wnieść do właściwej władzy politycznej stosowne podanie na druku, który otrzymać można w starostwie, w obrębie którego miało miejsce wydarzenie wojenne, będące powodem uszkodzenia.

Starostwo po przeprowadzeniu dochodzeń odsyła akty do Województwa a to, po porozumieniu się z Izbą Skarbową, decyduje o zasiłku. Od decyzji Województwa przysługuje rekurs do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Zasiłki te uchwalono jeszcze w r. 1917 są dziś, w skutek spadku waluty horendalnie niskie, a sam ich wymiar zakrawa na przykre kpiny z tych nieszczęśliwców, którzy zmuszeni są oglądać się na nie.

Co się zaś tyczy inwalidów cywilnych polskich, to sprawa ta pozostała do dziś dnia nieuregulowaną zupełnie. W miejsce stałych zasiłków przyznaje Województwo jednorazowe zapomogi w myśl reskryptu Ministerstwa Pracy i Opieki społecznej z 2-XI 1922 r. Nr. 8131/XI z funduszów na ten cel przez to ministerstwo przeznaczonych. Zapomogi te wynoszą: dla samotnych zależnie od stanu majątku do 10,000 mk. dla utrzymujących rodziny do 20.000 mk.

Przyznanie powyższej zapomogi jest dopuszczalne tylko za zgodą Ministerstwa. Zasiłki te, jakkolwiek niestałe, są przecież znacznie wydatniejsze, aniżeli zasiłki dla inwalidów wojny austrjackiej. Ujednostajnienie i uregulowanie zasiłków inwalidzkich, jak z tego widać, jest rzeczą niecierpiącą zwłoki, bo dotychczasowy system bezwartościowej jałmużny jest już nie tylko śmieszny, ale wprost krzywdzący tych, którzy mieli nieszczęście stać się ofiarami krwawej wojny.

DZIAŁ URZĘDOWY

Ustawa z dnia 22 marca 1923 r. w przedmiocie wypuszczenia 6% złotych bonów skarbowych.

Art. 1. Upoważnia się Ministra Skarbu do wypuszczenia od dnia 1 kwietnia 1923 r. 6% złotych bonów skarbowych w odcinkach, opiewających na złote, z sześciomiesięcznym terminem płatności na ogólną sumę 50,000,000 złotych.

Art. 2. Warunki emisji oraz przedterminowej spłaty, w myśl art. 7 niniejszej ustawy, 6% złotych bonów skarbowych ustali Minister Skarbu.

Art. 3. Odsetki od 6% złotych bonów skarbowych są płatne zgóry przez potrącenie od sumy bonów.

Art. 4. Odsetki od 6% złotych bonów skarbowych nie podlegają podatkom od kapitałów i rent.

Art. 5. 6% złote bony skarbowe będą spłacane w markach polskich podług przeciętnego kursu franka szwajcarskiego na giełdach krajowych z 15 dni przed datą, poprzedzającą o 3 dni spłatę, licząc 1 złoty równy 1 frankowi szwajcarskiemu.

Kurs określi Minister Skarbu.

Art. 6. 6% złote bony skarbowe mogą być przedstawione do spłaty w ciągu dziesięciu lat, począwszy od dnia ich płatności.

Bony, nie przedstawione do spłaty w powyższym terminie, ulegają przedawnieniu.

Art. 7. 6% złote bony skarbowe będą przed terminem płatności przyjmowane przy uiszczaniu podatków na warunkach, które ustali Minister Skarbu.

Art. 8. Wykonanie niniejszej ustawy powierza się Ministrowi Skarbu.

Art. 9. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej:
(—) *S. Wojciechowski.*
Prezes Rady Ministrów:
(—) *W. Sikorski.*
Minister Skarbu:
(—) *W. Grabski.*

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 5 marca 1923 r. w przedmiocie pobierania od samorządu kosztów utrzymania policji państwowej.

Na zasadzie art. 3 ustawy z dnia 24 lipca 1919 r. o policji państwowej (Dz. P. P. P. Nr. 61. poz. 363) zarządza się w porozumieniu z Ministrem Skarbu co następuje:

§ 1. Powiaty ziemskie i miejskie, względnie miasta o własnym statucie, wstawią obowiązkowo do swych budżetów, jako udział w utrzymaniu policji państwowej, sumy, które wskażą właściwi wojewodowie, względnie, o ile chodzi o województwa: Krakowskie, Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie — Tymczasowy Wydział Samorządowy we Lwowie.

§ 2. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ustala w tym celu corocznie sumy kosztów utrzymania policji państwowej w poszczególnych województwach, zwiększa je o proporcjonalny udział ich w kosztach utrzymania Komendy Głównej i podaje je do wiadomości właściwym wojewodom, oraz Tymczasowemu Wydziałowi Samorządowemu. Jedną czwartą część rozkładają wojewodowie, a na obszarze województw: Krakowskiego, Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego, Tymczasowy Wydział Samorządowy, na powiaty ziemskie i miejskie, względnie miasta o własnym statucie, w połowie w stosunku do sumy bezpośrednich podatków państwowych, które wymierzone zostały na terenie odnośnych związków komunalnych w ostatnim roku podatkowym, w połowie zaś w stosunku do zaludnienia.

§ 3. Powiaty ziemskie mogą sumy, któremi je obciążono na podstawie § 2, albo pokryć z wpływów ogólnego budżetu komunalnego, albo też rozłożyć na gminy wiejskie i miejskie, należące do danego powiatowego związku komunalnego, na zasadzie współczynników w § 2 wymienionych.

§ 4. Gdyby po zamkniętym roku obrachunkowym okazało się, że rzeczywiste koszty utrzymania policji przekroczyły sumę pierwotnie preliminowaną i trybem, wskazanym w §§ 2 i 3, rozłożoną, dokonany będzie rozkład nadwyżki w sposób wyżej podany.

§ 5. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Rozporządzenie z dnia 22 października 1919 r. (Dz. U. R. P. z 1920 r. Nr. 5, poz. 28) traci moc obowiązującą.

Minister Spraw Wewnętrznych
(—) *W. Sikorski.*
Minister Skarbu: *W. Grabski.*

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 28 lutego 1923 r. w przedmiocie podwyższenia taryfy opłat dla urzędników stanu cywilnego na obszarze województw: poznańskiego i pomorskiego.

Na podstawie art. 1 ustawy z dnia 22 listopada 1921 r. o podwyższeniu taryfy opłat ustanowionej niemiecką ustawą z dnia 6 lutego 1875 r. (Dz. U. Rzeszy niem. str. 23) dla urzędów stanu cywilnego b. dzielnicy pruskiej (Dz. U. R. P. Nr. 101 poz. 721), oraz art. 2 ustawy z dnia 7 kwietnia 1922 r. w przedmiocie zniesienia Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej (Dz. U. R. P. Nr. 30 poz. 247) zarządza się co następuje:

§ 1. Pozycje taryfy opłat ustanowionej niemiecką ustawą z dnia 6 lutego 1875 r. o urzędowem stwierdzeniu stanu osobowego i zawarcia małżeństwa podwyższa się na obszarze województw: pomorskiego i poznańskiego następująco:

1) za przedłożenie do wglądu rejestrów a to za każdy rocznik 700: mk. za kilka roczników łącznie jednak najwyżej 2,000 mk.;

2) za pisemne upoważnienie w myśl § 43 (obecnie § 1321 ks. ust. cyw.) i za każdy uwierzytelniony wyciąg z rejestrów łącznie z należytością za czynności pisarskie 700 mk.

Jeżeli wyciąg dotyczy kilku wpisów i wymaga przeszukiwań więcej niż jednego rocznika rejestrów, za każdy dalszy przeszukany rocznik 700 mk.

Jednakowoż łącznie najwyżej 2,500 mk.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Spraw Wewnętrznych:
W. Sikorski.

Ogłoszenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 20 marca 1923 r.

Państwowa Komisja Wyborcza ogłasza w myśl art. 96 i 114 ord. wyb. sejm., że na zasadzie zgłoszenia posła dwukrotnie wybranego i zrzeczeń wniesionych zostali wybrani:

Posłem do Sejmu:

W miejsce p. Bronisława Krzyżanowskiego z Wilna, z okręgu wyborczego Nr. 62, Lida, p. Adolf Dubrownik, rolnik z Żołudka, powiatu Lidzkiego, z listy wyborczej Nr. 1.

Senatorami:

W miejsce p. Mikołaja Serebrennikowa z Warszawy, który przyjął mandat do Sejmu (wobec tego, że następcy, p. dr. Markus Braude i p. Lejb Kowalski są już senatorami, a p. Aleksy Drewing ustąpił pierwszeństwa następcy), p. Aleksander Własow, rolnik z Migówki, gm. Radoszkowickiej, powiatu Wilejskiego, z państwowej listy wyborczej Nr. 16.

W miejsce ks. arcyb. Józefa Teodorowicza ze Lwowa p. Kazimierz Gruetzmacher, lat 44 liczący, rolnik z Czołówka, powiatu Nieszawskiego z listy wyborczej Nr. 8, województwa warszawskiego.

W miejsce ks. biskupa Adama Sapiehy z Krakowa p. Aleksander Adelman, lat 63, inżynier w Krakowie, z listy wyborczej Nr. 8, województwa Krakowskiego.

Generalny Komisarz Wyborczy:
(—) *T. Bresiewicz.*

Członkowie Komisji:
(—) *Dr. Józef Buzek.*
(—) *Paweł Romocki.*
(—) *W. Makuszewicz.*
(—) *Dr. W. Supiński.*
(—) *Henryk Nowodworski.*

Warszawa, dnia 20 marca 1923 r.

Zmiany w dyzlokacji Sądów Pokoju.

W „Dzienniku Praw P. P." № 14 poz. 170 ukazał się dekret z dnia 7 lutego r. b. w przedmiocie dyzlokacji Sądów. Jako uzupełnienie do rzeczonego dekretu, wydała Rada Ministrów rozporządzenie z dnia 19 stycznia 1922 r. zamieszczone w „Dzienniku Ustaw R. P." Nr. 10 z r. 1922 poz. 70 w przedmiocie zmiany niektórych przepisów, normujących organizację sądownictwa i postępowanie sądowo-cywilne w województwach kresowych t. j. wołyńskiem, poleskiem i nowogródzkiem, oraz w powiatach: białowieskim, grodzieńskim i wołkowyskim województwa białostockiego. Na zasadzie art. 3 wspomnianego dekretu i § 4 rzeczonego rozporządzenia Rady Ministrów wprowadził Minister Sprawiedliwości rozporządzeniem z dnia 28 lutego r. b. następujące zmiany w dyzlokacji Sądów Pokoju w powiecie nieświeskim w okręgu Sądu Okręgowego w Nowogródku:

1) zniesiono Sąd Pokoju II Okręgu pow. nieświeskiego, włączając do właściwości terytorjalnej Sądu Pokoju I Okręgu pow. nieświeskiego, z siedzibą w Nieświeżu, następujące gminy: Howieźnę, Lesuny i Łań, nadając równocześnie temu Sądowi nazwę „Sąd Pokoju w Nieświeżu".

2) Sądowi Pokoju III Okręgu pow. nieświeskiego, z siedzibą w Klecku, nadano nazwę: „Sąd Pokoju w Klecku".

3) Sądowi Pokoju IV Okręgu powiatu nieświeskiego, z siedzibą w Mirze, nadano nazwę: „Sąd Pokoju w Mirze".

Rozporządzenie niniejsze uzyskało moc obowiązującą z dniem 1 kwietnia b. r.



W rozkazie Kmdy P. P. okręgu warszawskiego z dn. 16 I 1923 r. № 7 czytamy w p. 1-szym:

„W związku z dokonaną inspekcją Komendy Okręgowej otrzymałem pismo treści następującej:

Zauważyłem, że personel Wydziału I-go Okręgu I-go dzięki dobremu kierownictwu stoi na wysokości swego zadania i wykazuje wielką sprawność w wykonywaniu swych obowiązków, wobec czego wszystkim pracownikom tego Wydziału i kierownikowi Komisarzowi Stanisławowi Domańskiemu wyrażam moje pełne uznanie.

Główny Komendant Policji
w/z (—) *H. Wardęski.*

Przyjmując z prawdziwem zadowoleniem powyższe wyrazy uznania dla Kierownika Działu i Komisarza Domańskiego i urzędników powierzonego mu działu, udzielam im pochwały za gorliwość, energję i oddanie się pracy".

Tomanowski m. p. Okr. Kmdt.

W rozkazie Okr. Kmdy P. P. we Lwowie z dn. 25. I, 923 r. № 3 p. 7 czytamy:

„Poniżej podaję odpis pisma pochwalnego p. Starosty w Łańcucie dla funkcjonarjuszów P. P. powiatu łańcuckiego przesłanego na moje ręce.

„Stosunki bezpieczeństwa publicznego w tutejszym powiecie, które w pierwszej połowie ubiegłego roku pozostawiały jeszcze wiele do życzenia w drugiej połowie uległy radykalnej zmianie na lepsze tak, że dzisiaj są prawie normalne.

Grasujący od dłuższego czasu w powiecie bandytyzm, którego ofiarą padło wielu gospodarzy wiejskich, został dzięki ujęciu bandytów Wawrzyńca Szantuli i Jana Murdzi do czego przyczynili się poster. Antoni Kostański, oraz st. poster. Jan Maciałek obaj z Posterunku P. P. w Leżajsku zupełnie zlikwidowany.

Wybory do Sejmu i Senatu odbyły się w tutejszym powiecie w zupełnym spokoju i porządku, co przypisać należy w znacznej mierze gorliwemu i taktownemu postępowaniu funkcjonarjuszów Policji P. w spełnianiu obowiązków służbowych.

Również strajk rolny, który wybuchł w tutejszym powiecie w listopadzie u. r. właśnie w okresie wyborów sejmowych został dzięki energji i wydatnej pomocy Komendanta Posterunku w Łańcucie Marka Didyka w zarodku stłumiony.

Z powyższych względów uważam za mój obowiązek wyrazić wyżej wymienionym a przedewszystkiem komisarzowi P. P. Panu Józefowi Frankiewiczowi, który swą pracą, energją i dobrym przykładem przyczynił się do naprawy stosunków bezpieczeństwa w powiecie — uznanie i podziękowanie. Starosta. Podpis nieczytelny".

Do powyższego przyłączam się w całej osnowie i ze swej strony wszystkim wymienionym, a w pierwszym rzędzie Panu Komisarzowi Frankiewiczowi, który w tak krótkim czasie potrafił służbę w powierzonym Mu powiecie postawić na wysokości zadania, składam w imieniu służby uznanie i podziękowanie".

Wieczyński m. p. Okr. Kmdt P. P.

KRONIKA URZĘDOWA.

—:o:—

PRZYJMOWANIE OCHOTNIKÓW DO WOJSKA.

M. S. Wojsk. podaje do wiadomości: W myśl artykułów 97, 98, 99 i 100 Tymczasowej Ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z dn. 27 października 1918 r. (Dz. P. Kr. Pol. Nr. 13 z dn. 29 października 1918 roku poz. Nr. 28). Powiatowe Komendy Uzupełnień przyjmują zgłoszenia wstąpienia do wojska w charakterze ochotników mężczyzn, obywateli polskich, urodzonych w latach 1903, 1904 i 1905, zamieszkałych na całym obszarze Polski. Kandydaci winni podania odnośne składać do najbliższej od ich stałego miejsca zamieszkania Powiatowej Komendy Uzupełnień, podając dokładny adres, oraz dołączając urzędowe świadectwo moralności i zaświadczenie o zgodzie ojca lub matki, względnie osoby miejsce rodziców prawnie zastępującej.

Ochotnicy są przyjmowani do wszystkich rodzajów broni i oddziałów, w których chcą służyć. O stawieniu się zgłoszonych kandydatów do przeglądu wojskowo-lekarskiego zainteresowani będą powiadomieni drogą wezwań imiennych. Ostatni termin składania podań do P. K. U. został ustalony na d. 1 maja r. b.

UNIEWAŻNIENIE LEGITYMACJI.

Unieważniono następujące legitymacje:

Post. Rosponde Jana, z P. K. P. P. w Iłży Nr. 1745;

st. wyw. Toparza Jana, z komis. P. Wojew. śląskiego, Hajduki Wielkie, Nr. 1307;

post. Sznury Alojzego, z poster. Janów. pow. Katowice, Nr. 784;

post. Michalakiewicza Michała, z O. K. P. P. w Brześciu n/Bugiem, Nr. 320;

post. Kusmidera Stanisława, z O. K. P. P. w Brześciu n/Bugiem, Nr. 8844;

post. Czubaszka Stanisława, z O. K. P. P. w Brześciu n/Bugiem, Nr. 363-b;

post. Kuzdyna Wojciecha, z O. K. P. P. w Brześciu n/Bugiem, Nr. 438-b.

RUCH SŁUŻBOWY.

W Ministerstwie Sprawiedliwości.

Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dn. 16 marca 1923 r. zamianował dr. Tadeusza Mareckiego prokuratorem przy Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu.

Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dn. 24 marca 1923 r. zamianował prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Warszawie Kazimierza Rudnickiego — Podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości w III st. sł.

POLITYKA

Współpraca polsko-francuska na polu militarnem.

Wyjaśnianie przyczyn i skutków przyjaźni polsko-francuskiej przerasta ramy artykułu dziennikarskiego. To też pisząc o współdziałaniu polsko-francuskiem, ograniczamy się do współpracy na terenie organizowania sił obrony państwa—armji.

Praca na tem polu datuje się od pamiętnych walk na ziemi francuskiej, kiedy żołnierz polski pospołu z żołnierzem francuskim swoją piersią zasłaniał Francję przed najazdem germańskim. We Francji powstała armja gen. Hallera, dzięki generalnemu sztabowi francuskiemu została wyćwiczona i wyekwipowana, na polach Francji, zdobywała doświadczenie bojowe. Z siły tej wykwitła nietylko sława żołnierza polskiego na Zachodzie ale i ogromne korzyści polityczne. Czyny żołnierza polskiego utorowały drogę Komitetowi Narodowemu, a później delegacji polskiej, na konferencję pokojową w Paryżu. Przedewszystkiem jednak pamiętać o tem należy, że armja gen. Hallera, przewieziona do kraju, dopomogła krwawiącym się w nierównej walce z Ukraińcami i bolszewikami zastępom ochotniczym w kraju do zakończenia wojny polsko-ukraińskiej i wsparła je potężnie w walce z bolszewikami.

Nie można odmówić zasługi w organizacji armji gen. Hallera oficerom i politykom polskim działającym na Zachodzie. stwierdzić jednak należy, że wysiłki ich nie wydałyby tak wielkich owoców, gdyby nie czynne i ofiarne współdziałanie rządu i generalnego sztabu francuskiego.

Wraz z armiją gen. Hallera przybył do Polski liczny zastęp oficerów francuskich, którzy biorą czynny udział w wojnach polsko-ukraińskich i polsko-bolszewickich a przedewszystkiem, dzięki układowi z polskim sztabem generalnym, rozpoczynają pracę nad przeszkoleniem kadr armji polskiej. Żmudna ta i wytrwała praca, prowadzona w czasie wojny, jak i po zawarciu pokoju w Rydze, ma za sobą szereg kursów, szkół, ćwiczeń, na których oficer i podoficer polski poznaje się z najnowszemi zdobyczami nauk wojskowych i z doświadczeniami bojowemi, zdobytemi przez armją francuską w gigantycznych bojach na polach Francji i Belgji. Nie żałują oficerowie francuscy pracy i wysiłków, po bratersku dzielą się swojemi doświadczeniami, nieraz tajemnicami wojskowemi, byle przyczynić się do postawienia armji polskiej na poziomie nowoczesnym.

Trzeba specjalisty, aby w fachowy sposób przedstawić rezultaty wysiłku oficerów francuskich w Polsce. A przecież obok tego prowadzi się dokształceniowa praca nad materjałem oficerskim i we Francji. Wszak corocznie liczne zastępy uzdolnionych oficerów polskich jadą do Francji, gdzie w specjalnych wojskowych szkołach zdobywają wiedzę.

Każdy Polak dobrze pamięta, jak silnie ta współpraca armji francuskiej z Polską objawiła się podczas krytycznych chwil najazdu bolszewickiego na Polskę. Kiedy szereg mocarstw, które przez podpisanie traktatów wersalskich przyczyniło się do ufundowania państwa polskiego, odwracało się wówczas od nas, jedni Francuzi zaangażowali się czynnie w pomocy Polsce. Współpraca gen. Weyganda ze sztabem polskim, bohaterski udział oficerów francuskich w bitwach, pomoc w postaci materjału wojennego i to w chwili, kiedy losy państwa polskiego były pod znakiem zapytania, toć to najlepsze dokumenty współpracy polsko francuskiej na polu militarnem.

A czy zapomniemy o wysiłkach oddziałów gen. Le Rond'a na Górnym Śląsku?

Ze współpracy polsko francuskiej na polu militarnem, z ogniw wykutych w ogniu walki i wycyzelowanych w zmudnej pracy organizacyjnej, powstałby duży łańcuch, choć państwo polskie istnieje zaledwie pięć lat. Ale te liczne ogniwa owego łańcucha świadczą najlepiej o gruntownych podstawach przyjaźni polsko-francuskiej. Najlepszym bowiem probierzem przyjaźni ludzi i narodów jest ich wzajemne ustosunkowanie podczas bolesnych chwil, jakie ich dotkną. Po klęsce naszej pod Kijowem Francuzi umieli zadokumentować czynami swoją przyjaźń do Polski.

Nie zawiedzie ich także nasza armja. Nabyte w szkole francuskiej wiedza i doświadczenie potrafią oficerowie polscy zużyć umiejętnie w obronie zarówno Polski jak i Francji. Niema bowiem w Polsce świadomego patrjoty, któryby nie wiedział o tem, że byt i wielkość Polski związane są ściśle z bytem i wielkością Francji.

Polska powstała z grobu, dzięki zwycięstwom żołnierzy francuskich na Zachodzie, Francja zaś może rewindykować dziś od Niemiec należne jej dobra między innemi także dlatego, że na wschód od Niemiec żyje i rozwija się 28 miljonowe państwo polskie z bitną i wyćwiczoną na modłę nowoczesną armją.

Traktaty wersalskie dały Polsce byt niepodległy, a Francji Alzację i Lotaryngję, to też w interesie tych obu panów leży utrzymanie traktatów wersalskich. Silne armje: francuska i polska są jednym z najpoważniejszych czynników, gwarantujących ich istnienie. Ale siła nowoczesnych armji nie zależy tylko od ich stanu liczbowego. Ogromną rolę w tej dziedzinie odgrywa wiedza wojskowa, przelewana w szeregi żołnierskie przy pomocy szkół, kursów i ćwiczeń.

Dziś oficerowie polscy są uczniami swoich kolegów Francuzów, być jednakże może, że i w polskich ogniskach wojskowych rozkwitnie twórcza wiedza wojskowa i że polskie szkoły wojskowe będą się mogły pochwalić przed oficerami francuskiemi zdobyczami naukowemi. Ale jednym z warunków osiągnięcia takiego poziomu polskiej nauki wojskowej jest stała i konsekwentna wymiana doświadczeń obu armji. Oficerowie francuscy, którzy pracowali i pracują jeszcze w polskich szkołach wojskowych, ułatwiają odbycie tej kamiennej drogi i na tem między innemi polega ich kapitalna zarówno wobec Polski jak i Francji zasługa.

St. Majewski.



Długi przedwojenne.

Sprawa wierzytelności, lub z punktu widzenia strony przeciwnej, długów przedwojennych jest jakgdyby niezagojoną i ciągle jątrzącą się raną, co pewien czas wystawioną przez pokrzywdzonych na widok publiczny. Poruszano tę bolączkę już wielokrotnie, więc przedstawiać istoty rzeczy niema powodu. Przypomnieć tylko należy, że sposób spłacania długów przedwojennych po 216 marek polskich za 100 rubli przedwojennych istotnie przeczy elementarnym pojęciom sprawiedliwości.

Jak słychać, Sejm zamierza powrócić do tej sprawy w czasie najbliższym. Nie ulega wątpliwości, że przyjęta będzie norma, przynajmniej w części czyniąca zadość słusznym skargom i wymaganiam pokrzywdzonych. Oczywiście, trudno przesądzać, jak wysoką ma być ta norma, tembardziej, że dałoby to zachętę do spekulacji, zwłaszcza w dziedzinie przedwojennych Listów Zastawnych, będących również zobowiązaniem dłużnem (obligacją), której wartość powinna być stała.

Ceny zboża.

Jednem ze zjawisk, na które ostatniemi czasy zwrócono baczną uwagę w kołach rządowych i społecznych, są niezmiernie szybko rosnące i w ogóle bardzo chwiejne i zmienne ceny różnych gatunków zboża, a zwłaszcza żyta, w Kongresówce przedewszystkiem, ale także w innych dzielnicach państwa polskiego.

Jak wiadomo, ceny zboża, z żytem na czele, są punktem wyjścia dla cen innych towarów. Kraj, w którym drogie jest żyto i chleb, napewno cierpi wskutek ogólnej drożyzny. Również odwrotnie: tanie żyto i tani chleb zmniejszają koszta utrzymania robotnika, a więc czynią tańszym każdy towar, będący wytworem produkcji fabrycznej, głównie wielkomiejskiej.

Srożąca się obecnie, i to tak dotkliwie, w naszym kraju drożyzna jest właśnie jednem z następstw drożyzny żyta. Dużo przyczyn składa się na to. Przedewszystkiem gwałtowna emisja pieniędzy papierowych, która sprawia, że drożeć musi wszystko. Dalej spekulacja. Jak stwierdzają to przedstawiciele kół rolniczych, już na jesieni r. z. spekulanci zbożowi wykupili znaczne ilości zboża z rąk producentów, nie rzucili jednak tego zboża na rynek, lecz „schowali" je, żeby sprzedać na przednówku, kiedy ceny będą najwyższe, lub usiłowali wywieźć za granicę. Wreszcie — przewaga polityczna wpływów wsi nad miastem. Dość przypomnieć, że producent małorolny nie może być ścigany za lichwę. Takie jest prawo.

Dopóki nie będą unormowane ceny zboża, walka z drożyzną będzie iluzją. To też zwrócenie na ten objaw pilniejszej, niż dotychczas uwagi, pozwala mieć nadzieję, że i w tym kierunku dobroczynny wpływ władzy państwowej zdoła wywrzeć wpływ skuteczny.

Z giełdy.

Zarządzenia władz skarbowych w kierunku obrotu walutami zagranicznemi i dewizami wywarły wpływ na rynek pieniężny. Waluty te od pewnego czasu nie drożeją w tak gwałtownem tempie, jak poprzednio, i z pewnem zastrzeżeniem twierdzić można, że nastąpiła stabilizacja marki polskiej — przynajmniej na czas najbliższy.

Znacznie większy popyt na akcje bankowe i przemysłowe również zdaje się świadczyć o zmniejszeniu się spekulacji walutami.

Ceny złota i wogóle metali szlachetnych pozostały prawie bez zmiany.

Dookoła spraw administracyjnych.

—:o:—

Życie samorządowe na Kresach Wschodnich.

Samorząd gminny na Kresach Wschodnich był wprowadzony przez b. Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich tylko na części obszaru i nie było nim objęte tereny Przyfrontowe oraz Mińszczyzna. Po przyłączeniu Ziem Wschodnich

do Rzeczypospolitej Polskiej na podstawie ustaw z dnia 4 lutego 1921 r. (Dz. Ust. Nr. 16 poz. 93), oraz z dn. 6 kwietnia 1922 r. (Dz. Ust. Nr. 26 poz. 13), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wprowadziło samorząd gminny na całym obszarze Ziem Wschodnich na jednolitych zasadach, określonych w rozporządzeniu Komisarza Gen. Ziem Wschodnich o samorządzie gminnym z dnia 26 września 1919 r. Zaznaczyć należy, że na podstawie art. 4 zacytowanej ustawy z dnia 4 lutego 1921 r., względnie art. 3 ustawy z dnia 6 kwietnia 1922 r. na Ziemiach Wschodnich, utrzymane zostały przepisy, dotyczące ustroju gminnego i organizacji skarbowości gminnej, wydane przez b. Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich. Nieliczne zmiany, jakie do tych przepisów wprowadzono, wynikają ze zmiany prawno-politycznego stanu tych ziem, więc np. wprowadzono klauzulę, że prawo wyborcze do rad gminnych przysługuje tylko osobom, posiadającym obywatelstwo polskie.

Ludność Kresów Wschodnich okazuje wielkie zainteresowanie sprawami samorządowemi i samorząd gminny wykazuje wielką żywotność. Mimo tego poziom gospodarki samorządowej na kresach nie stanął jeszcze na należytym poziomie, a to z powodu braku odpowiednich dochodów. Brak ten wynikał dotychczas stąd, że stawki podatkowe, określone rozporządzeniem Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich, wobec wzrostu drożyzny, okazały się zbyt niskie. Ponieważ rozporządzenie to mogło być zmienione tylko w drodze ustawy, podniesienie stawek podatku gminnego przewlekało się i dopiero w dniu 26 IX 1922 r. Sejm uchwalił ustawę, na podstawie której Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Skarbu będzie mógł podnieść stawki podatkowe. W międzyczasie jednak w niektórych gminach, rady gminne za zgodą ludności wprowadziły już podwyższenie podatków gminnych. Zaznaczyć należy, że samorząd na Kresach nie korzystał dotychczas z pomocy finansowej ze Skarbu Państwa — w żadnej formie.

Ustrój gminny na Kresach Wschodnich różnił się nieco od ustroju gminnego b. Kongresówki. Władzą ustawodawczą są tam rady gminne, nie zaś jak u nas ogólne zgromadzenia gminne. Funkcje wykonawcze, które w Kongresówce przysługują radom gminnym, na Kresach pełnią zarządy gminne, złożone z 3 osób, a mianowicie z wójta, jego zastępcy i ławnika. Udział ludności w wyborach do rad gminnych na kresach był bardzo liczny i dorównywał procentowej frekwencji przy wyborach do Sejmu.

Wobec dodatniego doświadczenia z samorządem gminnym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przystąpiło we wrześniu 1922 r. do wprowadzenia w życie samorządu powiatowego na tych samych zasadach, na jakich oparty on jest w b. Kongresówce, a to w myśl rozporządzeń Rady Ministrów z dnia 10 sierpnia 1922 r. (Dz. Ust. Nr. 72 poz. 651, 652).

Samorząd powiatowy nie został dotychczas jeszcze wprowadzony tylko w niektórych powiatach Województwa Poleskiego.

DOOKOŁA SPRAW POLICYJNYCH.

—:o:—

Porządek obrad zjazdu Komendantów Okr. P. P.

Porządek dzienny zjazdu Kom. Okr. P. P., mającego się odbyć w Warszawie w dniach 10 i 11 kwietnia, przedstawia się następująco:

1) Zagajenie posiedzenia.
2) Etaty i tworzenie rezerw — referuje insp. Ig. Koral i podinsp. H. Walczak.
3) Wyszkolenie — st. refer. Tad. Wolfenburg.
4) Połączenia telefoniczne — nadkom. W. Gorczyński.
5) Sprawy budżetowe—insp. P. Foerster.
6) Kolejowe bilety kredytowane dla policji — insp. Fr. Kaufman.
7) Domy zdrowia — nadkom. W. Gorczyński.
8) Pomieszczenia dla policji — insp. P. Foerster.
9) Sprawy personalne i prasowe—podinsp. H. Walczak.
10) Sprawy dyscyplinarne—zast. Gł. Kom. nadinsp. H. Wardęski.
11) Sprawy inspekcyjne i projekt instrukcji dla inspekcji—insp. Fr. Kaufman.
12) Redukcja personelu biurowego służby wewnętrznej—podinsp. H. Walczak.
13) Redukcja komisarjatów—zast. Gł. Kom. nadinsp. H. Wardęski.
14) Przepisy biurowe—insp. Fr. Kaufman.
15) Redukcja ekspozytur śledczych — insp. H. Sadłowski.
16) Kasy zapomogowe — insp. Ig. Koral.
17) Pochwały — insp. Ig. Koral.
18) Sprawa opasek służbowych — insp. Ig. Koral.
19) Karty kar — insp. Ig. Koral.
20) Wolne wnioski.

Przewóz psów policyjnych w wagonach osobowych.

Ministerstwo Kolei Żelaznych Departament III pismem z dnia 31 stycznia 1923 r. № III — 3246—1923 poleciło wszystkim Dyrekcjom Kolei Państwowych, aby nie stawiano przeszkód funkcjonarjuszom policji, jadącym na dochodzenie, przewozić przy sobie w przedziale osobowym psa policyjnego. Powyższe podano do wiadomości i stosowania na zasadach następujących: funkcjonarjusz policji winien wykazać się władzom kolejowym legitymacją służbową lub dokumentem podróży, przewóz psa winien być opłacony lub zaznaczony w bilecie kredytowym, pies winien być na smyczy, a w razie potrzeby w kagańcu, aby nie niepokoić pozostałych pasażerów.

KORESPONDENCJE.

Z centralnej szkoły żandarmerji wojskowej.

Grudziądz w marcu.

W końcu ubiegłego miesiąca w centralnej szkole żandarmerji wojskowej w Grudziądzu odbyło się zakończenie 5-cio miesięcznego kursu wyszkolenia oraz egzaminu 25 słuchaczy w randze od podporucznika do kapitana, którzy kurs ten ukończyli. W składzie komisji egzaminacyjnej zasiedli: Dowódca toruńskiego Dywizjonu Żand. ppułkownik Kulczycki, oraz delegaci poszczególnych dowództw. Komendę Główną Pol. P., w charakterze zaproszonego gościa reprezentował podinsp. Sobolewski, Komendant Szkoły Główn. Pol. P. w Warszawie.

Pierwszy dzień egzaminów poświęcony był przedmiotom prawniczym (kodeksom i procedurom powszechnym i wojskowym, prawu państwowemu i kodeksowi honorowemu). W drugim dniu zajmowano się kryminalistyką i postępowaniem śledczem. Egzamin wypadł nadwyraz pomyślnie. Komisja egzaminacyjna miała sposobność stwierdzić, że nauki w szkole stoją na bardzo wysokim poziomie.

Wieczorem dnia drugiego w kasynie oficerskim odbyła się pożegnalna biesiada. Obecni spędzili kilka godzin w neder serdecznym nastroju na pogawędce, której głównym tematem były sprawy wyszkolenia żandarmerji wojskowej i policji państwowej, dwuch bliźniaczych organów służby bezpieczeństwa. *Jun.*

Otwarcie „Świetlicy Policyjnej" w Białymstoku.

Dnia 18 marca r. b. odbyło się otwarcie i poświęcenie Świetlicy policyjnej w Białymstoku. W obszernym, odnowionym lokalu, doprowadzonym do porządku, dzięki staraniom miejscowych funkcjonarjuszów P. P. zebrali się przedstawiciele władz miejscowych, z panem wojewodą Popielawskim na czele.

Poświęcenia lokalu dokonał ks. dziekan Chodyko, poczem w przemówieniu swem, podniósł znaczenie tej nowej kulturalnej placówki w Białymstoku, życząc jej pomyślnego rozwoju.

Zaznaczyć należy, iż otwarcie Świetlicy jest zasługą Komendanta Okręgu, p. inspektora Filmowskiego, który sam w tym kierunku zabiegał i umiał zachęcić innych do pokonania ciężkich warunków materjalnych w jakich Świetlica powstawała.

Po poświęceniu, odbyło się skromne śniadanie, podczas którego przemawiali: p. Wojewoda St. Popielawski, inspektor Filmowski, oraz prezydent miasta p. Szymański. Wreszcie zabrał głos zastępca Komendanta okręgu, podinspektor Chluski. W gorących słowach podkreślił znaczenia tej tak doniosłej placówki, zastanowił się nad rolą policji w społeczeństwie i ich wzajemnym stosunkiem, stwierdzając, iż pomimo ofiar i najlepszej woli ze strony policji, pomimo ciężkich warunków w jakich jej pracować wypada, społeczeństwo niezawsze umie należycie oceniać jej wysiłki, często nawet utrudnia pracę.

Mimo jednak przeciwności, wzywał mówca, do jaknajsumienniejszego spełniania swych obowiązków przez funkcjonarjuszów policji tembardziej, że oni są powołani do przestrzegania prawa i do świecenia przykładem, w imię dobra Ojczyzny.

Wieczorem z racji uroczystości odbyła się zabawa taneczna dla członków i zaproszonych gości.

Zarząd Świetlicy organizuje obecnie szereg odczytów i pogadanek.

NA PLACÓWCE.

—:o:—

Feljetonik.

Czytałem kiedyś następujący opis:

W jednem z belgijskich miast, na skwerze, bawiły się dzieci. Dwa nieprzyjacielskie obozy, dwuch wodzów, drewniane pałasiki — wojna. Ale zapał młodzieńczy uniósł,—zabawa zmieniła się w bójkę. Guzy, krzyki—płacz.

Zjawił się policjant. Stanął między zwaśnionymi, rozdzielił wrogów, zaczął się rozpytywać. Główki podnosiły się do góry, malcy, jeden przez drugiego, starali się wytłumaczyć przyczynę waśni.

„My Belgijczycy zwyciężyliśmy, a Niemcy nie chcą się poddać... Nie, myśmy zwyciężyli, więc wy powinniście się byli poddać"...

Policjant słuchał—rozważał; przyjął na siebie rolę arbitra. Wreszcie zadecydował:

„Stanowczo Belgijczycy zwyciężyli. Bój już musi ustać. Zwyciężeni niech wywieszą białe chusteczki na znak poddania. A wy, Belgijczycy, pastwić się nie będziecie nad pokonanymi, zbyt dumny i wielki jest na to nasz naród".

Malcy z zapałem wykonali rozkaz.

Bardzo mądry policjant... Wychowawca.

A u nas?

Przed Dworcem Głównym, uwijają się rozwydrzeni łobuzi, którzy się biją, tarmoszą, zarzucają najordynarniejszemi wyzwiskami. Głodne to, obdarte, biedne — często bezdomne.

Tłumy publiczności, wielu cudzoziemców, patrzy się na straszny upadek moralny tych dzieci, musi słuchać cierpliwie plugawych przekleństw.

To samo dzieje się i na innych ulicach, zwłaszcza przedmieściach.

Belgijski policjant miałby w tej sprawie dużo do powiedzenia.

Wszystkich naszych dzieci szkoła wychować jeszcze nie może, rodzice nie umieją.

Drobną jednak cząstkę tego wychowania mogą one otrzymać—nawet i na ulicy. Trzeba się do nich zbliżać z dobrą, przyjazną radą, napomnieniem. Przedewszystkiem jest to obowiązkiem posterunkowego.

Niechaj dziecko widzi w nim jednocześnie przyjaciela i stróża prawa, niech się uczy szanować go za młodu, a będzie go szanowało w przyszłości.

Do najgorszego dziecka przemówić i trafić można.

Jeszcze jedno. W niedziele i święta, na każdym rogu, różni chłopcy sprzedają papierosy. Oczywiście bezprawnie, potajemnie. Udajemy przeważnie, iż nie widzimy tego.

A traci na owym handlu skarb państwa, traci wyrostek sprzedający, albowiem uczy się postępować wbrew prawu, patrzy na bezkarność.

I temu możnaby zaradzić. Tylko trochę dobrej woli. Nie areszt, nie komisarjaty, nie protokuły.

Umieścić obok skrzynek pocztowych, skrzynki na papierosy—dla żołnierzy. Policjant gdy zauważy sprzedającego bezprawnie papierosy, konfiskuje je i w obecności właściciela wrzuca do skrzynki. Ta strata materjalna będzie karą — a przykład zostanie przykładem.

Niech się uczą poszanowania prawa, wpajajmy w nich poczucie obywatelskie. To przyszli żołnierze.

Ulica złoży daninę wojsku. I nie będzie pola do nadużyć. *Wjun.*

KRONIKA.

Z TYGODNIA.

SPRAWY ZAGRANICZNE.

Arcybiskupowi Cieplakowi W. C. I. K. zamienił karę śmierci na 10 lat ciężkiego więzienia. Wyrok przeciw ks. prałatowi Budkiewiczowi, zatwierdzony przez W. C. I. K., został wykonany w Moskwie dn. 31 marca.

Minister Skrzyński dn. 29 marca odbył w Medjolanie dłuższą konferencję z prezydentem Mussolinim, dziękując mu za przychylne stanowisko w sprawie uznania granic polski.

Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych między rządem Polskim a Włoskim w sprawie umowy handlowej zawartej między obu krajami, miała miejsce przed kilku dniami.

Gabinet hiszpański podał się do dymisji. Król nie przyjął dymisji. Ustąpił tylko minister skarbu.

Międzynarodowy kongres historyków w Brukselli zaczyna się dn. 8 kwietnia. Udział zapowiedziało 500 uczonych, między innymi kilku wybitnych historyków polskich.

Irlandzkie wojska rządowe w ostatnich dniach marca ujęły cały sztab, trzeciej południowej dywizji powstańczej.

Polskim chargé d'affaires w Berlinie został mianowany dr. Tadeusz Jackowski, który w tych dniach wręczył sekretarzowi stanu Maltzhanowi, listy uwierzytelniające.

Podczas rewizji w zakładach Kruppa robotnicy stawili zacięty opór. Wojsko użyło broni. Wśród robotników są zabici. Czterech dyrektorów zakładów Kruppa aresztowano.

Komunista Dąbal, b. poseł do Sejmu Ustawodawczego, przybył do Moskwy, entuzjastycznie witany przez władze bolszewickie. Opuścił on Polskę na zasadzie wymiany personalnej więźniów.

SPRAWY WEWNĘTRZNE.

Generał le Rond z małżonką przybył do Warszawy w dn. 3 b. m. Powitali go przedstawiciele rządu, Sejmu i Senatu z marszałkiem Trąmpczyńskim na czele. Dn. 4 b. m. generał le Rond udał się na jednodniowy pobyt do Spały.

Attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych w Warszawie pułk. Ferman został odwołany. Na jego miejsce przybył pułk. Moora.

W Warszawie dn 5 b. m. odbyła się wielka manifestacja protestująca przeciwko haniebnemu mordowi bolszewickiemu, dokonanemu na osobie ks. Budkiewicza. Nie obyło się bez drobnych zejść ulicznych.

Naczelnym dyrektorem P. K. K. P. został mianowany p. Karol Rybiński, dotychczasowy kierownik księgowości centralnej w P. K. K. P.

Na Warmji władze niemieckie ustąpiły 5 wlosek przyznanych Polsce przez Radę Ambasadorów.

Rada stronnictw sjonistycznych w Polsce uchwaliła stworzyć zjednoczoną organizację, obejmującą wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej.

Odezwa premjera do obywateli Kresów wschodnich.

(P. A. T.). Prezes rady ministrów i minister spraw wewnętrznych Władysław Sikorski, wystosował do obywateli kresów wschodnich odezwę następującą:

„W dniu 14 marca 1923 r. rada ambasadorów państw sprzymierzonych uznała bezwarunkowo i bez zastrzeżeń granice wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej.

Granice te zamykają obszary, od wieków złączone z macierzą cementem wspólnej, a. na zgodnem współżyciu wszystkich zamieszkujących je obywateli opartej, pracy kulturalnej. Wysiłek całego narodu i bohaterstwo polskiej armji, w której szeregach walczyli liczni ochotnicy ziem wschodnich, utrwaliły na zawsze ten święty związek, pieczętując go krwią ofiarnych synów, przelaną w ostatniej wojnie w obronie państwa, kultury i swobody własnych obywateli.

Fakt definitywnego uznania wszystkich granic Polski przez wielkie państwa sprzymierzone, to jest Francję, Anglję, Włochy i Japonję, fakt uznania pełnej suwerenności Rzeczypospolitej, kładzie ostateczny kres wszelkim knowaniom, wrogim całości Rzeczypospolitej, a opartym na rzekomej prowizoryczności jej granic. Akt ten, wiekopomnej doniosłości historycznej, stwarza granitową podstawę dla podjętych przez rząd celowych, wytrwałych i nieugiętych wysiłków w kierunku ostatecznej konsolidacji państwa w jego wewnętrznych stosunkach. Konsolidacja ta, mając na celu utrwalenie dobrobytu, potęgi i świetności Rzeczypospolitej, opierać się musi na harmonji i zgodzie jej obywateli, których równość bezwzględna tak co do praw, jak i obowiązków stanowi i stanowić będzie niewzruszalną wytyczną działalności rządu.

W tym przełomowym, a tak doniosłym dla państwa momencie zwracam się, w imieniu rządu Rzeczypospolitej, z gorącym apelem do wszystkich obywateli ziem wschodnich, ażeby, ożywieni jedną wspólną ideą, stanęli zgodnie przy rządzie, umożliwiając mu przez to zrealizowanie wielkiego dzieła wykończenia gmachu państwowego Polski.

Rząd Rzeczypospolitej pamięta przytem, że obok ludności rdzennie polskiej, legitymującej swą pełnię praw obywatelstwa na kresach pracą i krwią całego szeregu pokoleń, ten apel jego zwraca się do obywateli mniejszości narodowych państwa, a w ich liczbie przedewszystkiem do ludności ukraińskiej i białoruskiej, jako w województwach wschodnich najliczniejszych.

Rząd zdecydowany jest stosować ściśle w stosunku do tej ludności wszystkie prawa, jakie im nadaje i poręcza konstytucja z d. 17 marca 1921 i spełni zobowiązania, zawarte we wszystkich ustawach, przez sejm uchwalonych, a w szczególności w ustawie z d. 21 września 1922 r.

Na podstawie praw owych, zarówno ukraińska, jak białoruska narodowość, posiadają w obrębie państwowości polskiej całkowitą możność wszechstronnego narodowego, kulturalnego i gospodarczego rozwoju.

Poza kwestjami wyznaniowemi i szkolnemi, rząd zainteresuje się żywo istotnemi potrzebami gospodarczemi województw wschodnich, które tak dotkliwie ucierpiały wskutek długoletnich wojen, szerzących w ciągu lat siedmiu blizko bezprzykładne w dziejach zniszczenie na tych ziemiach. Odbudowa gospodarcza i rolnicza zniszczonych terenów, które i przed wojną wszechświatową były podatkowo bierne, wymagać będzie olbrzymich wydatków ze strony skarbu państwa i odbędzie się kosztem całej ludności Rzeczypospolitej. Rząd nie cofnie się jednak przed inicjatywą w tej decydującej dla ludności kresowej sprawie, w tem niezłomnem przekonaniu, że prawdziwe i trwałe zespolenie ziem wschodnich z resztą państwa, ich kulturalne i materjalne podniesienie leży przedewszystkiem w interesie narodu polskiego, przyrodzonego gospodarza Rzeczypospolitej.

Rząd rozumie dobrze nadzwyczajną wagę reformy rolnej w województwach wschodnich. W opracowywanych obecnie projektach ustaw przewiduje więc sprawiedliwe rozwiązanie tej kwestji, tak, ażeby słuszne w tej dziedzinie żądania miejscowej ludności należycie były uwzględniane.

Obywatele! Niezmierzona w mądrości swej Opatrzność i wiekowa przeszłość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej związała nierozerwalnie losy wasze z losami macierzy. W imię pięknej tradycji historycznej polskiej, wzywam was w obecnej wielkiej chwili dziejowej do zgodnej, braterskiej pracy nad rozwojem i umacnianiem państwa, która poręcza spokój i warunki owocnej pracy wszystkim swoim obywatelom. Niechaj nasz wspólny, w imię świętej sprawy podjęty wysiłek twórczy zapewni Najdostojniejszej Rzeczypospolitej należne jej stanowisko mocarstwowe na wschodzie Europy i zaszczytne miejsce w wielkiej rodzinie cywilizowanych państw świata.

(—) Wł. Sikorski

prez. rady min. i min. spraw wewn.

Warszawa, 28 marca 1923.

Z Rady Ministrów.

Rada Ministrow w dn. 29 b. m. odbyła ostatnie posiedzenie przedświąteczne. Na posiedzeniu tem uchwalono: wniosek prezesa głownego urzędu likwidacyjnego o zatwierdzenie umowy z Węgrami, dotyczącej ryczałtowego zwrotu koni, zarekwirowanych przez władze okupacyjne austro-węgierskie, następnie wnioski min. spraw zagranicznych o ratyfikacji konwencji sanitarnej polsko-łotewskiej; ratyfikacji umowy polsko czeskiej o wzajemnem dopuszczeniu lekarzy do wykonywania praktyki, oraz o ratyfikacji międzynarodowego porozumienia w sprawie stowarzyszenia, opieki nad dzieckiem. W d. c. Rada Ministrów uchwaliła wnioski min. spraw wewnętrznych o rozciągnięcie na z. Wileńską mocy ustawy o zasileniu finansów miejskich i wniosek o zaliczeniu gminy Kartuzy do miast, a wreszcie wniosek min. pracy w sprawie pośrednictwa pracy na terenie górnośląskiej części woj. śląskiego. Na posiedzeniu tem rozpatrywano ponownie sprawę likwidacji majątków niemieckich i powzięto szereg uchwał, zmierzających do zakończenia tej likwidacji. Uchwalono wreszcie rozporządzenie wykonawcze do ustawy o zasiłkach dla rodzin powołanych na ćwiczenia wojskowe.

Wyrok moskiewski.

Wyrokiem sądu moskiewskiego z dn. 25 marca r. b. arcybiskup Cieplak i ks. prałat Budkiewicz zostali skazani na śmierć. Pozostali księża katoliccy, częściowo na 10, częściowo na 3 lata ciężkiego więzienia.

W. C. i. K. zmienił arcybiskupowi Cieplakowi karę śmierci na 10 lat ciężkiego więzienia. Wyrok przeciwko prałatowi Budkiewiczowi zatwierdzono. Został wykonany w Moskwie dn. 31 marca.

Zabiegi dyplomatyczne, interwencja Watykanu nie odniosły skutku, zbrodnia została dokonaną. Potworny mord bolszewicki odbił się rozgłośnym echem w całym cywilizowanym świecie. W niektórych parlamentach państw europejskich, ozwały się głosy piętnujące z oburzeniem tę potworną zbrodnię. W prasie zachodniej liczne są również głosy domagające się zupełnego zerwania stosunkow z Rosją sowiecką.

Oczywiście najmocniej zareagowała Polska, dając wyraz swemu oburzeniu w szeregu wieców i manifestacji protestujących. Żywiołowy protest mieszkańców stolicy, wiec na Placu Teatralnym w dniu 5 b. m. był najlepszym tego dowodem. Rezolucje przedłożono rządowi. Premjer Sikorski w przemówieniu swem do delegacji, która wręczyła mu rezolucję wiecu, w słowach pełnych oburzenia zaznaczył, iż na ostatnią notę sowietów, utrzymaną w tonie równie prowokacyjnym jak i inne, rząd nie zamierza wcale wyświadczyć im tego zaszczytu, aby dać odpowiedź.

O płacenie podatków.

Ministerstwo Skarbu podaje do powszechnej wiadomości, że uchwalona już przez ciała prawodawcze ustawa o karach za zwłokę, oraz o kosztach egzekucyjnych będzie w najbliższych dniach ogłoszoną w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej.

Najważniejsze postanowienia tej ustawy są następujące:

1) nieuiszczone z winy płatnika w terminach płatności podatki wraz z dodatkami państwowemi, opłaty stemplowe i aljenacyjne, oraz dodatki do tych podatków i opłat, pobierane przez Kasy Skarbowe na rzecz niepaństwowych związków prawa publicznego, uważa się za zaległości;

2) od zaległości pod 1) wymienionych pobiera się karę za zwłokę w wysokości 10% miesięcznie, począwszy od 15 dnia po upływie terminu płatności tychże zaległości;

3) przy obliczaniu kar za zwłokę, miesiąc zaczęty liczy się za cały;

4) na pokrycie kosztów, spowodowanych przymusowem ściągnięciem zaległości pobiera się na rzecz Skarbu Państwa od płatników następujące osobne opłaty:

a) opłatę za pisemne wezwanie (upomnienie) płatnika do zapłaty zaległości, wynoszącą 1% sumy zaległej;

b) opłatę za każdą czynność organu egzekucyjnego, dokonaną u płatnika w celu przymusowego ściągnięcia zaległości, wynoszącą 5% sumy zaległej, najmniej jednak 1000 mk. Podstawę do obliczenia tej opłaty stanowi zaległość wraz z karami za zwłokę i narosłemi kosztami egzekucyjnemi;

c) koszty przeniesienia, zabezpieczenia, przechowania i przymusowej sprzedaży ruchomości, zajętych u płatnika w wysokości kwot, rzeczywiście wyłożonych.

Ponieważ ustawa wspomniana wchodzi w życie w cztery tygodnie po jej ogłoszeniu, przeto Ministerstwo Skarbu wzywa wszystkich płatników, zalegających z opłatą jakiegokolwiek rodzaju podatków lub opłat skarbowych, aby korzystając z czasu przejściowego, przez który ta ustawa jeszcze nie obowiązuje,

wpłacili jaknajrychlej do kas skarbowych wszystkie zaległości i w ten sposób uchronili się od dotkliwych kar za zwłokę oraz od podwyższonych znacznie kosztów przymusowego ściągnięcia zaległości przez organa egzekucyjne.

Delegacja Stow. Prawn.

Delegacja Stowarzyszeń Prawniczych w Warszawie zaprosiła do swego grona przedstawiciela naszej Gazety. Został nim pan mecenas Józef Kuczyński, b. vice-min. Spraw Wewnętrznych.

Wyrok w sprawie PP. Urbanowicza i Klińskiego.

Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił dn. 6. IV. 1923 r. wyrok w sprawie skargi b. dyr. Depart. M. Spr. Wewn., p. Urbanowicza i nacz. wydz. Depart. Bezp. p. Klińskiego z powodu usunięcia ich ze stanowisk. Trybunał Administracyjny odrzucił skargę.

W najbliższym numerze podamy motywy wyroku.

SAMORZĄD.

Policja a samorząd. „Samorząd" w № 3 podaje historyczny szkic stosunku samorządu do policji, który utrwaliła ustawa z 24 lipca 1919 r. o Policji Państwowej. Obecny stosunek samorządu do utrzymania policji wyraża się w ten sposób, że organy samorządu, komunalne związki powiatowe, oraz gminy miejskie, wyłączone z powiatów zwracają państwu ¼ wszelkich kosztów utrzymania policji. Sumę wyrażającą ¼ część wszelkich kosztów utrzymania policji państwowej rozkłada się w myśl rozporządzenia z dn. 22 października 1920 r. na powiatowe związki komunalne i gminy miejskie, wyłączone z powiatów w połowie stosownie do sumy bezpośrednich podatków państwowych, wymierzanych na obszarze odnośnych związków komunalnych, w połowie zaś w stosunku do zaludnienia. Związki komunalne mogą sumę tę pokrywać bądź z wpływów ogólnego budżetu komunalnego, bądź też rozkładać ją na gminy wiejskie i miejskie w odpowiednim stosunku do siły podatkowej i zaludnienia.

Niezależnie od świadczeń pieniężnych, wykonywanych przez powiatowe związki komunalne i gminy miejskie, wyłączone z powiatów, wszystkie gminy miejskie i wiejskie obowiązane są dostarczeć w naturze na żądanie właściwych władz administracyjnych za opłatą lokali, potrzebnych na pomieszczenie biur i posterunków policyjnych.

Do zadań administracyjno-policyjnych związków komunalnych należy utrzymanie zakładów i urządzeń, umożliwiających prawidłowe wykonywanie czynności władz policyjnych. Zakłady te i urządzenia bywają utrzymywane przez związki komunalne nawet i wtedy, gdy koszta utrzymania policji bezpieczeństwa publicznego obciążają wyłącznie państwo. Przedewszystkiem należy tu wymienić urządzenia zapewniające bezpieczeństwo ruchu ulicznego i komunikacji w obrębie gminy, zakłady badania środków spożywczych, hale targowe i targowiske, publiczne miary i wagi, straż ogniową, zakłady czyszczenia miasta, zakłady odkażania, cmentarze, urządzenia pogrzebowe i in. Niektóre z tych urządzeń mają większe znaczenie jedynie w środowiskach wielkomiejskich, inne znajdują zastosowanie zarówno w gminach miejskich, jak wiejskich.

Rola pisarza gminnego na kresach. Pod powyższym tytułem zamieszcza „Zespół" obszerny artykuł, podkreślając ważność pracy pisarza gminnego nad wyrównaniem braków kulturalnych wynikłych skutkiem wojny na naszych kresach zachodnich, oraz nad ściślejszem zespoleniem kresów z całością kraju. Jako jedyną drogę do tego celu wskazuje autor tolerancyjne odnoszenie się do odrębności miejscowych, eby ludność kresów czuła się dobrze pod opieką polski.

„Niech chłop białoruski czy ruski nie przychodzi do gminy z drżeniem przed „panom pisarom", ale niech w nim widzi — przyjaciela i nauczyciela — słowa te wskazują, ze pracownicy gminni zdeją sobie sprawę nietylko z ciasnych lokalnych interesów swojej gminy, ale umieją patrzyć dalej i szerzej, obejmować zadania państwowe.

POLICJA.

Zajścia uliczne w Warszawie.

W związku z wiadomością o rozstrzelaniu w Rosji Sowieckiej ks. prałata Budkiewicza w dniu 3 b m. w Warszawie miały miejsce ekscesy uliczne. Na skutek raportów sytuacyjnych, donoszących o projektowanym wielkim wiecu na Placu Teatralnym w dniu 5 b m. i spodziewanych zajściach Komenda P.P. Okręgu VI-go zarządziła obsławienie Misji Sowieckiej w hotelu Rzymskim, w hotelu „Wiktorja", w hotelu „Royal" oraz redakcji „Kurjera Porannego" (gdzie uprzednio wybito szyby wystawowe) i „Robotnika", tworząc jednocześnie rezerwy pogotowia przy Inspekcjach od godz. 8-ej—16 ej w sile 60 pieszych i 60 konnych, zaś od godziny 16—320 pieszych i 85 konnych.

W dniu 5 b.m. o godz 18-ej rozpoczął się wiec na Placu Teatralnym w liczbie około 30 tys. ludzi. Komenda Policji zarządziła zamknięcie wylotów ulic prowadzących do hotelu Rzymskiego oddziałami policji w liczbie 80 ludzi pieszych. Prócz tego wzmocniono posterunki przy wyżej wspomnianych hotelach i redakcjach, oraz puszczono silne patrole w dzielnicach żydowskich.

Rezerwy przegrupowano: 1 kompanję na ulicę Długą, 2 kompanje Rezerwa Pałac Blanca, 2 plutony konne Daniłowiczowska, 1 kompanja w XII-em Komisarjacie, pół kompanji w X-tym Komisarjacie. Samochody przydzielono do większych kompanji, brygady wywiadowcze, śledcze i defenzywne w tłumie i na przedmieściach żydowskich, agentury śledcze na ulicach w rejonie Komisarjatów, zwiększone dyżury oficerskie przy wszystkich telefonech w Komendzie Okręgowej, powiększone (potrójne) patrole rowerowe przy zagrożonych Inspektoratach, jeden patrol rowerowy przy Komendzie Okręgowej.

Około godz 19-ej wiec się zakończył i o godz. 19.30 ruszył pochód ulicami: Senatorską, Miodową i Krakowskim-Przedmieściem do Aleji Ujazdowskiej. Od pochodu odłączyło się kilkanaście grup, w sile od kilkudziesięciu do kilkuset osób, przyczem równocześnie na mieście w różnych punktach poczęły się tworzyć podobne grupy manifestantów i zaczęły dopuszczać się ekscesów antyżydowskich.

Komenda Okręgu rzuciła wszystkie posiadane rezerwy piesze dwoma ciężarowemi samochodami i dwoma sanitarkami i konne i zajścia wszystkie zlikwidowała.

Wskutek braku lokomocji oraz wybuchających zajść w całem mieście, precz Pragi, tak w okolicach Belwederu, jak Leszna, Przejazd, Długiej, Starego Miasta, Placu Zamkowego, momentalne dosuwanie policji (brak nejmniej 4-ch lekkich samochodów ciężarowych i 6-ciu motocykli z koszami), było utrudnione. Jednakże grupy manifestantów, przeważnie mentów społecznych, które miały jak było widać, za zadanie rebunek, były szybko rozpraszane i policja zjawiała się tak szybko, że do żadnych rebunków nie dopuściła i tłumy rozproszyła, przyczem aresztowała 56 osób.

W przeciągu niecałych 2-ch godzin awantury były stłumione i po godzinie 21-ej ekscesów większych nie było. Wskutek silnego zawczasu zarządzonego patrolowania i zabezpieczenia dzielnic żydowskich, jak Nalewki, Dzika, Franciszkańska, Gęsia i Stare-Miasto żadnych ekscesów tam nie było, jedynie poważniejsze ekscesy miały miejsce:

1) na ulicy Długiej gdzie poturbowano kilku żydów i wybito szyby;

2) na Nowym-Swiecie i Placu Trzech Krzyży zatrzymywano wozy tramwajowe, wypierano żydów znieważając ich słownie i czynnie;

3) przed hotelem „Bristol" na Krakowskim-Przedmieściu inwalida podburzał tłum wznosząc okrzyki: „Niech żyje komunizm". Osobnika tego nazwiskiem Jan Szufliński, aresztowano;

4) na ulicy Granicznej rozbito w kilku miejscach szyby i pobito kilku żydów,

5) przed ambasadą Niemiecką na ulicy Pięknej rozproszono grupę manifestantów,

6) do kinematografu „Apollo" przy ul. Marszałkowskiej wtargnęła grupa manifestantów z zamiarem zrabowania kasy, gdyż tam w pierwszej chwili się rzuciła. Zamiar ten przez Policję został udaremniony i 2-ch przywódców grupy Suraię i Gielińskiego aresztowano.

7) na ulicy Karmelickiej wybito w kilku miejscach szyby i poturbowano kilku żydów,

8) większa grupa manifestantów udała się pod hotel „Royal", gdzie również została rozpędzona przez Policję i

9) w ogrodzie Saskim zebranych manifestantów rozpędziła policja.

O godz. 22-ej na skutek telefonicznego porozumienia się z p. Komisarzem Rządu (o godz. 20-ej) Komenda Miasta przysłała dwa szwadrony kawalerji (opóźnione o godzinę), które rozdzielone na kilkanaście patroli, według wskazówek Komendanta Okręgu, patrolowały miasto do godz. 24-ej. Po godzinie 24-ej zmniejszono rezerwy Policji zatrzymując tylko w pięciu punktach silniejsze rezerwy.

P. o. Kom. Gł. płk. Bayer i Komendant Okręgu osobiście dwukrotnie z patrolem oficerskim objeżdżali zagrożone punkty i dzielnice żydowskie, przekazując tymczesowo kierownictwo akcji w Komendzie Okręgu zastępcy Kom. Podinspektorowi Czyniowskiemu.

W likwidowaniu zajść, jakie miały miejsce, policja wykazała wielką sprawność, takt i energję, co podkreślić należy tem więcej, że zarówno brak ludzi, jak środków lokomocji sprawność tę utrudniał ogromnie.

Dochodzenia w sprawach użycia broni przez policję. Dnia 17 lutego r. b. patrolujący post. Walkowiak z posterunku P. P. Wolsztyn zauważył 3 podejrzanych mężczyzn z dużemi tłomokami. Trzykrotnego wezwania, aby się zatrzymali podejrzani nie usłuchali — rzucili się do ucieczki. Posterunkowy zagroził użyciem broni, poczem dał 3 strzały. Uciekający porzucili paczki. Były to materjały pochodzące z kradzieży ogólnej wartości 7 miljonów.

Przeprowadzone ścisłe dochodzenie przez Komendę powiatu ustaliła, że użycie broni było zgodne z § 25 Tymczas. Instrukcji dla P. P.

— W nocy z dnia 6 na 7 marca w Rzeszowie, na dworcu do pełniącego tam służbę patrolową post. Józefa Mydlarskiego podeszło 2 nieznajomych kolejarzy i oznajmiło, że jakichś 2 podejrzanych ludzi kręci się między wagonami. Posterunkowy jednego z nich schwytał i uznał za konieczne odprowadzenie do Komisarjatu. W drodze osobnik ów zaczął uciekać. Posterunk. pobiegł za nim ciągle wzywając do zatrzymania, wreszcie w miejscu najbezpieczniejszym do strzału wystrzelił. Osobnik nie zatrzymał się. Posterunkowy biegł dalej i schwytał go w bramie jednego z domów. Użycie broni w myśl orzeczenia prokuratora Sądu Okręgowego było zgodne z § 25 instrukcji.

Strzał do policjanta. Dnia 24 marca o godz. 2 m. 30 na szosie pod Gończycami do powracającego z Garwolina posterunkowego p p. Jana Kudrawcewa z za kupy kamieni dano strzeł. Kula przeszyła ubranie nie raniąc policjanta. Kudrawcew dał w tym kierunku 3 strzały Sprawcy jednak nie widział.

Użycie psa policyjnego. W nocy z dnia 15 na 16 marca r. b. w Brześciu przy ul. Mikołajewskiej 44 w sklepie Rachili Zajdman, dokonana została kradzież towarów kolonjalnych wartości kilku miljonów marek.

Ponieważ na miejscu p zostały dosyć wyraźne ślady to celem wykrycia sprawcy kradzieży sprowadzony został z tut. Hodowli i Tresury pies policyjny „Ador".

„Ador", obwąchawszy ślady rozsypanej w sklepie mąki i cukru, poprowadził prowadzących dochodzenie funkcjonarjuszów sł. śl. na ul Kościuszki róg Mikołajewskiej do nowo budujących się tam dwuch domów, należących do Rozmana, tam obwąchawszy wszystkich pracujących robotników, zachował się spokojnie, z czego można było wnioskować, że pomiędzy robotnikami niema sprawcy kradzieży.

Zbadany właściciel domu — Rozman, oświadczył, iż przy budowie są wszyscy robotnicy, za wyjątkiem tylko nocnego stróża Gawryluka, który rzekomo uciekł z roboty. Podczas badania Rozmana, pies nię uspokoił się, a krążył po całym placu i w ten sposób powtórnie natrafił na ślad i poprowadził na plac przy ul. Mikołajewskiej około domu Nr. 55, a następnie na obok mieszczące się śmietnisko, gdzie też głośnym szczekaniem i uporczywem rzucaniem śmiaci, wskazał miejsce w którem ukryta były skradzione 2 worki mąki pszennej 1-go gatunku i 1 worek cukru kostkowego.

Ponieważ na miejscu, gdzie odnalezione były towary, zgromadziła się publiczność, która z ciekawością i budzącym się podziwem, prawie, że od samego początku przyglądała się pracy psa „Adora" zatarła dalsze ślady pies w dalszym ciągu nie mógł iść po tropie i dalsza praca psa okazała się bezowocna.

Przeprowadzając dalsze dochodzenie, funkcjonarjusze sł. śl. odnalezli stróża Gawryluka, który przy badaniu dawał bardzo niejasne odpowiedzi, plącząc się w zeznaniach, wobec czego został aresztowany i wraz z dochodzeniem przekazany odnośnym władzom Sądowym.

Ofiary obowiązku.

ś. p. st. przod. Konstanty Puchalski.

W dniu 25 marca 1923 r. Komendant posterunku w Kałuszynie, pow. Mińsko-Mazowieckiego st. przod. Konstanty Puchalski padł rażony kulą zbrodniarza. Pogrzeb ofiary obowiązku odbył się w Mińsku-Mazowieckim w dniu 29 marca przy udziale przedstawiciela Min. Spr. Wewn. Naczelnika Wydziału Jaszczołta Wice-Wojewody Warsz. Manteufla, Komendanta Policji Okr. Warsz. Insp. T. Tomanowskiego, przybyłego wraz z Nadkomisarzem inspekcyjnym St. Szczepkowskim, Komendantem pow. Warszawskiego Nadkom. J. Sarneckim, Kom. St. Domańskim, oraz delegacją wyższych funkcjonarjuszów powiatu Warszawskiego.

Z miejscowych władz wzięli udział w obrzędzie żałobnym: Starosta pow. Mińsko Mazowieckiego Kulesza w otoczeniu urzędników Starostwa. Na pogrzeb przybyła delegacja Straży Ogniowej i liczny tłum, złożony z mieszkańców Mińska-Mazowieckiego.

Z powodu Wielkiego Czwartku w uroczystej ciszy i skupieniu odbył się pogrzeb policjanta, bez dzwonów, muzyki i śpiewu. Ale cisza ta miała w sobie tyle dostojnej powagi, tyle mocy tajemnej, ile tylko na pogrzebach bohaterów daje się odczuwać.

Trumnę z kaplicy wynieśli na barkach: Naczelnik Wydz. Bezp. Min. Spraw Wewn. Jaszczołt, Wice-Wojewoda Warsz. Mantuefel, Komendant Policji Okr. Warsz. Insp. Tomanowski, Starosta miejscowy Kulesza, Komendant Policji powiatowej Iwanicki i Kom. Domański, później zmienili ich koledzy poległego.

Nad grobem przemówił najpierw miejscowy proboszcz, ubolewając nad upadkiem moralności i plagą bandytyzmu, zabierającego corocznie ofiary z najdzielniejszych pracowników policyjnych.

Starosta pow. M.-Mazowieckiego podnosił zasługi poległego, jako jednego z najdzielniejszych pracowników policyjnych w powiecie.

Komendant Okr. Warsz. P. P. Insp. T. Tomanowski w gorących, serdecznych słowach żegnał poległego towarzysza broni i niezmordowanego pracownika w walce z przestępczością; w warunkach najtrudniejszych przy zupełnej bierności społeczeństwa.

Obojętność społeczeństwa w stosunku do bandytyzmu, mówił on, jest zastanawiająca: żadnej pomocy, żadnych informacji, ze strony ludności miejscowej.

Z poddaniem fatalicznem ludność wiejska przyjmuje gwałty nad nią popełniane i tylko policja sama jedna stawia czoło zarazie społecznej, odcinając hydrze bandytyzmu coraz to nowe łby. Policja niestrudzona w pracy, gdy wszyscy śpią spokojnie w swych domach, w mroźne zimowe noce, w słotne szare wieczory jesienne przebiega drogi i zaułki, składając co rok krwawą daninę ze swych najdzielniejszych pracowników. Śmierć Puchalskiego, mówił Inspektor Tomanowski nie odstraszy nikogo, przeciwnie będzie podnietą dla jego towarzyszów broni.

Św. pamięci Konstanty Puchalski jest czternastym z rzędu policjantem poległym w Okręgu Warszawskim za spokój ognisk domowych współobywateli.

Wrażenia z obławy.

—o—

— Pojedzie pan-kolega (Redaktor przykre polecenia wydaje w przemiłej formie) na obławę w powiecie warszawskim. Jutro o godz. 10 wieczorem czekać będą na pana...

— Czy redakcja ubezpiecza mnie na wypadek gdyby?... Nieśmiało spróbowałem się sprzeciwić.

— Naturalnie. Pogrzeb, wieniec, 1 mowa nad grobem i trzymiesięczna pensja dla wdowy bez potrąceń.

Warunki wydały mi się bardzo uczciwe.

— Zgoda, powiedziałem już niemal radośnie.

Redaktor nawet nie spojrzał na mnie, na znak, że właśnie o moją zgodę nie pytał. Przeliczył pieniądze „na koszta", wyciągnął rękę i rzekł na pożegnanie:

— Proszę oszczędzać!...

W głosie jego zadrgała nuta serdecznej troskliwości. Tyle tylko, aby się można łudzić, że o oszczędzanie sił i zdrowia prosi...

...i wyruszyłem. Wziąłem gruby kożuch (noce są bardzo zimne), funt kiełbasy i kilkanaście bułek (w podróży jeść się chce zawsze) i wreszcie rewolwer (dla własnego postrachu). Punktualnie o 10-ej wieczorem stawiłem się już w komendzie powiatu warszawskiego.

Komendant Nowak siedział za stołem nad wielką mapą i wodził palcem po kolorowych linjach. Przywitałem się.

— A oto właśnie p. Wajcman, kierownik bandyckiej brygady.

Dreszcz mnie przeszedł przed człowiekiem o tak groźnym tytule.

— Bardzo mi przyjemnie! — Kłamałem w żywe oczy.*) Usiedliśmy przy stole, a komendant jął mi objaśniać różne rzeczy na mapie. Zrozumiałem jedno tylko: idę z patrolem Nr. 2 (p. Wajcman właśnie dowodzi), zaczynamy od Otwocka kończymy na Wawrze, po drodze tu w bok, tam w bok, obejrzeć, przeszukać... Razem, tak sobie „na oko" kilometrów coś trzydzieści parę.

— Ładna historja! pomyślałem, na święta do domu nie zdążę!...

Pogawędziliśmy chwilę, wypalili „strzemiennego papierosa" i... w drogę na dworzec wschodni.

Komendant Nowak został. Przed paru godzinami ledwie wrócił z obławy na zabójców policjanta pod Kałuszynem, a świszczący głos przez t. zw. chrypkę dostateczne dawał świadectwo jak mu ta wyprawa dobrze zrobiła.

W pociągu rewizja. Nikogo podejrzanego. Wogóle pustki. Stanęliśmy w Otwocku koło północy. Z dworca — wprost na posterunek, gdzie już czekali na nas z niecierpliwością. Przod. Kłosek czeka z ludźmi. Czasu niema, szmat drogi przed nami. Instrukcja wylicza tyle miejsc i kryjówek, które trzeba przeszukać, że doprawdy kłusem chyba latać. A jutro w południe mamy być w Wawrze (teraz dopiero dowiedziałem się, że na święta zdążę do domu, ale czy trupem nie padnę?) Patrolujemy sam Otwock. Żywego człowieka niema po drodze. Do 2 czy 3 mieszkań zachodzimy. Wszędzie wielkie zdziwienie z powodu nagłej wizyty.

— Gdzie mąż?

— Jemu juś nima mozie rok... Ja sie sama pytam... Pan nie wi nic gdzie on tera może bić?

A mąż, wiadomo, raz po raz daje o sobie znać, poprostu wsławia swoje nazwisko, tylko widać z rodziną zerwał stosunki.

Nigdzie nic. Wszystko w idealnym porządku. Wracamy na posterunek. Dzielimy się na 3 grupy i — w dalszą drogę.

— Parszywa noc! powiada któryś z policjantów. Zwarjował, myślę. Księżyc jak latarnia, gwiazdy, lekki chłodek... A właśnie... Parszywa noc, bo w polu na kilometr widać. Mój Boże! Dziwni ludzie ta policja. U nich wszystko na opak. Idziemy, idziemy... Już nogi boleć zaczynają. Zgodnie z instrukcją zachodzimy wszędzie. Nic. Zupełnie nic. Czyżby się zwiedzieli? Tak. Zwiedzieli się, że policja czuwa, nie dziś akurat, nie wczoraj, ale zawsze. Ze zdziwieniem dowiaduję się, że idziemy przez szmat powiatu najgorszy pod względem bezpieczeństwa. Najgorszy do niedawna, bo dziś, Bóg mi świadkiem, sam bym tam po nocy chodził pogwizdując. Każdy poszczególny posterunek swoje robi—„za mordę trzyma", a ciągle obławy „żyć" poprostu „nie dają" wszelkim złodziejaszkom. Spokój się zrobił. Rozmawiamy o tem właśnie.

— Aż się boimy, powiada ktoś, że zaczną nas redukować, za ten spokój.

Niema obaw myślę złośliwie. Redukuje się wtedy gdy niema spokoju...

W pewnej wsi przed Falenicą jedyny godny opisania incydent.

Mamy zajść do „pana" Soboty, gospodarza nielada na 23 morgowym gospodarstwie, co do którego opinja policji jest więcej niż ustalona. Po drodze budzimy sołtysa. Poczciwina wstaje bez ociągania.

— A bo to pirsy roz z panami chodzel odpowiada na moje wyrazy współczucia.

Zdala od wsi stoi chałupa Soboty. Widać lepiej nie na oku u ludzi mieszkać. Psy czujne — choć na psią wystawę. O kilometr „nie swoich" czują. Według wszelkich prawideł strategji policyjnej obstępujemy zagrodę. Walimy w drzwi.

Otwiera wcale przyjemna kobiecina. Tak, wcale przyjemna, dopóki ust nie otworzyła.

Jestem świadkiem przedziwnie charakterystycznego obrazka.

— Kto tu mieszka? rzucamy pierwsze pytanie.

— A któż mo mieskać—gospodarz!... odpowiada ogromnie spokojnie kobiecina.

— Ja się pytam kto tu mieszka? Jak się nazywa? W głosie policjanta, niema cienia gniewu.

— To wy się po nocy włóczyta, a nie wicie du kogo?

Oho, myślę sobie, kobiecina ma „wysłowienie". Nie odpowiedziała. Słowo uczciwego człowieka—nie odpowiedziała. Poprostu trzeba było przejść do innych pytań. Gdybyż, tak sobie myślałem, zapytać ją grubym basem, czasy dawne wspominając:

— Kto zdzieś żiwiot?

Odpowiedziała by pewnie, aby zębów po ciemku nie zbierać.

Zaczyna się rewizja, w czasie której rozmowa obfituje w szereg epizodów jak powyższy.

Ale cierpliwość policjantów niema granic. Robią swoje i... Bóg ich wynagradza. Oto w jakimś kuferku znajdują się platery, a w komodzie ubranka z amerykańskich darów, a w skrzyni jakieś futra. Jednym słowem, odrazu widać, że gospodarz—człowiek zamożny.

Męża niema w domu. Kobiecina po kilku „a bo ja tam wim", „a cy ja za nim chodzę", zdobywa się wreszcie na odpowiedź z jakim takim sensem:

— Pojechał po słomę do brata, jesce wcora pod wiecór.

Teraz jest godz. 4 w nocy. Długo mąż bawi po za domem — ale różni są mężowie. (Sam coś o tem mogę powiedzieć). Rewizja trwa. Platery są „jesce wyprawne", ubranka kupione „u jakiejś żydówki", futra także kupione. Te objaśnienia gospodyni nie wystarczają widać policji.

— Zabierać rzeczy. Pisać protokuł—decyduje p. Wajcman.

Krzyk. Lament. Wymyślanie. Wszystko razem tworzy obraz godny lepszego pióra niż moje.

Tymczasem p. Wajcman w drugiej izbie przysiadł na kanapie. Policjanci spisują rzeczy. Ja—gdzieś w kącie, oczy mi się kleją. Siedzę tuż przy drzwiach do tamtej izby. Nagle słyszę szept:

— Panie naczelniku... ja może... śniadanie... wódka... Nie bardzo dobrze słyszę.

— Precz! — trzeźwi mnie nagle gruby bas z drugiej izby.

Bogu dzięki myślę sobie. Pierwsze mocniejsze słowo do tej baby. Jest wreszcie coś, co tych ludzi może wyprowadzić z cierpliwości.

Już świta. Zbieramy się do wyjścia. Nagle pod chałupą jakieś głosy. Z trzaskiem szyb otwierają się drzwi. Wchodzi... pan Sobota. Za nim policjant z przed chałupy. Na czatach czekał i doczekał się.

Chłop pijany. Już teraz wiem od kogo baba uczy się wymowy. Dość powiedzieć, że ani jednego słowa powtórzyć tu nie mogę z tego przywitania, jakiem nas uraczył przybyły. Aresztowany. Ledwo wszedł, już go wyprowadzają. W chwilę potem wychodzimy za nim. Pod krzyżem, u rozstajnych dróg, siedzi winowajca na kamieniu, a przy nim policjanci. Chłop się podnosi. Ruszamy. Nagle z tyłu wołanie. Post. Lewandowski wołał zostać chwilę jeszcze przy owym kamieniu pod krzyżem.

— Tak tylko, panie kierowniku — tłomaczy się,—aby popatrzeć, coś mi on tam łapami w piasku świdrował. Ciekawość mnie wzięła... Chwalebna ciekawość policjanta. Potrząsa on teraz na dłoni dwoma nabojami z piasku wygrzebanemi i uśmiecha się chytrze do zbója. Ruszamy dalej. Przysięgam sobie, nigdy z polską policją nie zaczynać.

W Falenicy stajemy około piątej. Na posterunku komendant już na nogach.

— Roboty jest trochę — objaśnia mi tak wczesne wstanie.

Posilamy się i znowu w drogę, aż do samego Wawra. Jestem tak zmęczony, że chciałbym wracać koleją. Wstyd mi. Patrzę na chłopaków i nadziwić się nie mogę. Miny wesołe, jakby tańczyli całą noc, a nie po piachu gnali. Psiakrew, idę z wami do końca!

I oto miałbym teraz temat do pisania długo, długo... Cośmy znaleźli, kogośmy schwytali — wszystko jedno. Razem tyle, a tyle... osób (patrz kronika w zeszłym numerze).

Brak mi słów, aby opowiedzieć te najistotniejsze wrażenia moje z całej wyprawy.

Nie wiem, naprawdę nie wiem, jak nazwać naprzykład fakt, że wszyscy ludzie po całonocnym marszu w piasku, zmęczeni (zdrowy chłop Sobota, pół drogi zrobił i ledwo nie padł przed Wawrem) niewyspani i głodni, ani jednym słowem nie wyrazili choćby złego humoru. Ale gdzietam!.. Taki post. Stefański Wojciech, pewien jestem, mógłby założyć pierwsze porządne pismo humorystyczne w Polsce, tyle wykazał dowcipu, tyle konceptu w niezliczonych serjach przeróżnych anegdot i przygód, jakie bez przerwy w drodze opowiadał. Nie wiem, jak nazwać ten zdumiewający fakt. Objaw poświęcenia, gorliwości? Ależ to są wszystko małe słowa. Kierow. Wajcman poprzedniej nocy spał 3 godziny, a jeszcze jednej wstecz nie przespał wcale na obławie pod Kałuszynem.

— Chciałbym, aby nic nie było nowego, jak wrócimy do Warszawy. Znów trzebaby jechać, a przyznam się, byłoby ciężko.

To wszystko, co z niego wydobyłem umyślnie wprost prowokując jakieś narzekanie choćby. Są rzeczy, które tych ludzi gniewają. Tak.

— Pościg pod Kałuszynem musiał się spóźnić, bo przecież koni nie było na posterunku.

— *Bębenkowy* rewolwer zabitego policjanta był jego *prywatną* własnością.

— I jakże tu panie drogi cośkolwiek... w pół zdania urywa się narzekanie nawet na taki łatwy do wszelkich oburzań się temat.

Świętej cierpliwości ludzie i przeogromnego poświęcenia. Oto wszystko, co umiem o nich napisać i co mam prawo powiedzieć, spędziwszy z kilkunastoma z nich noc marszu.

Zostawiłem ich w Wawrze. Siadłem do pociągu. Zostali, czekając na przyjazd Komendanta Okręgu p. Tomanowskiego, aby zdać sprawę z całonocnej pracy.

„Musi ktoś niespać, żeby ktoś mógł spać". Na pociechę, w imieniu towarzyszy owej nocy, powtarzałem sobie tę prawdę, wracając do Warszawy, gdzie przeogromna ilość ludzi śpi nadwyraz spokojnie, a jeśli nie śpi, to... w różnych knajpach i dancingach.

Stan. Pac.

*) W drodze mogłem się przekonać, że zarówno tytuł, jak i instynkt często zawodzą.

OD ADMINISTRACJI.

Wskutek nowej dość znacznej podwyżki płac zecerskich, cen papieru gazetowego, farb i materjałów drukarskich, zmuszeni jesteśmy podwyższyć prenumeratę „Gazety Administracji i Policji Państwowej", która od dnia 1 kwietnia r. b. wynosi:

Dla urzędów oraz funkcjonarjuszów Administracji Państwowej i Samorządowej, oraz dla funkcjonarjuszów Policji Państwowej	**mk. 5.500**
Dla abonentów prywatnych	**„ 6.000**
Numer pojedynczy . . .	**„ 1.700**

MILJONÓWKA.

W sobotnim (31 marca r. b.) ciągnieniu Miljonówki wylosowany został №

0,851,753

Dr. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI.

3) POPULARNA ENCYKLOPEDJA POLITYCZNA.

(Ciąg dalszy)

Era (z łac. aes) = okres czasu, wiek, (np. t. zw. wiek złoty, złota era w literaturze za czasów Kochanowskiego, Reja i t. d.).

Etat (z franc.) = dosłownie znaczy państwo. Wyrazu tego używamy na oznaczenie a) ustalonej liczby urzędników państwa lub jakiejś instytucji publicznej względnie prywatnej, b) kwoty przeznaczonej na pokrycie wydatków państwa lub wogóle instytucji; na administrację.

Etatyzm = zagarnianie przez państwo wszystkich gałęzi produkcji i pośrednictwa pod własny zarząd. Przeciwstawieniem etatyzmu jest wolny handel.

Exequatur (łac.) = niech wykona. Wyraz używany na oznaczenie uprawnienia funkcjonarjusza państwowego do wykonywania pewnej czynności. Exequatur udziela naczelnik państwa Konsulom, którzy dopiero potem są upełnomocnieni do swych czynności (patrz agrement).

Fakultatywny (z łac.) patrz obligatacyjny.

Federacja (z łac.) związek państw np. Rzesza niemiecka.

Feudalność (od feudum lemo). Panujący nadawał szlachcie pewne prawa majątkowe i przywileje. Wogóle jest feudalność przeciwstawieniem wolności i postępu.

Filo... (z grec.) = przyjazny, przyjaźnie usposobiony. W połączeniu z innem słowem oznacza zapatrywanie np. moskalofil, germanofil = sprzyjający moskalom, niemcom; filosemita zwolennik żydów. Przeciwstawieniem do filo... jest anti np. anti (y) semita.

Fiskalizm = polityka skarbowa mająca na celu wyłącznie dorywczy zysk finansowy państwa, a nie licząca się z zubożeniem ludności.

Fiskus (z łac.) = państwo w jego stosunkach prywatno-prawnych do obywateli.

Frakcja (z łac.) względnie partja, stronnictwo = związek stronników partji politycznej dla wspólnej akcji w życiu parlamentarnem. Członkowie frakcji obradują pod kierunkiem przewodniczącego nad stanowiskiem jakie zajmą odnośnie do poszczególnych kwestji politycznych. Jeżeli statuty frakcji ustalają obowiązkową jednogłośność, mamy do czynienia z przymusem frakcji (np. b. Koło Polskie w parl. austr.). W innych wypadkach przysługuje mniejszości prawo uzasadnienia swego poglądu. Członek frakcji sprzeciwiający się zdaniu większości może być z frakcji wykluczony sądem partyjnym (patrz dzicy i Stronnictwa).

Fuzja (z łac.) = połączenie, zjednoczenie. Fuzja stronnictw, zjednoczenie stronnictw politycznych pod jednem hasłem. Fuzja instytucji finansowych banków, celem współdziałania w jakimś kierunku. Wogóle zjednoczenie.

Giełda = instytucja publiczna w rodzaju jarmarku na papiery wartościowe i pewne rodzaje towarów.

O giełdzie patrz wydawnictwo dr. Kaz. Szczepańskiego p. t. „Giełda pieniężna i towarowa. Kraków 1921 nakł. Krzyżanowskiego.

Gmina jest to osiedle ludzi połączonych wspólnością interesów miejscowych. Gmina jest jak państwo, wytworem historycznym. Zarówno gmina t. j. pojedyncza osada ludzka, jak i w dalszym ciągu, państwo, biorą swój początek w rodzinie, a pierwsze życie społeczne przedstawia się pod formą ustroju patrjarchalnego władzy naczelnika rodu, pokolenia i t. d.

Treścią istnienia gminy jest wspólność interesów miejscowych, a warunkiem jej rozwoju zarząd tych wspólnych interesów. Dla oceny stopnia uspołecznienia gminy i jej rozwoju służy okoliczność kto w niej sprawuje zarząd — sami mieszkańcy, czy też inna władza zwierzchnia. Tam gdzie mieszkańcy sami się nie rządzą, nie może być mowy o gminie, jako takiej. Im większy zakres działalności przypada gminie, im więcej atrybucji władzy pozostawiono w zarządzie lokalnym samorządowi mieszkanców—a ten zarząd zdoła sam dany mu zakres władzy wyczerpać i należycie zaspokoić potrzeby społeczeństwa miejscowego bez odnoszenia się do władz wyższych — tem ustrój gminy jest doskonalszy, a społeczeństwo, które się nim rządzi, bardziej ucywilizowane.

Konstytucja polska zapewnia narodowi, szeroki zakres samorządu.

Gminne podatki = są to opłaty pobierane od obywateli danej gminy na pokrycie wydatków administracyjnych gminy, na pokrycie swoich wydatków na szkolnictwo miejskie, szpitale, bruki i t. p. Wysokość pod gm. zależy od zezwolenia władz państwowych, a to dla tego, by całość państwa nie ucierpiała przez nadmierne obciążenie obywateli danej gminy, którzyby już nie byli w stanie płacić podatków na rzecz państwa.

Generalny sztab = osobny korpus oficerski, zostający pod przewodnictwem kierownika (szefa) najwyżej wykształconego w praktycznej i teoretycznej wiedzy wojskowej. Podczas pokoju wykształca sztab generalny oficerów na sztabowców, — w czasie wojny jest jego zadaniem najsumienniejsze zbadanie i wydawanie zarządzeń w kierunku wyżywienia, zabezpieczenia, dyslokacji transportów i t. d. armji, wreszcie przygotowanie i przeprowadzenie planów wojennych i walki—wogóle właściwe przeprowadzenie orężnej rozprawy, jaką jest wojna. Sztab generalny jest obowiązany znać ustrój armji nieprzyjacielskich. Jest on mózgiem armji. W czasie wojny opracowuje sztab generalny plany przedłożone mu przez generałów komenderujących, i wydaje rozkazy.

H. K. T. Hakatyzm, hakatyści (niem.) stronnictwo polityczne pruskie, które wzięło nazwę od swych 3 twórców: Hennemanna, Kennemanna i Tiedemanna i miało za wyłączny cel zwalczanie Polaków i polskości wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi sposobami. H. K. T. tworzyło potężne stronnictwo polityczne w Niemczech, z którem rząd tamtejszy bardzo się liczył i szedł na jego pasku, aprobując najohydniejsze nieuczciwości i łajdactwa, byle były na szkodę Polaków.

Handlowe układy między państwami ustalają cła przy i wywozowe. Zawiera się je zwykle na 6 do 12 lat z tem, że o ile nie zostaną wypowiedziane w terminie, układ przedłuża się automatycznie o rok i t. d.

Inkryminowany artykuł (z łac.) artykuł dziennikarski i t. p., o którym mowa.

Imperjalizm (z łac.) = dążenie do panowania nad światem, w dalszem znaczeniu dążenie do rozszerzenia jak najwięcej potęgi własnego państwa. Wyraz pochodzi od łac. imperjum = państwo (rzymskie).

Imponderabilia (z łac.) = sprawy, których nie można ruszyć z miejsca. Wyraz używany na określenie nastroju ludności, z którym rząd liczyć się musi.

Import = przywóz do państwa, eksport = wywóz. Kraje o imporcie wyższym niż eksport ubożeją. Sprawa importu i eksportu wiąże się ściśle z polityką celną i finansową państwa.

Immunizować (z łac.) = czynić coś nietykalnem. Przez interpelacje imminizuje się artykuły skonfiskowane w dziennikach (patrz interpelacja).

Indygenat (z łac.) = prawo obywatelstwa państwowego. Rozdz. V Konst. polskiej ustala prawa i obowiązki obywatela (patrz obywatel).

Inflacja (z łac.) = napływ, nadmiar pieniędzy papierowych.

Internacjonalizm (z łac.) = międzynarodowy, właściwy wszystkim narodom. W polityce jako przeciwieństwo patrjotyzmu.

Interwencja (z łac.) inter-venio przybywam pomiędzy... = działalność pośrednicząca np. w sporze państwa czy ludzi. Interwencja sądowa = wkroczenie sądu; policyjna = policji i t. p.

Insurgent (z łac.) = powstaniec. Insurekcja, powstanie.

Interpelacja (z łac.) = Przerwa. Prawo posłów do stawiania rządowi lub poszczególnym ministrom pytań i żądania wyjaśnienia od nich w sposób przepisany regulaminem sejmowym (art. 35 Konst. polskiej). Minister ma obowiązek odpowiedzieć na interpelację ustnie lub pisemnie w terminie najdalej 6 tygodni, lub w umotywowanem oświadczeniu usprawiedliwić brak rzeczowej odpowiedzi. Interpelacja immunizuje artykuły skonfiskowane w dziennikach (patrz immunizować).

Interpretacja (z łac.) = wytłumaczenie, wyjaśnienie. Interpretuje się np. przepis ustawy, stosując ją w życiu codziennem, żadna bowiem ustawa nie może przewidzieć wszystkich objawów życia i daje tylko samą zasadę i generalną dyrektywę. W polityce interpretacja urzędowa jakiegoś aktu lub dokumentu np. tłumaczonego z obcego języka.

Irredenta (włoskie) oznaczała niewyzwolone Włochy czyli Italję, Włochów narodowo uświadomionych pozostających pod panowaniem b. Austrji. Od tego czasu określa się tem mianem grupy narodowe, stanowiące większość ludności pod obcem panowaniem. Taką irredentę tworzą Polacy na Górnym Śląsku, w Cieszyńskiem (czeskiem). Irredenta odnosi się tylko do mieszkańców danej ziemi zamieszkałej przez nich od prapradziadów. Dlatego na G. Śląsku nie może być mowy o irredencie niemieckiej. Słowacy tworzą irredentę, jak i Węgrzy w Czecho-Słowacji, także można określić irredentystami Niemców w północnych Czechach.

Izba w znaczeniu politycznem ciało parlamentarne, Izba posłów i (w Polsce) Senat, jako izba wyższa (art. 2 Konstytucji) Senat w Polsce niema prawa inicjatywy ustawodawczej (art. 10 Konstytucji).

Izba handlowa = uznana przez państwo instytucja dla spraw handlu i przemysłu. Do izb handlowych wchodzą przedstawiciele handlu i przemysłu z wyborów. Zadaniem Izby handlowej jest zastępstwo interesu kupców i przemysłowców.

Junker (niem.) partja polityczna zastępująca interesa wielkiej własności ziemskiej w Niemczech (Prusy).

Jednoizbowość = system konstytucyjny, ograniczający władzę państwową prawodawczą do jednej izby posłów—w przeciwstawieniu do systemu dwuizbowego.

Konstytucja Polska zna Sejm i Senat, obie instytucje pochodzą z wyborów vide art. 3—38 Konstytucji.

Kammora (włoskie cammora) tajny związek (zawiązany za czasów Królestwa Neapolu) w celu zysków pieniężnych za pomocą wymuszeń przy wszelkich interesach. Kamorrystów można było wynajmować do spełniania zbrodni (patrz Maffia).

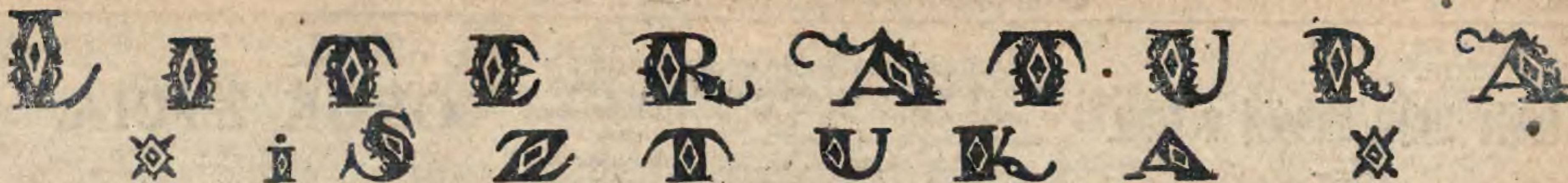
Kandydat (z łac.) dosłownie noszący białe ubranie. W Rzymskiem państwie nosili biały strój ludzie starający się o jakiś urząd. Obecnie oznacza ten wyraz człowieka starającego się o zaszczyt posłowania do ciał reprezentacyjnych lub na jakiś urząd, posadę.

Kartel (z franc. cartel) = związek producentów jednolitych wytworów, celem usunięcia wzajemnej konkurencji i uregulowania ze wspólnem porozumieniem się co do warunków produkcji i zbytu towarów. Kartele są właściwie syndykatami zawodowymi. Przedmiotem Kartelu mogą być wszystkie produkta lub też ich część. Kartele różnią się między sobą (stałych reguł nie ma). Najtypowszą jest forma regulująca produkcję i zbyt towaru w ten sposób, że kartel obejmuje wszystkie zamówienia i rozdział ich między poszczególne przedsiębiorstwa skartelowane według umówionego klucza.

Celem kartelu jest zapewnienie swym członkom pewności zbytu towarów po dobrych cenach. Społeczne znaczenie kartelu jest raczej ujemne, o ile bowiem mogą kartele uporządkować produkcję, zapobiec gwałtownym wahaniom cen, nadprodukcji i kryzysom handlowym, skutkiem czego i robotnicy mogą mieć zapewnioną pracę i równomierny zarobek, o tyle tamują kartele powstawanie nowych przedsiębiorstw i w ten sposób utrudniając konkurencję, działają szkodliwie na rozwój techniki i gospodarstwa społecznego. Finansowa potęga daje w ręce kartelu możność wyzysku.

Komisja (z łac.) = polecenie wykonania jakiejś czynności. Jako rzeczownik oznacza człowieka lub ludzi przeznaczonych do przeprowadzenia jakiejś czynności. W Sejmie powstają Komisje złożone z posłów do zbadania jakiejś specjalnej sprawy, lub szeregu spraw w danym przedmiocie np. Komisja administracyjna, prawnicza i t. d.

(C. d. n.)



STEFAN ŻEROMSKI. 2)

PAVONCELLO

—:o:—

Gdy przed południem, wylazłszy z pospólnych sienników i spod starych peleryn, bez śniadania i bez papierosa, niesiony był przez zastarzały nałóg wprost na róg ulicy Cavour, a zaciekle rozmyślanie nad sposobem pomknięcia od kogoś z przypadkowo spotkanych znajomych forsy na śniadanie, nadawało oczom, ukrytym w cieniach obwisłego ronda, wyraz głębokiej melancholji, — nie było kobiety jakiejkolwiek rasy, wieku i hierarchji społecznej, któraby go nie prowadziła oczyma i westchnieniem aż do oleandrów kawiarni. W kawiarni samej bywało w tych godzinach pusto. Nikogo ze „świata"! Garsony, w bezczynności zleniwiałe i spasione, witały tego gościa wzrokiem kamiennym, a niejednokrotnie ledwie dostrzegalnem wzruszeniem ramion. „Dyrektor", o ile zjawiał się w tym czasie, zginając swój byczy kark przed rzeczywistymi klijentami budy, tego niepłacącego gościa witał przelotnem mrugnięciem, oraz jakiemś łącznikowem, ledwie pochwytnem wydymaniem byczego karku. Te ruchy kawiarnianego bawołu budziły w melancholiku kipiący gniew i wywoływały na wargi niejedną z tych starorzymskich metafor, które był słyszał od nerwowego kapelmistrza, skierowaną ku swej osobie. Nie zaspakajało to jednak głodu, ani uciszało żądzy dymu w dziąsłach, zębach i na podniebieniu. Zdarzały się dni, iż Ubaldo, bez żądania, pytania, skinienia, spojrzenia, przynosił jedną małą czarną z kapką wody, zabarwionej jakąś cieczą białą, — tudzież jednego *briosza*, niezdatnego do użytku z racji przepalenia, albo niedopieczenia. Stawiał przed ponurym muzykiem tacę z takiem westchnieniem, jakby na to miejsce przydźwigał fontannę Trevi, — bez słowa oddalał się i tkwił między gramofonem i kredensem, przypatrując się posępnemi oczyma apetytowi bruneta. Zdarzenia takie trafiały się w początkach epoki niepowodzeń. Z czasem ustały. Melancholijny kompozytor mógł sobie siedzieć, przeglądać krajowe i cudzoziemskie ilustracje, pogwizdywać i ziewać, nawet wykładać zakładowemi wykałaczkami swe prześliczne zęby,— nikogo to nie wzruszało, ani skłaniało do współczucia. Ubaldo drzemał, a raczej — o, obłudo! — udawał, że drzemie.

W tych rannych godzinach przyjaciele artyści, malarze, rzeźbiarze, muzycy, architekci, poeci, literaci, dziennikarze, młodzi profesorowie, rewoltujący przeciwko „prykom", nim sami zostali zakamieniałymi „prykami",—wszystek ów wrzeszczący świat „stałych" gdzieś, coś robił, albo, co prawdopodobniejsze, jeszcze się wylegiwał. Wyjątkowe to były wypadki, żeby o tej rannej godzinie którykolwiek z tamtej kompanji zajrzał do kawiarni. Na widok takiego przybysza, ciepło radości przepływało przez stęskniony organizm lazzarona Fosci. Pewny był wówczas papieros, nie była „wykluczona" filiżanka fusów z tak zwanem mlekiem i nieodłączną skamieniełiną *briosza*. Częściej, niż ktoś ze znajomych, zjawiała się o tej porze jakaś kobieta samotna, albo cudzoziemska panna, tkwiąca w familijnej gromadzie. Następowały wówczas nieuniknione uśmiechy i spojrzenia, długie, jak Via Appia. Wszystko kończyło się zazwyczaj wyjściem z kawiarni, spacerem po Via Appia, kołowaniem, głupiem przystawaniem i jeszcze głupszem nawracaniem bez powodu, aż do chwili obiadowej, kiedy już kiszki literalnie w struny skrzypcowe się skręcały.

Z czasem usposobienie personelu kawiarni tak dalece wyzbyło się wszelkiego ciepła, (z wyjątkiem Ubalda, który nie tak łatwo się zmieniał), iż Ernesto Fosca w godzinach rannych unikał tego nieprzyjemnego lokalu. Od jednego z towarzyszów, pisującego w pewnej gazetce artykuły z zakresu plastyki, rewolucyjne aż do granic wściekilzny, Ernesto otrzymał bezpłatny bilet wstępu do wszystkich prawie muzeów. W tych tedy przedobiadowych godzinach, już to zwiedzał osobliwości miasta Rzymu, już przesiadywał na głodno w galerjach i muzeach. Złośliwi twierdzili, iż ten Fosca zmienia zawód: nie będzie już, pono, grywał na skrzypcach w kinematografie, lecz przedzierzga się w cicerona. W tym celu uczy się ruin. Była to, oczywiście, potwarz. Ernesto niczego się nie uczył. Poprostu, nie mając rano nic a nic do roboty, gnił w muzeach. Łaził od dzieła do dzieła sztuki, wchłaniał każde po raz setny oczyma, oglądał, badał, przetrawiał, wchłaniał, taksował, umieszczał w wyziębłej dziś, a przecie młodej i pulsującej wrażliwości,— i szedł dalej.

Oczywiście trafiały się i tam przygody, czyli spojrzenia, uśmiechy, rozmowy, spacery— z nieodstępną myślą o tem, że się jeść chce i że niema papierosa. Owe przygody znudziły się wreszcie Ernestowi. Poddawał im się dla zabicia czasu i z lenistwa. Prędzej przedobiedni czas schodził, gdy z jakąś poszukiwaczką przygód, cudzoziemką lub krajanką, paplało się i przewracało oczy do przewróconych oczu.

Zasadnicza część doby trwała dopiero wieczorem, po zamknięciu kinematografu. Kawiarnia była wówczas pełna, naładowana, nabita. Powietrza nie dostałby na lekarstwo ani odrobiny, dymu za to kłęby, warstwy i pokłady wałęsały się pod sufitem w ludzkim zaduchu. Wrzawa „sfery", zebranej przy okrągłym stole w jednej z bokówek, zwracała powszechną uwagę. Tam właśnie roiły się i wirowały nowe myśli, ideje, nazwiska, fakty, dzieła, książki, pomysły i wymysły. Ernesto Fosca cichaczem przebywał w tej zgrai. Pozycja jego upodabniała się raczej do roli statysty, niż do roli czynnego i buńczucznego aktora. Słuchał i potakiwał, gdy wodzireje decydowali, potakiwał najczęściej gestem, niezdecydowanym okrzykiem, pomrukiem, albo i samym uśmiechem. Lubiono go tam, gdyż nikomu z potentatów kawiarni nie narażał się, ani zastępował drogi, nie wyrywał się naprzód z niczem nowszem ponad „prądy", uznane już na tym gruncie za najostatniejszą nowość, za kanon modny i sztandar walki ze starzyzną. Nie brano miłemu braciszkowi łacie, zwanemu *Pavoncello*, że się w chwilach niepowodzeń pekuniarnych ochotnie dobiera do braterskiej papierośnicy, oraz mrugnie raz wraz na tego lub owego, żeby zań konsomację opłacić, gdyż sam szczodrą miał rękę i nie poczytywał papierosów za swą własność w szczęśliwych okresach, gdy był przy pieniądzu. Za plecami szydzono, oczywiście, z jego śmiesznej tragedji, z historycznego już *solo* w orkiestrze. Śmiano się szczerze z ukrywania się, z milczenia o kinematografie, z rzępolenia rzewnych melodji w rzewnych miejscach filmów. Lubiono także tę prześliczną głowę przy stole, niewymowny wdzięk czoła, owianego istną chmurą połyskliwych włosów. Przyzwyczajono się do słabego półuśmiechu zaiste boskich warg, gdy się uśmiechały z byle czego.

Pewnego pięknego poranka Ernesto Fosca błądził w galerjach Watykanu. Zaglądał w oczy starym znajomym—Apollinowi „Citaredo" i Apollinowi belwederskiemu, oraz wielu innym bogom i boginiom. Kiwał nad nimi głową z politowaniem, dając im znać, iż doba ich bezpowrotnie przeminęła i najmniejszego waloru nie przyznają im już wielcy artyści i wielcy krytycy z kawiarni, obsługiwanej przez dobrotliwego Ubalda. Dość już mają nagiego skostnienia w mniemanym ruchu. Ziewając, powlókł się dalej do ziemianki, tancerki w małym salonie masek. Zaciszny ów, trzem mniej ściągał zwiedzających, to też Fosca mógł tam swobodnie wyglądać oknem na góry sabińskie i błądzić leniwie oczyma po ich błękitnym zarysie. Znał od dawien dawna wszystkie przedmioty, zgromadzone w tym gabinecie. Szukał tu chłodu, ukrycia się przed wiosennym upałem, przetrwania w spokoju i wśród miłych zdawna form, kształtów i wspomnień przedobiedniego łaknienia. A jednak tancerka grecka, wbrew woli i wbrew lenistwu, pociągała jego oczy. Niezależnie od kawiarnianych teorji, decyzji i wyroków, w tajemnicy niejako przed estetami i przed sobą samym, podobał sobie w tym marmurze. Nie mógł się oprzeć impresji czysto latyńskiej, zachwytowi żywiołowemu, gdy ten różowy złom pentelikońskiego marmuru, jako czarująca naga kobieta, tańczył w jego oczach. Wdzięk i pokuszenie jej były tak nieprzezwyciężone, iż krytycznie nastrojony obserwator począł doświadczać niejasnych a niestłumionych wzruszeń. Była bowiem w tym posągu zawarta jakgdyby suma kobiecości, obraz tego, co we wszystkich kobietach, razem wziętych, jest ich najsubtelniejszym urokiem, tajemniczym zapachem, pięknością najistotniejszą, mocą sekretną, odurzającą, jako zaklęcie, które niweczy wolę. Marzenia męskiej młodości, wszechwładnie i ze wszech stron, zawsze i w każdym swoim objawie ogarnięte przez kształt kobiecy, przesycone nim od początku swego do końca, wcieliły się w bryłę tego marmuru. Nie było w tem artystycznej kontemplacji dzieła sztuki, lecz zawrót głowy, duszenie w sercu, niewiadomość w myślach i szał nerwów.

Zapomniane strofy poezji snuły się dookoła pląsów tego widma, które było czemś więcej, niż dziełem sztuki, bo było samem życiem, istotą życia, jego radosną treścią, jego rozkoszą, schwytaną w chwili szczęśliwej i utrwaloną na wieki. Melodje najczarowniejsze, skrzypcowe cuda, których ucho muzyka jest pełne, na podobieństwo jaskółek poczęły wirować dookoła głowy z marmuru, wieszać się u uśmiechniętych warg, u radosnych ust, w których przebywa samo szczęście bytowania, zdrowie i żądza miłości. Ernesto Fosca zmrużonemi oczyma przypatrywał się uwodzicielce z przed tysięcy lat i poświstywał na jej chwałę hymn najbardziej wzniosły, wymuszony przez namiętny, młodzieńczy zachwyt. Nie zdziwiłby się był wcale, gdyby ta drjada, tak radośnie pląsająca, zbiegła ze swego marmurowego tronu i w skokach doskonale pięknych, nieomylnie natchnionych, porywających aż do szału, obiegła ciche schronienie, gdzie są uczczone prace przedwiecznych artystów. Powiódł oczyma dokoła drogi jej domniemanych polotów—i wzdrygnął się ze zdumienia. Niedaleko od miejsca jego adoracji stała przecudna żywa drjada. Podobnie, jak on z uwielbieniem patrzyła na posąg, a podobnie, jak posąg, uśmiechała się radośnie. Ernesto pojął natychmiast, iż odprawiał tu samowtór z nieznajomą współwielbicielką nabożeństwo do greckiej tancerki. Zawstydził się i z miejsca rozzłościł. Psuło mu to dzień i dawało znać o głodzie. Z tą właśnie złością spojrzał jeszcze raz na nieznajomą i,—oszołomiony nagłem przypomnieniem,—wściekł się w dwójnasób. Przecież to była tasama, ta z loży w filharmonji! Ależ tak, blondyna, sakramencka cudzoziemka, która go pozbawiła posady, skazała na grywanie w kinematografie, na wypijanie, zamiast normalnego śniadania, ambrozji zachwytów do greckiej tanecznicy z marmuru!

Spojrzał na przeklętą winowajczynię w sposób odpowiedni i zajrzał jej w oczy z sekretnem, a tak mocnem romańskiem przekleństwem, że powinno ją było na miejscu utrupić. Ale jej, nie wyrządziło krzywdy. Podniosła na przeklętnika oczy lazurowe, ogromne, niewinne, śniące o miłości, marzące—ależ tak, do licha!—marzące o nim. Zrobiło mu się niewyraźnie, ckliwo, mdło. Przypatrywała mu się błagalnie, a pochutliwie, sennie, trwożnie, żałośnie. Uśmiechała się niby to nie do niego, niby to wciąż jeszcze do tamtej przyjaciółki, ale usta jej sto tysięcy razy piękniejsze, niż usta drjady, bo pełne żywej krwi, a nadto zlekka ukarminowane barwiczką, zdawały się mówić tysiące słodkich, błagalnych i dziękczynnych powitań. Ernesto Fosca był w kłopocie. Chciał poprostu wyjść z tej dziury i zakończyć nieme gadanie oczyma licho wie o czem. Chciał jakoś zamanifestować swe mściwe potępienie karygodnych ocznych zabiegów, dzięki którym już raz beknął porządnie. Ale nie był w stanie ani wyjść, ani czegokolwiek mściwie oczyma dokonać. Trudno znowu było zachować się, jak cham, gdy tak wykwintna dama patrzy rozmarzonemi oczami. (C. d. n.)

CEZ. JELLENTA.

Z dziejów krytyki literackiej w Polsce.

—:o:—

I.

Znaczenie krytyki literackiej jest w Polsce całkiem różne od jej znaczenia w twórczości innych narodów.

Zarówno poezja, jak proza polska oddawna spełnia szczególne, a trudne posłannictwo: umacniania państwa. Odkąd pokazały się pierwsze groźne rysy w murze struktury Rzeczypospolitej, zaczęły się w literaturze przestrogi, groźby, piętnowania i pouczania. Jeden z największych pisarzów w Polsce, najświetniejszy mówca, znakomity polemista, publicysta i polityk, Piotr Skarga już w wieku szesnastym stworzył i ustalił typ twórcy, łączącego w sobie polot literacki z rozumem męża stanu. Wystarczałoby przytoczyć tu, co mówi Mickiewicz o Skardze, ażebyśmy odczuli, jak promienie jego pełnej, całkowitej umysłowości sięgają aż ostatnich niemal czasów. A już w naszej dobie określił go jeden z pisarzów w ten sposób: „Jeżeli *Kazania sejmowe* są grzmotami, to *wzywanie do pokuty* jest piorunem".

A równocześnie prawie inny wielki pisarz, Jan Kochanowski, właściwy założyciel wielkiego królewskiego rodu poetów polskich, chociaż humanista i zwiastun czystej sztuki rymotwórczej, kultu Kalliopy, także był publicystą, organizował naród i jego wyobraźnię artystycznie tak, jak Stefan Batory organizował go politycznie. Bierzemy to zestawienie i określenie z Lekcji Mickiewicza o literaturze Słowiańskiej: Mówi on: „Jeden i drugi sercem i rodzajem swego genjuszu Polak, jeden i drugi chował się w wielkiej szkole europejskiej cywilizacji. Obadwa nowatorowie śmiali ale roztropni... Usiłowali ująć w karby i zorganizować jeden—rzeczpospolitą, drugi literaturę. Jeden chciał stworzyć w Polsce europejskie państwo, drugi europejską sztukę".

To stanowisko albo polityczne i publicystyczne, państwo-twórcze, albo przynajmniej twórczo-obywatelskie wielkich polskich pisarzów wkłada i na krytykę odrębne obowiązki. Krytyk literatury polskiej musi być i politykiem i historykiem i publicystą. Samo przygotowanie estetyczne i dane artystyczne nie wystarczają. Krytyk literacki we Francji lub Anglji nie miał potrzeby nosić w sobie przeczuć, obaw i trosk politycznych. I cała też wielka literatura Zachodu, czy to w epoce odrodzenia, czy w wieku oświecenia, czy wreszcie w epoce romantyzmu—bierzemy epoki najbardziej plenne i wybujałe—mogła spokojnie przeżywać szczęście twórcze wraz z twórcami i filozofami, gdy w Polsce krytyka musiała prawie odrazu dzielić z twórcami strapienie i niepokoje.

Może ta specjalna rola krytyki polskiej stanowi zarazem jej ludzką wyższość? Może w niej objawia się człowiek kompletniejszy, całszy? Jakkolwiek bądź, krytyka literacka w Polsce ma znaczenie donioślejsze, niż gdzieindziej. I nie jest przytem czemś odrębnem lub o wiele niższem od samej poezji, gdyż i poezja była u nas i być musiała krytyką i potrosze publicystyką. Historja literatury polskiej jest zarazem i historją krytyki literackiej. Są to nierozdzielne siostrzyce. A ta spójnia ich zacieśnia się jeszcze więcej wówczas, gdy złe wróżby i przeczucia się ziściły, a nad państwem zawisły ciężkie chmury. Gdy przyszła klęska narodowa, poezja polska, która nie była jeszcze właściwie zdążyła stać się sztuką czystą, bezideową i beztendencyjną na wzór zagraniczny, już musiała przestać nią być i iść w apostolską służbę idei zmartwychpowstania, lub idei mesjanicznej.

Właściwie dopiero w naszych czasach hasło czystej sztuki zaczęło grzmieć donośniej. Ale prędko uczuliśmy nienaturalność i nieszczerość tego hasła; nie zestrajało się ono z brzękiem kajdan politycznych i miało w sobie raczej urok egzotyczny niż dar potęgi sugestywnej prawdziwego genjuszu lub siły ducha. Czysta poezja była nietrwała choć piękna, jak hodowle cieplarniane. Sprzeciwiała się naturze polaka, przesyconej pawnemi solami i goryczami, tkwiącemi w samym gruncie narodowym. Zwężała i zacieśniała łożysko siły uczuciowej i wzruszeniowej w człowieku — tego jedynego niezawodnego źródła natchnienia i piękna wiekuistego.

I również wtedy, gdy w całej Europie poraz pierwszy rozległo się hasło czystej poezji, w dobie romantyzmu — literatura polska nie umiała go dobrze powtarzać. Pełna oczytania i uczoności literackiej, pomimowoli uderzyła w ton własny i przetransponowała romantyzm anglików, francuzów i niemców na modłę własną. Był to wielki wiekopomny proces aklimatyzacji, w którym pierwszorzędną rolę odegrała krytyka literacka, a krytykami byli sami poeci. Było to wyzwalanie się poezji z pęt klasycyzmu i chłodu zdrowego rozsądku i elegancji czasów Stanisława Augusta, a jednocześnie wyzwalanie się z pod potężnego czaru samych wyzwolicieli zagranicznych. Albowiem ich demonizmy i byronizmy nie mogły wsiąknąć w twórczość polską bez przeróbki, która by odpowiadała naturze plemienia i duchowi jego politycznych przeżyć i tragicznych i myślowych wstrząśnień.

Jeżeli w owej wspaniałej, pomimo swą pewną melancholję, twórczej chwili, odbywała się straszliwa, wulkaniczna praca ducha, wyswabadzającego genjusz narodu, jak w pamiętnym pomniku Mickiewicza pomysłu Kurzawy, to w tej pracy krytyka była równoprawnym współszermierzem i pionierem. Jak się rzekło, poeta był krytykiem; tworzył i jednocześnie wyjaśniał tajemnice nowej muzy i torował nowe drogi narodowemu natchnieniu. Walczył z przeszłością, bronią patosu bądź szyderstwa, polemizował i obnażał, co jałowe i nikłe. Taką pracę spełniał sam Mickiewicz, a przed nim jeszcze Kazimierz Brodziński, a prócz tego, mniej lub więcej, wszyscy orłowie romantycznego gniazda.

KSIĄŻKI.

TH. FLOURNOY. *Filozofja Williama Jamesa. Tłum. Dr. de Beaurain.* Warszawa, 1923 r. Trzaska, Evert i Michalski.

W. James jest filozofem amerykańskim — i, jak Hegel poniekąd w swej filozofji kondensuje budowę Prus, tak James — streszcza ustrój Ameryki. Cechą racjonalizmu jest uprzedniość, konieczność, jedność (monizm). James występuje przeciw racjonalizmowi: swoją filozofję nazywa on *pragmatyzmem*. Nie życie jest dla filozofji, lecz filozofja dla życia. *Pragma* (t. j. rzecz, sprawa realna, interes, uczucie i t. d.), stoi ponad rozumowaniem i opiera się na poznaniu bezpośredniem czyli doświadczeniu. Pod tym względem James schodzi się z pozytywizmem. Ale u Jamesa mamy jeszcze inną rzecz, którą przedtem poruszył Renouvier w swoim neokrytycyzmie. Mianowicie z dwuch kantowskich krytyk: krytyki rozumu czystego i rozumu praktycznego — tej ostatniej nadaje on stanowisko wyższe i pierwszorzędne. Praktyka przed teorja. „Żyjemy naprzód, pojmujemy wstecz" — powiada, to znaczy, że wpierw odbywają się zjawiska bytowe, a później przychodzi intelekt, który ja stara się zrozumieć. James jest przeciw owej przewadze intelektu, co paczy rzeczywistość. Natomiest podnosi on znaczenie wzruszeń i uczuć (przeczuć), które mają nieraz daleko żywsze poczucie prawdy. Jak widzimy James tutaj schodzi się z romantyzmem—to też nie bez słuszności nazwano jego filozofję „romantyzmem utylitarnym". W związku z tem James odrzuca monizm — i na jego miejsce stawia pluralizm tj. wielorakość elementów bytu. Na miejsce logiki djalektycznej wprowadza empiryzm radykalny, gdyż wszystko musi być przeżyte. Na miejsce determinizmu, który zaprzecze wolnej woli — wprowadza tychizm czyli fortuityzm, który właśnie stwierdza wolną wolę. Nakoniec zamiast nieokreślonej substancji, energji i t. d. wprowadza czynną siłę—pod nazwą Boga. Uważa on wiarę w najdrobniejszych szczególach życia za podstawę wszystkich aktów ludzkich: wiara J. jest to przedewszystkiem wiara w siebie. Wierzyć w Boga to wierzyć w siebie. Kto nie wierzy w Boga—nie wierzy w siebie. Sprawy te rozważa on zwłaszcza w dziele p. t. „O wielorakości doświadczenia religijnego". Taką jest filozofja Jamesa, która w człowieku budzi ufność do siebie i optymizm. Na tem też polega ta strona jego nauki, która zowie się meljoryzmem. Flournoy znakomicie streszcza naukę Jamesa.

EMIL ZEGADŁOWICZ. *Tematy chińskie.* Gorzeń górny, 1920 r. Wyd. autora.

Emil Zegadłowicz jest to poeta wielkiego talentu, niepopularny a dumny. Książki swoje wydaje on w małej liczbie egzemplarzy. *Tematy chińskie* wyszły w egzempl. 30 (trzydziestu). Za to edycja jest piękna — na dobrym papierze czerpanym. *Ex-libris* b. pomysłowo rysował p. Ludwik Blisky. Książka zawiera 15 poemacików, których tematy autor zaczerpnął z poetów Chińskich, jak Wang-czang-li, Li-tai-pe, Czang-si, Tnu-fu i in.; w opracowaniu swem E. Z. zeuropeizował chińczyków. Poeci chińscy są naogół bardzo wytworni, wyszukani, nieco *précieux*. Owoż E. Z. usunął nieco z baroku chińskiego: wprowadził natomiast wytworność w stylu europejskim. Niektóre z tych utworów, jak *Niewiasta w oknie, Róże, Zgon żołnierza, Słoneczny dzień, Rozstanie* i t. d. odznaczają się wdziękiem niepospolitym i oddane są po polsku niemniej bez zarzutu.

JERZY OSTROWSKI. 7)

OBOK ŻYCIA.

POWIEŚĆ.

—:o:—

— Niema, psiakrew, ani kszty tabaki — jęczał Filozof — ani co poćmić.

— Zdałoby się — przytwierdził skwapliwie Fintifluszka.

— No, to dymaj w Aleje, gdzie dorożki stoją — kpił Filozof — tam se uzbierasz fajn—tabak, pierwszosortowy.

Nikt jednak nie przychwalił śmiechem dowcipu Filozofa: złe było bractwo, jak osy kijem podjudzone. A że robota nie zabierała dnia długiego na swój użytek tyrański — jęły kwasy i jady bezczynności kłębić się wśród szarych ścian numeru 17-go.

— Majcherek nie przyniesie ci frajerka wałówki? — zagadnął Słowik.

Majcherek, nie odpowiadał długą chwilę, wreszcie gorzkie myśli swoje splunął w żółtej ślinie:

— Cholera ją tam wie!

— Jak się z tym.. jak mu tam — Mańkowskim, czy jak nie zwąchała — to przyniesie — zawyrokował Fater.

Majcherek skoczył z tapczanu.

— Myślicie?

— Nic. Tak ino rozważam...

— Niedoczekanie tej cholery nagłej!...

— Kobieta, jak pięs — ogłosił Filozof — trzeba ją na smyczy prowadzić i batem rozumu uczyć.

Tym razem Majcherek nie zaprzeczył Filozofowi, ani do sprzeczki nie stanął, kiwał głową w zamyśleniu i wreszcie bąknął na zakończenie swych rozmyślań:

— Nawet nie wiem czy się, cholera, wylizał, czy kitę odwalił...

— Mańkowski? — niby obojętnie cyknął Fater.

— No.

— Jakże to? — pokrywali ciekawość niedbałemi zwrotami głowy.

Żylasta, sępia szyja Majcherka wyciągnęła się niespodzianym ruchem z szarego worka munduru, jakgdyby łykał żywcem ochłap mięsa. Nos zawiesił jak dziób nad padliną, skrzecząc chrapliwym szeptem:

— Felka mi powiedziała, ta czarna, z Górnej. Mówi: tak i tak, głupi chłop z ciebie, ani ty z niej żadnego profitu ani co, a ona z frajerami... Poszedłem ja, brachu, na tańcówkę. Był ten jucha Mańkowski i jeszcze podrywa, że niby Mańka, a on Mańkowski, że to pas ją do siebie. Ja — nic. Siedzę i piję. Przychodzi do mnie Mańka: cóż, ty, powiada, myślisz, że ja na niego lecę? Ja tylko tak, powiada, na szpas. Ja gwiżdżę, powiada, na niego. Ja nie—siedzę. Zaczynają polkę, a on do niej. Wstaję i ja. Cóż, ty? — mówię — pasujesz do niej? Pasuję—powiada. No, to ja ci powiadam, że nie! A może ty pasujesz? — On do mnie. A ja! Mnie się widzi, że nie. A ja ci powiadam — mówię — nie przypasuj się, bo cię odpasuję...

Ochrypły szept siał się na podłogę suchemi ziareczkami, pryskając i podskakując, a oni siedzieli w koło z wyciągniętemi dziobami i zbierali skwapliwie zapiekłe, suche niczem strupy pokruszone słowa.

— On za cholewę, a ja już miałem otwarty sprężynowiec. Dudnienie podkutych butów zmiażdżyło odrazu chrobot szeptu Majcherkowego. Łomotało serce wszystkich ścian kurytarza w takt chamskie jo, wdzierającego się do duszy plugawie, stukoty bucisków.

Zaciekli czekając, póki łomot nie zatchnie się sam sobą w dusznej kiszce kurytarza. Ale on dudnił coraz wyraźniej, odbijał takt wolniej, aż stanął przy kracie numeru 17-go. Pokratkowaną stronicę drzwi wypełnił brutalny szkic sylwety ludzkiej.

— Niedźwiedź...

Niewolniczym nałogiem dźwignęli się, zbijając skwapliwie do kupy swoje nieruchawe ciała.

Trzymał ich długo w ogłupiałej, zastrachanej niepewności, nim zahuczał szerokim basem wgłąb ich dusznej celi.

— Który się wałówki spodziewa?

Wielkie kłęby jego głosu uderzyły w przeciwną ścianę celi, odbiły się o inne, o sufit, nie mieszcząc się w stęchłej klatce ludzkiej. Siepnął się było ku drzwiom Majcherek, ale

z miejsca nie zeszedł, w nagłem rozkołysaniu zaha nowawszy swe chude, tyczkowate ciało.

— A nuż na kpiny?

Czekali nieufnie, badając zpodełba mięsistą mordę Niedźwiedzia, śmiejącą się ziemi skurczami szparek ocznych.

— No, żaden?—szczęknął krótko dozorca.

He, he! Nie żaden, a każdy! Każdy czegoś się spodziewa, mości dozorco. Pod wytartym przez poprzedników kaftanem, pod zapadłemi piersiami przemycił każdy kontrabandę — ochłapy wspomnień, sceny z tego wielkiego teatru, w którym każdy miał rolę ważną, teatru—życia. Każdy spodziewa się i każdy pragnie nawiązać choćby małą, śmieszną niteczkę z „tamtą stroną".

Tylko... tylko jeden Maciążek—Radca spokojnie oddycha, nie sapiąc w wąsy, jak Majcherek, Fater, a nawet Fintifluszka.

Oto nawet Fater rusza zakręconemi w kiełbaskę wąsami, oto Majcherek dyszy wklęsłą deką piersi, Filozof łypię niespokojnie z pod brwi nastrzępionych a Fintifluszka skubie niespokojnemi długiemi palcami jakąś wyszmelcowaną miskę, ciągnącą się z rogu kabata.

— No, jak tak — ciągnie Niedźwiedź — to nie trza. Powiem, że nikt tu nie ma nic do stracenia...

Zafalował szereg worków ku kracie i pół zdławione głosy zająknęły się niepewnemi pytaniami:

— Może ja?... Do mnie?...

Niedźwiedź słuchał przez ramię, obmacując ich pogardliwymi ciskami małych ślępi:

— Nie, nie do was—ulżył sobie wreszcie—do Maciążka.

Nie ruszył się Maciążek z szeregu: tak był odległy od przypuszczenia, że ktoś... Z wysiłkiem pojmował, że o niego chodzi, ale pojmował po wierzchu, niezupełnie. Niby wiedział, a nie czuł. Że do niego ktoś?...

— No, wychódź, wychódź! — troskali się sąsiedzi niespokojnie go kuksając.

Drzwi skrzypiały szyderczo, otwierając się od ucha do ucha, kiedy Maciążek niepewnie zachybotał się na progu. Oprzytomniła go ciężka łapa Niedźwiedzia, spadłszy mu ciężkiem polanem między łopatki, aż mu dech zaparło. Odwrócił się, zwinął w sobie, jak szczeniak obnażający ząbki wielkiemu kundlowi:

— Nie po prawie!—syknął w sobie.

— Co ty tam? — zahuczał lekceważąco Niedźwiedź.

— Nic.

— No!—przypieczętował olbrzym.

Szli milcząco, na odległości jednego kroku, tworząc jakby jedno ciało, związane niewidocznym supłem. Przy następnej kracie, mruknął Niedźwiedź do brzękającego żelaziwa kluczów:

— Delikatny naród, psiamać. Nie dotknij go, nawet na szpas...

Maciążek uznał ze skruchą, że rzeczywiście nie było o co... Taką już ma łapę, a zawsze—władza. Ale nie postało mu to długo w myśli, bo wszystko ciągnęło mu się przez głowę jak pstrokata kolorowa wstęga, widział każdy załamek zamku, każdy kawałek obtłuczonego tynku, widział tak boleśnie—dokładnie, jak gdyby mózg jego zmienił się nagle w aparat fotograficzny; a zarazem w głowie huczało mu nierozwiązalne, niecierpliwe pytanie: Kto przyszedł? Chrobot ostatniej kraty i Maciążek stanął w rozmównicy, przed szeregiem okratowanych okienek, dzielących pokój na dwie części.

W dwuch okienkach stały już zmięte figury pod opieką zielonych kołnierzów, przecie okienko otworzyli teraz, dla Maciążka. Baranim wzrokiem obserwował „Radca", że owe przepierzenie z okienkami jest podwójne, a w środku jest niby wąziutki korytarzyk („musi dla dozorcy?").

Po dobrej dopiero chwili ujrzał w rozwartej ramie sylwetkę ludzką i patrzył na nią bezradnie.

Jakiś obcy dozorca, mały, żylasty chłop, wyrzucił szybko:

— Franciszek Maciążek?

— Tak...

— No, to czego tam...—i popchnął go do okienka.

Maciążek uczuł, że w tyle czaszki zaczyna mu gotować się ni to w djabelskim tyglu ołów, rozpalony do fioletowej białości. Przeczucie tej postaci, zarys ramion i głowy wpadł mu w wyżłobione w najtajniejszych zakamarkach duszy, ślady i wiązał się z błyskawicznemi skrętami w węzły faktów nie do pokonania i odrobienia.

— Franuś — wypadło gorąco z okienka i spadła z głowy chustka zarysowała kontur głowy kobiecej.

Zatoczył się Maciążek ku oknu, zacisnął rozdygotane znagła ręce na ramie drewnianej. Wbił oczy niepewne, urzeczone w te oczy naprzeciwko.

Zadygotała kobieta suchym szlochem:

— Na co ci to, Franek, przyszło... Bieda ci tu, bieda. Ale żebyś choć słowo... A tu nic, jak ten kamień... Naszukałam się...

Pił łapczywie Maciążek grube, serdeczne łzy słów kochających, wciągał rozdętemi nozdrzami zapach dziwny ni to włosów ni odzienia kobiecego, płynący z tamtej strony kraty. Aż w pewnej chwili poskromił ust rozdygotanie i oczu miękkość wilgotną:

— No i czego? Prosiłem cię, żebyś tu przychodziła?

Ale łamie się w nim jeszcze ten żal serdeczny za czemś... czemś innem. Przez pęknięty mur swego świata widzi świat inny, och! jak inny.

(D. c. n.)

Elektrownia Warszawska

zawiadamia, że wyłącznie następujące firmy mają prawo, udzielone przez Magistrat m. st. Warszawy, wykonywania instalacji elektrycznych przyłączanych do sieci ulicznej przewodów elektrycznych.

1) Ambroziewicz Jan — Senatorska 21. 2) „Aurora" — Pl. Warecki 2. 3) Badower Leonard — Żórawia 15. 4) E. Błędowski i S. Białowiejski i S-ka — Żórawia 27. 5) Z. Bogucki i S-ka — Ogrodowa 34. 6) L. Bollmen — Bracka 20. 7) Borsukiewicz Wacław — Krucza 2. 8) Boye Józef — Chłodna 19. 9) Brown Boveri — Bielańska 6. 10) W. Brygiewicz, M. Zucker i S-ka — Marszałkowska 119. 11) Celiński J. — Marszałkowska 48. 12) Chmielewski St. — Marszałkowska 89. 13) B-cia Dąbrowscy—Sienkiewicza 3. 14) Dworakowscy K. i W. — Emilji Plater 35. 15) Dziedzic Andrzej — Koszykowa 30. 16) Edelbaum Jerzy — Marszałkowska 62. 17) Edelman Henryk, Z. Otffinowski — Jerozolimska 43. 18) „Elektropraca" — Kopernika 5. Feilchenfeld Adam — Zielna 11. 20) W. Feldstein — Leszno 71. 21) Felix Bronisław — Nowy Świat 42. 22) Fidelseid Mieczysław — Długa 23. 23) Flemenbaum Stanisław — Śliska 39. 24) Gałecki Ludwik — Szpitalna 10. 25) Glikson Zygmunt — Elektoralna 18. 26) Goldfarb E. i M. — Koszykowa 38. 27) Goldwasser Jakób — Leszno 56. 28) Harasimowicz Kazimierz — Al. Jerozolimskie 23. 29) Hochberg Juda — Franciszkańska 4. 30) Hoser Jerzy — Czysta 4. 31) Jabłoński Jakób — Leszno 12. 32) Kaftal Leopold — Leszno 37. 33) Kaziblocki W. — Szkolna 5. 34) Kazimierski K. — Twarda 23. 35) Kędzierski Karol — Kopernika 42. 36) Koen Eljasz — Ogrodowa 26-a. 37) Koronowski Stanisław — Kopernika 35. 38) Krajewski Władysław — Polna 52. 39) Krausnar Juljan — Widok 3. 40) Księżak Juljan — Złota 54. 41) Kubiak Stanisław — Elektoralna 30. 42) E. Kühn i S-ka — Marszałkowska 71. 43) Langowski Bronisław — Szopena 10. 44) Lewinson B. — Sienna 32. 45) S. Majzner — Ogrodowa 26. 46) Makowski Stefan — Wspólna 15. 47) Makowski Władysław — Al. Jerozolimskie 13. 48) Milewski Jerzy — Królewska 29. 49) Nirnstein Seweryn — Nowy Świat 61. 50) K. Olszewski i S. Zieliński — Hoża 21. 51) Patzer Kazimierz — Jerozolimska 9. 52) Pawłowski Jan — Wolska 66. 53) Piotrowski Marjan — Chmielna 2. 54) Policzkowscy Karol i Stanisław — Mokotowska 49. 55) Polskie Tow. Elektryczne Spółka Akc. — Jerozolimska 71. 56) Powszechne Tow. Elektryczne — Krak. Przedm. 16-18 57) Prądnica — Żelazna 95-a. 58) Pstrągowski Bronisław — Marszałkowska 77. 59) Romankiewicz Stanisław — Oboźna 9. 60) Rosengarten N. — Żabia 1. 61) Rozenman Ignacy — Śliska 10 m. 8. 62) Rutenberg A. — Karmelicka 5. 63) K. Sawicki i J. Gosławski — Zgoda 1. 64) „Siemens" — Foksal 18. 65) Silbernogen Simon — Żelazna 42. 66) Skudro Antoni — Miodowa 23. 67) Spółka Elektrotechników — Foksal 16. 68) „Stal" — Przejazd 1. 69) Straus Stanisław — Jerozolimska 22. 70) Szczygliński Wacław — Moniuszki 3. 71) Śliwiński Jan — Dunaj Szeroki 3. 72) S. Tenneberg — Wilcza 23. 73) Wilczewski Alfred — Skierniewicka 33. 74) Warowski Zdzisław — Jerozolimska 30. 75) Woźniakowski Stanisław — Krak. Przedmieście 107. 76) Wróbiewski i Binzer — Nowy Świat 57. 77) Zaborowski Jan i S-ka — Trębacka 10. 78) Zeitman B. Królewska 49. 79) „Zek" C. Miniewski i S-ka — Chmielna 15. 80) Zygadło, Legotke, Kurcewski — Marszałkowska 72. 81) Żelechowski P. — Chmielna 11. 82) J. Salberg — Żelazna 76.

OGŁOSZENIA.

SKRADZIONE dnia 29 marca r. b. na st. Puławy następujące weksla:

Z wystawienia M. Liwszyc, Warszawa, Rysia 3, 1) pł 5-4 r. b. mk 1.000.000, 2) pł. 10-4 r. b. 1.000.000 mk., 3) pł. 15-4 r. b. 1.000.000 mk., 4) pł. 20-4 r. b. 1.000 000 mk., 5) pł. 25-4 r. b. 1 000.000 mk., 6) pł. 30-4 r. b 900 000 mk., 7) pł. 5-5 r. b. 500.000 mk., 8) pł. 5-5 r. b. 200.000 mk.

Z wystawienia B-cia Maciejewscy, Marszałkowska: 1) pł. 12-4 r. b. 400.000 mk., 2) pł. 10-4 r. b. 1.000.000 mk., 3) pł. 22-5 r. b. 1.000.000 mk., 4) pł. 24-5 r. b. 600.000 mk., 5) pł. 26-5 r. b. 1.000 000 mk.

Z wystawienia Rejszewicz i S-ka, Żelazna w Warszawie: 1) pł. 8-4 r. b. 400 000 mk., 2) pł. 16-4 r. b. 400.000 mk., 3) pł 21-4 r. b. 400.000 mk., 4) pł 28-4 r. b. 400.000 mk.

Z wystawienia J. Szpiro, Warszawa, Gęsia 16 in blanco 8-5 r. b. 800.000 mk.

Z wystawienie A. Grünberg, Warszawa, Gęsia 16 in blanco: 1) 5-5 r. b. 200.000 mk., 2) 20-5 r. b. 400.000 mk.

Z wystawienia B. Czerkas Płock: 1) 5-4 r. b. 500.000 mk, 2) 10-4 r.b. 500.000 marek.

Z wystawienia Rita Szpiro, Warszawa, Wilcza 29: 30-4 r.b 400.000 mk.

Z wystawiania Teodor Piekarski, Sierpc: 1) 15-4 r.b. 2 000.000 mk., 2) 15-4 r. b. 2.000 000 mk., 3) 15-4 r.b. 2.000.000 mk. 4) 15-4 r.b 900.000 mk.

Z wystawienia W. Bacharjer, Nasielsk, weksel płatny w Warszawie in blanco: 1) 27-3 r.b. 100.000 mk, 2) 27-3 r.b. 200 000 mk., 3) 27-3 r. b. 92.000 mk.

Z wystawienia Hilf i Milrad, Solec n Wisłą (weksle in blanco bez terminu): 1) 1 500.000, 2) 300.000, 3) 300,000 i 4) na 200.000 mk.

Z wystawienia L. Silberman, Solec n.Wisłą, Przedm. 3 weksle in blanco na sumę: 1.500.000 mk. —

niniejszym unieważnia się. Odnośne zastrzeżenia zrobione. Ostrzega się przed nabywaniem i wypłatą takowych.

Jakób Szpiro, Warszawa, Złota 52.

PASZPORTY ZAGINIONE:

I

Chojker Icek, Brześć Lit. Białostocka 18	1070
Mączyński Wacław Ksawery	1078
Biszoft Wiktorja, Ks. Skorupki 8	1081
Jabłoński Franciszek, Jagiellońs. 21	1082
Lenartowicz Jadwiga	1095
Majewska Józefa, Złota 52	1096

II

Zerman Syma Łaja, Miła 15	1023
Karpińska Zofja, Wspólna 58—1	25
Leon Król, Bracka 12	31
Pasimowski Szymon, Stalowa 53	42
Józef Salata, Przemyska 26	43
Gajewski Szymon, Sowińskiego 16	50
Boruch Zylberhaft, Marjensztadt 25	57
Antoni Chróściński, Prądzyńskiego 27	65
Antonina Lipiak, Praga — Terespolska 34	66
Rzepa Abram, Karmelicka 5	67
Goldfeder Alter Bencjon, Miła 45	950
Abram Icek Cymbrowicz, Nowowiniarska 16	51
Mikołaj Frumkin, Marszałkowska 91	52
Kalijota Kazimierz, Jagiellońska 11	53
Wiktor Łastowski, Krak. Przedmieście 10	54
Dinces Małgorzata, Nowogrodz. 26	60
Stanisław Bielawski, Łucka 20	61
Henryk Frank, Twarda 7	64
Bronisław Falkowski, Elektoralna 1	65
Wojtkowski Józef, Stare Miasto 26	67
Lawendle Rywka, Marjańska 6	70
Stefański Józef, Nowa Kolonja Żoliborz	76
Marchlewska Stefanja, Krucza 10	78
Marchlewska Jadwiga, Krucza 10	79
Repliński Franciszek, Pańska 66	84
Replińska Franciszka, Pańska 66	85
Katz Gienia, Elektoralna 53	88
Fajwicz Sagałowicz, Raków	1004
Elka Sagałowicz, Raków	1005
Antoni Gontarek, Orla 11—34	1011

ZAGUBIONE:

I

Zgubiono paszp. zagran. Berka Rozenmana; Nowolipie 59 1069

Zgubiono dowód osobisty Janiny Leokadji Kowalskiej, Otwock Wólczańska 13 1071

Zgubiono paszport zagraniczny Nr. 36248-971 Goldscheidera Dwojra, Dzika 27—47 1072

Zgubiono paszp. i kartę demobiliz. Pinchesa Feinsztejn, Pawia 60 1073

Zgubiono tymczas. dow. Zylberman Szaji, Prosta 8 1074

Zgubiono dowód osobisty i kartę powołania Franciszka Bujalskiego, Grzybowska 76—9 1075

Zgubiono paszport na imię Józefa vel Jerzego Praszki, Chłodna 32—36 1076

Zgubiono dow. osob. Rozenbluma Nisona, Nalewki 34 1077

Zgubiono kartę demobil. Pytlaka Józefa, Nowolipie 48 1079

Zgubiono dowód osobisty wydany przez IX kom. Ireny Łukasiewiczówny, Szopena 15—10 1080

Zgubiono paszp. zagran. Litmanowicz Estery, Nalewki 47 1083

Zgubiono paszport zagran. Litmanowicz Bejli, Nalewki 47 1084

Zgubiono paszport zagran. Litmanowicz Abrama, Nalewki 47 1085

Zgubiono lub wyciągnięto w tramwaju paszport za № 52 wydany przez Urząd gm. Przasław pow. Jędrzejowskiego ziemi Kieleckiej na imię Stanisława Groszewicza, Długa 1086

Zgubiono dowód osobisty wydany przez Urząd gm. Krześlin Bronisława Dąbrowy, Chłodna 18 1087

Zgubiono dowód osob. Jakóba Szpiro, Złota 52—40 1088

Zgubiono kartę demobil. Arona Dorena, Pawia 52 1090

Zgubiono kartę demobil. Janczaka Jeona, Łucka 6 1091

Zgubiono kartę demobil. Cybulskiego Czesława, Czerniakowska 185 1092

Zgubiono dn. 2-IV 1923 r. portfel z papierami, dowód osobisty i dowód wojskowy i legitymację wydaną przez Państw. Zakł. Graf. Stanisława Brody, Barszczka 5—2 1093

Zgubiono paszp. niemiecki Rynas Michaliny, Wspólna 52 1094

Zgubiono dowód osob. Benedykta Malinowskiego, Staszyca 16 1097

Zgubiono paszp. i dok. wojskowy Zygmunta Dobieckiego Złota 49—73 1098

Zgubiono kartę demobil. Weisfleisza Szlamy Lejb, Praga-Brzeska 18 1099

II

Zgubiono paszport okup. niemiecki Gralak Antoniny, Chmielna 30 1016

Zgubiono tymcz. dowód osobisty Banaszek Juljanny, Szopena 16 1017

Zgubiono paszp. zagran. Narowlanckiego Izraela, Stawki 9 1018

Zgubiono kartę demobil. Brzozowskiego Leonarda, Sienna 88 1019

Zgubiono paszp. okup. Kołodziejczyka Błażeja, Okopowa 30 1020

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobil. Koneckiego Józefa, Grochowska 57 1021

Zgubiono dowód osobisty № 1454 Stanisławy Słomczyńskiej, Marymont. 1022

Skradziono kartę odroczenia Wolfa Wajmana, Dzielna 17 1024

Zgubiono paszport okup. Bednasz Julji, Nowowiejska 9 1026

Zgubiono paszport serji B. 031112 № 34778-21 wydany przez Lwowską Dyrekcję Policji na imię D-ra Henryka Brodera, Narbuta 13 1027

Zgubiono pozwolenie na broń Jana Pawlaka za № 25025, Czerwonego Krzyże 4 1028

Zgubiono paszport zagran. Kofa Herszla, Muranowska 34 1029

Zgubiono kartę powołania Czabańskiego Stefana, Łucka 12 1030

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobil., Kazimierza Dąbrowskiego, Tamka 25 1032

Zgubiono dow. osob. Janiny z Puchalskich Karczewskiej, Wilcza 61—20 1033

Zgubiono paszp. niemiecki, książkę wojskową, wyd. przez III okr. i kartę demobil. Schunhendla Hersza, Dzielna 47 1034

Zgubiono kartę powołania Pietraszka Władysława, Marcinkowskiego 1 1035

Zgubiono portfel z dowodami wojskowymi i kartę odroczenia № 505 Stanisława Nowaka, N.-Świat 66 1036

Zgubiono dow. osob. Śliwy Dawida, Wilcza 46 1037

Zgubiono dow. osob. Ryselsa Markowskiego, Ciepła 8 1038

Zgubiono zwoln. z wojska 732-18-72 wyd. przez P.K.U. w Siedlcach Ela Mejer Góra Sokołowska 11 1039

Zgubiono tymczasowy dow. osobisty Grincejga Mojżesza, Pawia 45 1040

Zgubiono dowody własności samochodu „Opel" № motoru 45735, podwozia № 15394. Znalazca raczy odnieść za nagrodą do firmy A. Jaroszewicz, M. Malinowski, Wspólna 24 1041

Zgubiono tymczas. zaświadczenie demobil. wydane przez P. K. U. Radom dn. 18-III 1921 r. za № 1458-584 Michała Radomskiego, Spokojna 9 1044

Zgubiono paszp. niemiecki Abrama Klempfa, Nowolipki 39 1045

Zgubiono tymcz. dowód Ludwika Zakrzewskiego, Bończa 2 1046

Zgubiono kartę powołania Zająca Ida, Praga—Targowa 49 1047

Zgubiono tymczas. dowód Władysława Piotrowicza, Wronia 32—60 1048

Zgubiono dowód osobisty wydany przez XV komisarjat Filipiny Wojnarowskiej. 1049

Zgubiono tymczas. dowód Strzeleckiej Franciszki, Pańska 22 1051

Zgubiono świadectwo na konia Piliszka Ludwika, Tamka 26—9 1052

Zgubiono paszp. niemiecki Cieślińskiego Władysława, Furmańska 13 1053

Zgubiono paszp. niemiecki Swiderskiego Ignacego, Solec 20 1054

Zgubiono tymczas. dowód osobisty Leona Dąbskiego, Nowogrodzka 4 1055

Zgubiono paszp. niemiecki, kartę odroczenia wyd. przez P. K. U. w Warszawie i kwit od rejestracji Leona Władysława Kowalewskiego, Krochmalna 45 miesz. 34 1056

Zgubiono legitymację Z. A. S. P. na imię Jadwigi Daniłłowicz Jaraczowej, № 190. Upraszam o zwrot, Wspólna 29 1058

Zgubiono kartę powołania wydaną przez P. K. U. w Warszawie Chaskiela Zylbersztelna, Franciszkańska 12—27 1059

Skradziono dnia 26 marca r. b. tymczasowy dow. osob. Lejbusia Rabinowicze, Sprzeczna 8 1060

Zgubiono zagraniczny paszp. wydany przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę 4-VII 1922 r. za № 8694-15260 Kapłan Ruchli, Nalewki 38 1061

Zgubiono dowód osobisty Łuczaka Eugienjusza, Tarczyńska 14—82 1062

Zgubiono paszp. niemiecki Chai Gitli Białą, Nowolipie 67 1063

Zgubiono dow. osob. Szatza Moszka Lewka, Mokotów, Oleslńska 3 1064

Zgubiono kartę demobilizi. Adama Wildena, Szkolna 5 1068

III

Zgubiono kartę demobil. Joska Kalmana, Dzielna 33 955

Zgubiono kartę zwolnienia z wojska Jakóba Dagisa, Nowy-Świat 7—40 956

Zgubiono kartę demobil. Lewi Judy Józefa, Puławska 65 957

Zgubiono kartę powołania Santera Icka Nusyna, Przebieg 2 958

Zgubiono kartę odroczenia wydaną przez P. K. U. w Warszawie na imię Antoniego Stanisława Wiechowskiego, Chmielna 26—16 959

Zgubiono tymczas. kartę demobiliz. Nr. 349-VII, Nr. 2375-934-20-I Romankiewicza Jana, Kacza 14 962

Zgubiono paszport i kartę rejestr. Józefa Ząbkowskiego, Trębacka 13—21 963

Zgubiono paszport okup. niemiecki Bresler Chany, Ś-to Jerska 14 965

Zgubiono kartę demobil. Warszawczyka Nuty Wolfa, Franciszkańska 24 968

Zgubiono paszp. i kartę rejestracyjną Mojżesza Lejby Lindanwurana, Gęsia 79—46 969

Zgubiono kartę demobil. wyd. przez I-szy pułk szw. zap. strz. konnych Wyzińskiego Mieczysława, Ciechanów, Warszawska 971

Zgubiono kartę odroczenia Manguta Jankiela, Twarda 38 972

Skradziono dn. 23-III 1923 r. paszport i osobisty dowód kolejowy Aleksandra Osińskiego, świadectwo kolejowe, świadectwo pracy z kooperatywy kolej., Anny Osińskiej, Leszno 142/144 840

Zgubiono tymcz. dowód Wandy Wojewódzkiej, Hoża 54—12-a 973

Zgubiono kartę demobil. Józefa Dolińskiego, Madalińskiego 58 974

Zgubiono paszp. i pozwolenie kolporterskie wyd. w Wilnie Emilji Gogol, Wilno ul. Śnieżna 3—22 975

Zgubiono paszport zagraniczny № 92914-19241 20-XI, 1922 r. Warszawiak Itty, Zimna 3 977

Zgubiono kartę zwolnienia Wiącka Franciszka, Gęsia 85 980

Zgubiono kartę demobil. Jabłonowskiego Antoniego, Zakroczymska 5 981

Zgubiono kartę demobil. Lehrnera Chila, Smocza 57 982

Zgubiono kartę demobil. i paszp. Polkowskiego Władysława, Boczna 1 983

Zgubiono kartę powol. i bilet kredytowy Henocha Jakubowicza, Ciepła 19 986

Zgubiono kartę powol. Zająca Józefa, Celna 1 987

Zgubiono kartę odroczenia Habermana Lipy, Śliska 47 989

Zgubiono paszport okup. niemiecki Stanisława Leśniaka, Mokotowska 58 990

Zgubiono kartę demobiliz. Moszka Grosmana, Franciszkańska 4 991

Zgubiono paszport i metrykę Zawadzkiej Marji, Chłodna 24 992

Zgubiono paszp. i kartę demobiliz. Jana Milińskiego, Przemysłowa 21 993

Zgubio paszport i kartę powołania Judki Szmurkiewicza, Praga, Jagiellońska 16 994

Zgubiono paszport okup. niemiecki Sury Hendel, Bagno 4 995

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Michała Binkowskiego, Długa 35 996

Zgubiono paszport okup. niemiecki Ireny Rekawkówny, Mokotowska 8. 997

Zgubiono tymczas. dowód osobisty Anieli Tomczak, Wilcza 78 998

Zgubiono № 715 dorożkarski wolnej jazdy Symplaka Joska, Ostrowska 10 999

Zgubiono paszp. i kartę demobiliz. Mieczysława Sosnowskiego, Al. Jerozolimskie 23 1000

Zgubiono świadectwo wydane dla konia, szpaka lat 6, zdatny do wojska. Piekarnia Bogusława Banaszkiewicza. Czerniakowska 164 1001

Zgubiono kartę zwolnienia Chury Matysa, Miła 67 1002

Zgubiono paszport okup. niemieck Franciszka Fontasiewicza, Chmielna 122 m. 16 1003

Zgubiono paszp. zagran. Abrama Dawida Hochmana, Krochmalna 6 1006

Zgubiono paszport zagran. Chaima Bromberga, Krochmalna 6 1007

Zgubiono paszport okup. niemiecki Dąże Gabryeli, Dzika 65 1008

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Józefa Klozenberga, Marszałkowska 143 1009

Zgubiono dowód kolejowy i dokument wojskowy rosyjski Stanisława Wiśniewskiego, Pl. Witkowskiego 9 1010

Zgubiono paszport i kartę demobil. Rajmunda Zygierewicza, Tamka 46 1012

Zgubiono kartę zwolnienia Prywesa Naftala Hersza, Zielna 50 1013

Zgubiono kartę demobil. Nowaka Szczepana, Solec 33—7 1014

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty Sadowskiej Marjanny, Ś-to Jerska 42 1015

KIELCE.

Dn. 1 marca r. b., na dworcu kolejowym w Kielcach, skradziono pięć metryk urodzenia wydanych przez parafię Trzebinia w języku łacińskim, na imię: Franciszka Pędzika, Zofji Pędzik, Romana Pędzika, Bronisława Pędzika i Fryderyka Pędzika, wyciąg z ksiąg ludności wydany przez gminę Morawica, na imię Franciszka Pędzika, dublikat meldunkowy wydany przez komisarjat P.P. w Kielcach, paszport niemiecki wydany przez gminę Lipiny (Górny Śląsk), pięć tysięcy trzysta marek i cztery fotografje familijne. 73

RADOMSK.

Zgubiono kartę zwolnienia wydaną przez P.K.U. w Radomsku, patent i koncesję na zakup bydła, wszystko na imię Wacława Dzierzgwy z Radomska.

Zgubiono zaświadczenie na wyjazd za granicę wydane przez P.K.U. w Piotrkowie i paszport na imię Stefana Sienkiewicza ze Zdrowej.

Zgubiono kartę demobiliz. wydaną przez P.K.U. Radomsk na imię Adama Kalek z Radomska.

Skradziono kartę powołania wydaną przez P.K.U. Radomsk na imię Offmana Wigdora z Radomska.

Zgubiono zaświadczenie demobiliz. wyd. przez P.K.U. w Częstochowie na imię Bolesława Kolątorowicza ze Skrzydłowa.

Zgubiono kartę demobilizacji wydaną przez 4-ty pułk strzelców konnych we Włocławku na imię Franciszka Beśki z Kocierzów.

CENY OGŁOSZEŃ: (Kolumna 6-cio szpaltowa) wiersz nonparslowy przed tekstem mk. 1200, (tylko urzędowe) — w tekście za działem urzędowym mk. 1100,— za tekstem mk. 1000,— nekrologi mk. 1000,— paszportowe (3-krotne), z podaniem tylko nazwiska i adresu mk. 3000, — o zagubieniu innych dowodów wiersz mk. 4000 (trzykrotnie).

REDAKCJA I ADMINISTR.: WARSZAWA,—DŁUGA 38.
REDAKTOR NACZ. PRZYJMUJE OD GODZINY 11—12
TELEFON 55-73.

KOMITET REDAKCYJNY: M. BORZĘCKI, H. CEDERBAUM, Dr. CELICHOWSKI, Z. DĘBICKI, E. GRABOWIECKI, W. HENSZEL, W. HOSZOWSKI, Z. HUEBNER, J. JAMONTT, J. KRZEMIŃSKI, J. KUCZYŃSKI, K. LENC, K. MŁODZIANOWSKI, T. MODRZEJEWSKI, S. URBANOWICZ.

PRZEDPŁATA: 6000 MK; DLA URZĘDÓW ORAZ FUNKCJONARJUSZY PAŃSTW. I KOMUNALNYCH 5500 MK. MIESIĘCZNIE WRAZ Z PRZES. POCZTOWĄ. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 30192. CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 1700 MAREK. ADMINISTR. OTWARTA OD 10 R.—2 PP. TEL. 511-25.

REDAKTOR E. GRABOWIECKI. Drukarnia Policyjna, Długa 38.